



Louisa George



*Wolna i
niezależna?*

Tytuł oryginału: Waking Up with His Runaway Bride

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Nie! Wcale nie próbuję zrobić na nim wrażenia. Ja nie uciekam się do takich tanich chwytów. Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy? – Mim McCarthy stała na najwyższym stopniu drabinki rozstawionej na biurku i próbowała zamalować zaciek na suficie kształtem przypominający Tasmanię.

– Po prostu uznałam, że najwyższy czas jakoś ogarnąć ten pokój.

– Czyli to zbieg okoliczności, że chwyciłaś za pędzel akurat w dniu, kiedy przyjeżdża do nas ekspert z Matrix Fund, tak? – zapytała Skye, pielęgniarka i administratorka przychodni, która trzymała drabinkę.

– Przejrzałaś mnie. – Mim w geście poddania się rozłożyła ręce. – Zrobię wszystko, aby dostać od nich fundusze. Potrzebujemy pieniędzy na rozbudowę, bo inaczej...

– Rozumiem. – Skye przeciągnęła palcem po szyi. – Możemy pożegnać się z przychodnią, tak? Nigdy, Mim. Twój pacjenci do tego nie dopuszczają. Jesteś im potrzebna.

– Aż tak źle nie będzie. Sprzedam duszę bankom. Znowu. – Mim westchnęła. – Obawiam się jednak, że mało już mi tej duszy zostało.

Zamknięcie przychodni oznaczałoby koniec marzeń i, co gorsza, niewywiązanie się z obietnicy złożonej matce. A pacjenci musieliby kilka godzin jechać samochodem do najbliższego lekarza. Mim jednak nie należała do osób, które łatwo się poddają. Pracy się nie bała, a życie nauczyło ją liczyć tylko na siebie.

– Wystarczy kilka maźnięć farbą i pokój będzie odmieniony – stwierdziła. – Módlmy się, aby przez następny tydzień nie padało i żeby znowu nie zrobił się zaciek.

– Prognoza jest dobra. Błękitne niebo i słońce. – Skye pociągnęła nosem ozdobionym kolczykiem. – Sprytnie – pochwaliła. – Wybrałaś farbę, która prawie nie pachnie. Facet niczego nie wywęszy.

– Cóż, jeśli nie możesz wygrać, oszukuj.

– Jeszcze jedna złota myśl Dany?

– Obawiam się, że tak.

Matka Mim, Dana, w rzadkich chwilach trzeźwości tryskała dowcipem i była autorką wielu celnych powiedzeń nie tylko o oszukiwaniu. Również o miłości i o tym, że z rodziną trzeba trzymać się blisko. A z dilerami jeszcze bliżej.

Mim puściła do Skye oko.

– Doktora Singha znam ze stażu. Poczciwota. Nasze niekonwencjonalne pomysły na medycynę środowiskową podbijają jego serce i pozytywna opinia gwarantowana.

– Jeśli ktokolwiek podbije jego serce, to tylko ty – odparła Skye. – Już odmieniłaś to miejsce nie do poznania. Miejmy nadzieję, że zła passa minie.

– Uhm. Podczas wczorajszego dyżuru dla matek z dziećmi zgłosiło się więcej kobiet, niż mogłyśmy przyjąć. Wieść o nas zaczyna się rozchodzić po okolicy. Poza tym dla ludzi jest niezwykle ważne, że pracujemy całą dobę. – Mim wierzchem dłoni otarła czoło, zeszła z drabinki i zadarła głowę, by podziwiać efekt swojej pracy.

– Szkoda, że nie wszystko w życiu da się tak łatwo zaklajstrować – stwierdziła. – Teraz cały sufit wymaga odmalowania.

– I nie tylko sufit – odparła Skye, rozglądając się. – Niestety nie zdążymy. Doktor Singh zjawi się tu za pół godziny. Zresztą malowanie to najmniejszy problem.

Nie musisz mi tego mówić, pomyślała Mim. Nie chciała jednak

wtajemniczać przyjaciółki we wszystkie kłopoty finansowe.

– Najważniejsze to przeciągnąć go na naszą stronę.

– Lubię wyzwania – odparła Skye i zatarła ręce. – To jak się do niego zabierzemy? Ja postaram się go zmiękczyć, a ty wręczysz mu łapówkę?

– Nie! To grozi pozbawieniem prawa wykonywania zawodu! Chociaż z drugiej strony... – Mim zachichotała, uniosła spódnicę i poruszyła biodrami, jakby tańczyła salsę. – Jeśli chcemy go urobić, to dlaczego nie posłużyć się starymi sprawdzonymi metodami?

– Hm...

Na dźwięk chrząknięcia Mim znieruchomiała. Szybko jednak się opanowała i odwróciła w stronę drzwi.

– Connor!? Co ty tu...?

Tutaj? Dlaczego? Dlaczego dzisiaj, kiedy czekam na rzeczoznawcę? Dlaczego w ogóle?

Connor Wiseman, wyglądający jak uosobienie sukcesu, z ironicznym uśmiechem na ustach wszedł do małego pomieszczenia.

– Cóż, widzę, że mogę już odwołać pościg za moją zbiegłą narzeczoną – zauważył.

– Sherlockowi Holmesowi wystarczyłyby dwie minuty, żeby mnie znaleźć – odcięła się. Sądząc po milczeniu Connora, zaciętej minie i stalowym spojrzeniu, strzał był celny. Mim wyprostowała się i zeszła z biurka. – Dzwoniłam, ale nie chciałeś ze mną rozmawiać. W liście pożegnającym poinformowałam cię, że odtąd moim domem jest Atanga Bay. Na zawsze.

– I teraz mam nareszcie okazję zobaczyć, na czym polega przewaga Atanga Bay nad Auckland. – Krytycznym okiem spojrzął na wielkie kolorowe poduchy i stosy starych czasopism, które w zamierzeniu Mim miały

tworzyć przyjazną atmosferę. – To już zabytek czy jeszcze nie?

– Może przychodnia nie odpowiada twoim standardom elegancji, ale za to jest moja. Stopniowo ją remontuję.

– Aha. – Wzrok Connora zatrzymał się na jaśniejszej plamie na suficie. Mim postanowiła nie dać się wyprowadzić z równowagi.

– I kocham to miejsce.

– Przepraszam, robota czeka – wtrąciła Skye, zabrała drabinkę oraz puszkę farby i wyszła.

Mim żałowała, że nie może ruszyć za nią.

Ile razy w bezsenne noce wyobrażała sobie to spotkanie? Planowała, co powie, jak się zachowa. Nigdy jednak nie przewidziała, że bliskość Connora wywoła w niej taki ból. Co powiedzieć mężczyźnie, od którego trzy lata temu uciekła w przeddzień przyjęcia zaręczynowego?

– Jesteś prze... – zająknęła się – przejazdem? Odwiedzasz kogoś?

– Nie. Służbowo.

– No tak. Służbowo. Naturalnie. – Mim poczuła ucisk w żołądku. Czyli nie przyjechał do niej. Ale dlaczego miałby to zrobić? I czy to ważne? Trzy lata powinny jej wystarczyć, by zapomnieć o pierwszej i ostatniej miłości życia, prawda? – W Two Rivers powstaje nowe osiedle. Jednak o ile wiem, nie ma tam przychodni...

– Rzeczywiście nie ma, chociaż warto by się nad tym zastanowić. – Spojrzał w okno. Bezkresny ocean i nieskazitelna plaża zapierały dech w piersiach. – Ta okolica zdecydowanie ma potencjał.

Łagodnie powiedziane.

– Nie bez powodu nosisz nazwisko Wiseman. Piękno przeliczasz na pieniądze. Ojciec byłby z ciebie dumny.

– Wątpię.

Mim spostrzegła, że na wzmiankę o ojcu Connor tak mocno zacisnęła dłonie na ręczce teczki, że aż mu kostki palców zbieleły. Zmusiła się do uśmiechu.

- Miałam na myśli dostrzeżenie potencjału. Zawsze byłeś w tym dobry.
- Niemniej w stosunku do ciebie się pomyliłem.

Trzy lata temu, zanim wylała morze łez, oboje wierzyli, że ich związek ma potencjał, że pokonają wrogie nastawienie Maxa Wisemana do niej. Bogaty chłopak i zwariowana dziewczyna ruszali na podbój świata. Okazało się jednak, że mają różne wizje przyszłości.

Mim nigdy jednak nie zapomniała Connora. Żałowała, że nie dała mu więcej z siebie, że matka, a raczej jej choroba, uczyniła ją tak nieufną wobec ludzi. Cóż, kobieta ciężko uzależniona od innych urodziła córkę ceniącą niezależność, na dodatek mającą się na baczności przed mężczyznami, którzy chcieliby ją do czegośkolwiek zmusić, mówili, co ma robić, składali puste obietnice.

Mim wskazała osiedle za oknem.

– Pięćdziesiąt domów. Dla mnie oznacza to więcej pacjentów. Przydadzą się.

- Kłopoty?
- Nie takie, z którymi bym sobie nie poradziła.
- Och, na pewno sobie poradzisz. Zawsze sobie radziłaś. Ze mną i beze mnie. Nie bałaś się chwytać byka za rogi. Z wyjątkiem naprawdę ważnych spraw.

– Mówisz tak, jakbyś kiedykolwiek słuchał tego, co mam do powiedzenia.

- Gdybyś dała mi szansę...

Connor odwrócił się na moment w jej stronę. Zobaczyła twarz z granitu.

Jego niezłomność z początku ją do niego przyciągała, potem stała się jedną z przyczyn rozstania. Niezłomność i nieugiętość są bardzo pociągające, dopóki nie niweczą marzeń.

Zignorowała aluzję do przeszłości i zerknęła na zegarek. Gdzie jest doktor Singh? Jego spóźnienie nie zapowiadało nic dobrego. Wyciągnęła rękę do Connora.

– Nie wiem, dlaczego przyjechałeś, ale jak widzisz, jestem zajęta. Zaraz mam spotkanie, więc może porozmawiamy innym razem?

Za kilkadziesiąt lat? W innym tysiącleciu?

– Tak się składa, że ja też mam spotkanie. Tutaj. Reprezentuję Matrix Fund. – Z błyskiem rozbawienia w oczach wyjął wizytówkę. – Wygląda na to, że zatoczyliśmy koło, tylko tym razem role się odwróciły. Teraz ja jestem na twoim terenie i czy ci się to podoba, czy nie, wiele ode mnie zależy.

– Matrix Fund? Jak ojciec rzuciłeś medycynę?

– Powiedzmy, że wybrałem boczną ścieżkę. – Potrząsnął głową, jakby chciał odpędzić natrętą muchę. – Nieważne. Przyjechałem i mam zadanie do wykonania.

Mim poczuła mrowienie na plecach. Już prawie zdołała wygnać Connora z pamięci, a teraz znowu będzie go mieć blisko siebie? Wykluczone!

– Serio? To ty dokonasz oceny mojej działalności?

I nagle dotarło do niej, że to nie żart. Zrobiło jej się gorąco. Co za ironia losu! Porzucony narzeczony, na dodatek mający zupełnie odmienne od niej poglądy na medycynę środowiskową, będzie kontrolować jej przychodnię. Ona wierzy w elastyczność i wolność wyboru, on w reguły i ścisłe przestrzeganie procedur.

Mim rzuciła wizytówkę na biurko.

– Wiem, kim jesteś. Nie musisz mi przypominać.

– Pomyślałem, że nie zaszkodzi.

Jakby mogła kiedykolwiek zapomnieć!

– Co z doktorem Singhiem? I twoją praktyką lekarską?

– Singh zachorował. Udziały w przychodni sprzedałem.

– Więc teraz pracujesz z tatusiem, tak? Masz nadzieję objąć po nim stanowisko, kiedy przejdzie na emeryturę? Wolisz liczby od ludzi?

– Moja przyszłość nie powinna cię obchodzić. Sekretarka wysłała ci wczoraj mejla, w którym wszystko wyjaśniła. A tak między nami, nie wiedziałem, że chodzi o ciebie. Nie ja wybrałem sobie to zlecenie. Przydzielono mi je.

– W porządku. A tak między nami, spodziewam się, że wydasz sprawiedliwą opinię, nie kierując się tym, co wydarzyło się w przeszłości. Mejla nie czytałam. Byłam zbyt zajęta.

Mim postanowiła nie informować Connora, że uruchomienie przedpotopowego komputera trwa dwadzieścia minut, że w tej zapadłej dziurze internet ma ograniczony zasięg, a mejle w ogóle rzadko dostaje.

Connor ponownie spojrzął na białą plamę pośrodku żółtego sufitu.

– Zajęta? Oczywiście. Przecież obmyślałaś, jak zamydlć mi oczy. Przekupić mnie? Skorumpować? Nie wspominając o... zaraz, zaraz, jak to było... starych sprawdzonych metodach. Pamiętam, że byłaś w tym całkiem dobra.

Boże! Słyszał każde słowo! A teraz z satysfakcją patrzy, jak palę się ze wstydu! Mim poczuła ucisk w żołądku.

– To był żart.

Uśmiechnął się ironicznie.

– Nie stać by cię było na łapówkę dla mnie.

To prawda. Finansowo Connor należał do całkiem innej ligi. Mim

najchętniej udusiłaby go gołymi rękami.

– Nie mogłabym poczekać, aż doktor Singh wyzdrowieje? – spytała.

– Obawiam się, że musiałabyś długo czekać. Przeszedł operację serca.

Nie martw się. Potrafię być bezstronny.

– Wiem, że potrafisz.

– Jeśli uznam, że nie spełniasz warunków, powiem ci o tym. I pamiętaj, badam i oceniam stan finansów, wyposażenia, procedury. Nie ciebie.

– Czyli nie ma żadnego wyjścia?

– Mogłabyś wycofać wniosek. – Z pogardą powiódł wzrokiem po pokoju. – Nie wydaje mi się jednak, abyś zechciała to zrobić.

Istotnie, role się odwróciły. Trzy lata temu Mim była panią sytuacji, natomiast teraz wszystko zależy od Connora. To on rozdawał karty. Jej pozostawało robić dobrą minę do złej gry i ufać, że zdobędzie się na bezstronność.

Poczuła na sobie taksujące spojrzenie i oblała ją fala gorąca. Czy to tylko nerwy, czy coś bardziej niebezpiecznego? Absurd! Dawno temu zdusiła w sobie miłość, jaką go darzyła, i sprowadziła namiętny romans do rangi przygody. Długo leczyła złamane serce, lecz doszła do siebie. Znacznie trudniej było jej odzyskać spokój i równowagę po śmierci matki. I nie miała ochoty znowu doświadczać przeżyć wywołujących równie intensywne wstrząsy. Wzruszyła ramionami.

– Wygląda na to, że nie mam wyjścia.

– Owszem. Szczęściara z ciebie. – Connor zakołysał się na piętach. – Szczęściarz ze mnie.

Mim zacisnęła usta, aby nie krzyknąć z bezsilnej złości.

– Jak długo to potrwa?

– Trzy miesiące.

– Ależ to absurd. W broszurze informacyjnej nie ma ani słowa o trzech miesiącach.

Wystarczyły trzy minuty, aby wszystkie skomplikowane uczucia zepchnięte w najgłębsze zakamarki świadomości wybuchły z nową siłą. Chociaż z drugiej strony, jeśli kontrola wypadnie pozytywnie...

Trzy miesiące to ratunek i wyrok jednocześnie.

– Zakładam, że w nagrodę za dobre zachowanie weekendy będziemy mieli wolne?

– Spędzanie weekendu w tej zapadłej dziurze w towarzystwie eksnarzeczonej to już byłby masochizm – odparł, usiadł za biurkiem, otworzył teczkę i wyciągnął z niej grubego kwestionariusz. – Miejmy nadzieję, że uporamy się z tym gładko i bezboleśnie – ciągnął. – Nie będę cały czas siedział ci na karku. Ocenię określone aspekty świadczenia usług zdrowotnych przez przychodnię, potem dam ci czas na zapoznanie się z uwagami i wprowadzenie ewentualnych zmian. Poza tym zleceniem mam inne zajęcia.

– Jakież?

Dlaczego mnie to interesuje?

– Ocenianie innych przychodni. Doradzanie rządowi.

– Ani słowa o rodzinie, o żonie, o tym, co robi po pracy. Chociaż dlaczego miałby jej opowiadać o swoim prywatnym życiu? Sama zrezygnowała z wszelkich praw do tej wiedzy, kiedy w środku nocy wyszła z jego rodzinnego domu. Tymczasem Connor wyjął smartfona i stwierdził:

– Zabierzmy się do roboty. Im wcześniej zaczniemy, tym szybciej zniknę. Odnoszę wrażenie, że nam na tym zależy. A więc pierwsza sprawa: skąd się wzięła nazwa przychodni? „Wpadnij do Dany” brzmi

niekonwencjonalnie.

Mim wzięła głęboki oddech.

– Moja mama miała na imię Dana.

– Tak, tak.

Connor zaczął wypełniać rubryki kwestionariusza.

– Musisz to wszystko notować?

– Nie, ale zakładam, że zechcesz obszerniej wyjaśnić swoje motyw.

To może pomóc.

– Daj spokój. Znasz jej historię. Długo chorowała. Choroba uniemożliwiła jej pracę. Była uzależniona.

– Przykro mi. Wiem, że to bolesny temat.

– Cóż, to już przeszłość. Trzeba ruszyć do przodu.

W oczach Connora, zanim znowu przybrał nieprzenikniony wyraz twarzy, Mim dostrzegła błysk współczucia. Wiedziała, że siostra Connora zmarła w dzieciństwie. Widziała zdjęcie jasnowłosej dziewczynki. Kiedy jednak usiłowała się czegoś o niej dowiedzieć, napotkała mur milczenia.

– Narkotyki zniszczyły nie tylko ją, ale i jej bliskich. Mama nie szła do lekarza, bo bała się, że zacznie ją oceniać. Smutne, gdy całe miasteczko pokłada w tobie wielkie nadzieje, a ty nie możesz ich spełnić. – Mim wzdrygnęła się. – Dana nienawidziła sterylności i zapachu gabinetu lekarskiego. Pomyślałam, że jeśli uda mi się stworzyć tutaj przyjazną atmosferę, zachęcę ludzi takich jak ona do szukania porady i pomocy.

Connor odłożył długopis i spojrzał na Mim takim wzrokiem, jakby dopiero teraz ją zobaczył.

– Nigdy nie mówiłaś o niej w taki sposób. Nie zdawałem sobie sprawy... Podziwiam cię, że wyszłaś z tego cało.

Nie wiesz nawet połowy tego, co przeżyłam...

– Kto powiedział, że cało?

– Z tego, co pamiętam, jesteś bardziej zrównoważoną osobą niż większość ludzi.

Trochę się uspokoiła. Widać, że Connor mile wspomina wspólnie spędzone chwile, pomyślała. Może będzie wyrozumiała i potraktuje ją łagodnie?

– Dramat Dany rozegrał się dawno temu. Na szczęście miałam oparcie w babci. Teraz koncentruję się na medycynie rodzinnej. Rodzina zdrowa i bezpieczna. Poza tym... – Starła się przybrać lżejszy ton. Po co rozpamiętywać przeszłość? Lepiej patrzeć w przyszłość. Uda się. Trzy miesiące... – „Wpadnij do Dany” dobrze brzmi.

„U Dany” kojarzyłoby się z klubem, gdzie można obejrzeć taniec na rurze, nie?

Roześmiała się. Jego twarz złagodniała. Mim pamiętała jego głęboki zaraźliwy śmiech. Tęskniła za nim.

– Centrum Medyczne byłoby równie dobre.

– Ale nudne. Chcę przypomnieć ludziom, jaka Dana była przed chorobą. Kochana Dana, a nie naćpana Dana, która kradła, kłamała i budziła powszechne zażenowanie.

– Mim wzięła głęboki oddech. – Przyznasz, że nazwa jest oryginalna. To miejsce otwarte dla wszystkich. Można tu wpaść, posiedzieć i pogadać. Częstoujemy gości kawą i herbatą. Mamy małą bibliotekę i nie pobieramy opłat za wypożyczenie książek. To wszystko świetnie się sprawdza. Przedtem w Atanga Bay nie było żadnej pomocy medycznej. Spójrz, lista stałych pacjentów systematycznie się wydłuża.

– Widzę. Zaskakujące miejsce na przychodnię. Na kompletnym pustkowiu, chociaż bardzo pięknym. Masz niekonwencjonalne podejście do

sprawy. Chociaż ty zawsze byłaś... nieprzewidywalna.

Connor wyciągnął rękę i lekko dotknął ramienia Mim. Pięć minut temu nie podejrzewała, że byłby zdolny do takiego gestu. Okazało się jednak, że pod maską chłodu kryje się ten sam mężczyzna, w którym się beznadziejnie zakochała. Zanim zdążyła odpowiedzieć, cofnął rękę. Czar prysł.

– Przejdźmy do pytania numer dwa...

– Jak idzie?

Dwie godziny później Mim zajrzała do pokoju oddanego Connorowi do dyspozycji. Stała w drzwiach, przygryzając wargę. Pamiętała tę jej reakcję nerwową.

Przypomniało mu się teraz wiele szczegółów sprzed trzech lat. Unoszący się w powietrzu zapach balsamu do ciała z nutą mango, którego używała. Niepewny uśmiech, który powoli rozświetlał twarz.

Widok Mim, kobiety, która trzy lata temu zniknęła bez śladu, tańczącej na biurku, podział na Connora niczym silny cios. Miłość bolała. Strata ukochanej bolała jeszcze bardziej. Ostatnia przyjaciółka zarzuciła mu, że jest zimny i zamknięty w sobie. To był jego sposób na życie.

Wystarczyła jednak chwila spędzona w towarzystwie Mim, a twarda skorupa, jaką się otoczył, zaczęła pękać. Skup się na pracy, mawiał ojciec. Dobra rada. Praca jest przewidywalna, podlega ścisłym regułom. Związki z kobietami nie.

Mim czekała na odpowiedź. Czy ona nie widzi, jak bardzo mnie rozprasza?

– Dopiero zacząłem. Jestem zajęty.

– Przepraszam. Gdybyś czegoś...

– Zawołam. – Wciąż stała w drzwiach. W jej czekoladowych oczach czaiła się niepewność. – Jak bardzo zależy ci na pozytywnej opinii?

Rozpaczliwie? – spytał.

– Nie, nie rozpaczliwie. – Wyprostowała się jak struna. Dumna i niezależna jak zawsze. – Pozytywna opinia oczywiście ogromnie mi pomoże. Chcę rozszerzyć działalność, potrzebuję więcej pomieszczeń, planuję dyżury fizjoterapeuty, dietetyka, psychologa.

– Zaczniemy od sprawozdań finansowych. Zaraz je przeczytam. Potem porozmawiamy o budżecie i audycie.

– Już nie mogę się doczekać. Wiesz, jak zrobić wrażenie na kobiecie. – Roześmiała się nerwowo, jakby spostrzegła, że posunęła się za daleko. – Przepraszam. To nerwy.

– Obcięłaś włosy.

Dlaczego musiał to zauważyć? I skomentować?

– Tak. Już jakiś czas temu.

– Do twarzy ci w takiej fryzurze.

Uwielbiał gładzić jej długie loki. Może dobrze, że się ich pozbyła? Nie będą go kusiły. W krótkim uczesaniu

Mim wyglądała dojrzej. Connor zauważył też, że schudła.

– Ty również świetnie wyglądasz. Prawdziwy biznesmen. Nie to, co dawniej...

Policzki zaczęły ją palić, zresztą nie po raz pierwszy dzisiaj. Umknęła wzrokiem w bok, dotknęła szyi, palcem przesunęła po obojczyku. Connor śledził jej ruchy. Pamiętał, jak pieścił wargami to zagłębienie szyi.

Zacisnął zęby, odpędził wspomnienia. Zbyt bola, zbyt go rozprasza, a on ma zadanie do wykonania.

– W porządku. Zmykaj, muszę się skupić. Muszę przejrzeć stopy papierów. Zawołam, jak będę cię potrzebował.

– Jedno krótkie pytanie.

– Jesteś niemożliwa. – Zawsze była niemożliwa, nie wiedział o tym? –
Daję ci dwie sekundy.

– Pierwsze wrażenia?

Piekielnie seksy.

– Och, dwie sekundy nie wystarczą. – Usilnie starał się wymyślić coś dla osłodzenia brutalnej prawdy. – Przejrzałem pobieżnie rejestr szczepień dzieci do lat siedmiu i jestem zaskoczony.

Min spojrzała na niego z nadzieją w oczach.

– Pozytywnie?

– Wolnego, Mim. Nie miałem czasu wgryźć się w temat. Czeka mnie mnóstwo pracy, niemniej liczba wykonanych szczepień jest imponująca. Należy ci się za to duży plus.

– Każdemu pacjentowi przypominam o szczepieniach – odparła z dumą. – To ogromnie ważne.

– Chwała ci za to. Niemniej struktura i organizacja przychodni pozostawiają wiele do życzenia. Masz dobre intencje, ale pozostaje faktem, że to rudera. Mam nadzieję, że w biznesplanie i strategii na przyszłość znajdę coś bardziej optymistycznego.

– Oczywiście. Strategia. Twój konik. Niestety strategia nie jest moją mocną stroną. Ale...

– Wiem. Przychodnia jest jeszcze w stadium organizacyjnym, ale to może nie wystarczyć. Może powinniśmy przyjrzeć się wszystkiemu za mniej więcej rok, kiedy już wprowadzisz zmiany zasugerowane w raporcie? – Słyszając to, aż się wzdrygnęła, a Connor żałował, że nie może cofnąć tych słów. Nie przyjechał tutaj jednak, by ją ochraniać. Przyjechał jako przedstawiciel lokalnych władz dokonać oceny stanu zastanego. – Obiecałem, że będę bezstronny.

– „Wpadnij do Dany” może nie jest typową placówką medyczną i nie przypomina standardowych przychodni w Auckland, w których króluje szkło i chrom. Przyznaję, wymaga remontu, ale będzie dobrze służyła tutejszej społeczności. Pamiętasz, jak mówiłeś, że ma potencjał?

– Mówiłem ogólnie o Atanga Bay, nie o przychodni.

– Prowadząc pojedynek na argumenty, Connor się odprężył. Tu nie było miejsca na wspomnienia. – Wyburzenie jej i rozpoczęcie wszystkiego od początku załatwiłoby sprawę. Ale ty byłaś zawsze... jak to określił ojciec, trochę dziwna.

– Dla niego może jestem dziwna, lecz tutaj to nikomu nie przeszkadza. Lubisz wyzwania. Podraż głębiej, a zdziwisz się, co odkryjesz.

– Przepraszam, że przeszkadzam... – Skye zajrzała do pokoju. Pewnie na tym odludziu Mim nie mogła znaleźć nikogo innego tylko tę punkówkę z kolczykiem w nosie, pomyślał Connor. – W Two Rivers był wypadek. Doniesienia są skąpe. Jakaś eksplozja, potem pożar. Tony zaraz przyprowadzi poszkodowanych, którzy mogą poruszać się o własnych siłach. Cztery albo pięć osób.

Mim skinęła głową. Stała się rzeczowa i opanowana.

– Dziękuję, Skye. Zaraz przyjdę.

Connor zerwał się z krzesła.

– Pomogę. Chyba będziecie miały pełne ręce roboty.

– Miło z twojej strony. – Mim uśmiechnęła się i obrzuciła go taksującym spojrzeniem, od którego zrobiło mu się gorąco. – Ale damy sobie radę. Proponuję, żebyś wrócił do papierów. Przecież nie chcesz pobrudzić sobie tego wytwornego garnituru, prawda?

ROZDZIAŁ DRUGI

Connor zignorował uwagę Mim, zdjął marynarkę i podwinął rękawy koszuli. Jego oczy o barwie onyksu aż iskrzyły z podniecenia.

– Nie zamierzam siedzieć z założonymi rękami, kiedy w pobliżu rozgrywa się tragedia – oświadczył. – Pójdę tam i zobaczę, jak mogę pomóc.

– Rozpędzisz ogień za pomocą kwestionariusza?

Uwielbiał kłócić się z Mim. Słowne utarczki z nią działały na niego jak afrodyzjak. Nic się pod tym względem nie zmieniło.

– Może – odparł. – Lepsze tamte płomienie niż żar bijący od ciebie.

– Zawsze ten sam. Ale jestem pewna, że w tej chwili strażacy nie potrzebują, aby jakiś miejski lalusz pętał im się pod nogami.

Wyszła na korytarz i wzięła głęboki oddech. Prawo serii, jedna katastrofa za drugą, pomyślała. Jednak audytem i Connorem będzie się przejmować później. Teraz najważniejszy jest pożar buszu. Zagrożenie życia mieszkańców. Connor szedł krok za nią. Kiedy znaleźli się w recepcji, Mim wyjaśniła:

– Niedaleko Two Rivers znajduje się kemping. Lato było suche, busz może się zająć od jednej iskry i sytuacja wymknie się spod kontroli. Procedura opracowana przez obronę cywilną określa, że ofiary przewożone są tutaj, bo ta przychodnia jest jedyną placówką medyczną w okolicy.

Procedura. Ulubione słowo Connora.

– Wobec tego na razie zostajemy tutaj. Będzie ci potrzebna wszelka pomoc, jaką zdołasz zorganizować.

– Musimy czekać w pełnej gotowości. W gabinetach lekarskich są opatrunki i maski tlenowe. Łatwo znaleźć, półki i pojemniki są wyraźnie

oznakowane. – Urwała. Wozy strażackie i karetki na sygnale mijają przychodnię. – Akurat w tej chwili, jak w każdy poniedziałek rano, przyjmujemy pacjentów zgłaszających się poza zapisami. Może zajmiesz się nimi? Zawsze jest kolejka. Tutaj może zaraz zrobić się niezłe zamieszanie.

Ku zdumieniu Mim, Connor uśmiechnął się szeroko.

– To groźba czy obietnica? – spytał, oddechem muskając jej szyję.

– Nie składam obietnic, których nie mogę dotrzymać.

Irytował ją w najwyższym stopniu. Jego obecność wyprowadzała ją z równowagi. A na dodatek czuła narastające między nimi seksualne napięcie.

– Tak? Powiedz to moim rodzicom, firmie cateringowej i zaproszonym gościom.

– Nie prosiłam, aby urządzali przyjęcie zaręczynowe. To był pomysł twojej matki.

– Zgoda. Wyjaśnijmy sobie pewne sprawy, abyśmy mogli skupić się na tym, co ważne. – Oparł się dłońmi o biurko. – Moja matka starała się nam pomóc, ale ty puściłaś mnie kantem. Było, minęło. Nie będzie drugiej szansy, jak mawiałaś. Nigdy nie oglądaj się za siebie. Wspaniała filozofia. Twoja strata, księżniczko. Nie wiń mnie za to, że nie poznałaś się na tym, co dobre.

– Wiedziałam, że to nie jest dobre dla mnie. – Nieprawda, pomyślała. Nasz związek to było coś wspaniałego, lecz stanęłam przed niemożliwym wyborem. Atanga Bay czy Auckland? Złamać obietnicę daną matce czy tobie? – Podjęłam słuszną decyzję – oświadczyła. – Ty świetnie sobie radzisz. Ja jestem szczęśliwa tutaj.

– Ale najwyraźniej wciąż cię to trapi. Może żałujesz? Czyż nie mówią, że najlepszą obroną jest atak?

Mim poczuła zapach płynu po goleniu z korzenną nutą, z wonią skóry i ziemi, tego samego, jakiego używał wtedy. Przywodził wspomnienie długich

leniwych popołudni spędzonych w łóżku, czasu, gdy oboje wierzyli, że ich marzenia się spełnią.

Wbrew woli pomyślała o smaku warg Connora i o tym, że gdy zaczynała go całować, nie mogła przestać. Potrząsnęła głową, jakby chciała odpedzić od siebie wspomnienia. Wspomnienia jednak bolały.

– Nasz związek się wypalił. Nie czuję się ani rozżalona, ani zakłopotana, nie atakuję cię. Przykro mi, że odniosłeś takie wrażenie.

– Teraz ty bardziej potrzebujesz mnie niż ja ciebie. Masz w przychodni kontrolę, od której zależy twój byt i wydarzyła się katastrofa. Mogę wyjść tymi drzwiami i nawet się za siebie nie obejrzeć. Ale nie sędzę, żebyś tego chciała. Myle się? Jeśli więc chcesz mojej pomocy, postaraj się być uprzejma, dobrze?

Ma rację. Ironia losu sprawiła, że był jej jedyną nadzieją. Dobrze, zdobędzie się na uprzejmość.

Na szczęście, zanim zdążyła odpowiedzieć, drzwi przychodni otworzyły się szeroko i do środka weszło czterech mężczyzn. Ledwo trzymali się na nogach, twarze mieli umazane sadzą, ubrania osmalone. Zanim usiedli, kaski i buty zostawili przy drzwiach.

Mim pobieżnie obejrzała obrażenia każdego z robotników.

– Tony – zwróciła się do brygadzysty, dawnego kolegi szkolnego – co się właściwie stało?

– Wybuchł pojemnik z gazem. Kilku chłopaków z oparzeniami twarzy samolotem przetransportowano do szpitala w Auckland. Pożaru dotąd nie udało się opanować. – Zamilkł, zaniósł się kaszlem. – Ci tutaj nawdychali się dymu, są trochę posiniaczeni i podrapani, a Boy upadł i chyba złamał palec. Głupi. Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby ktoś zwiewał w takim tempie jak on ani żeby rymnął z takim impetem.

Connor postanowił wkroczyć do akcji.

– Tony, pójdziesz ze mną, dobrze? – W tak dramatycznej sytuacji jak ta zaczął zwracać się do wszystkich po imieniu. – Przyda ci się tlen. Przeczyści ci płuca. Boy, ty pójdziesz z Mim. Skye, zaprowadź pozostałą dwójkę do gabinetu drugiego.

– Kim pan właściwie jest? – spytał Tony, wstając.

Tego tylko brakowało, pomyślała Mim. Od kilku miesięcy Tony był jej cichym adoratorem, chociaż starała się dać mu delikatnie do zrozumienia, by na nic nie liczył. Nie dlatego, że jej się nie podobał, lecz dlatego, że przysięgła trzymać się od mężczyzn z daleka. Mężczyźni chcieli, by ich potrzebowała, by na nich polegała. Nie mogła się na to zgodzić. Sama myśl, że mogłaby stracić kontrolę nad własnym życiem, szczególnie nad swoimi uczuciami, ją przerażała.

Pamiętając o tym, że Tony potrafi być impulsywny, spokojniejszym tonem dokonała prezentacji:

– Tony, to jest Connor Wiseman, rzeczoznawca, o którym ci wspominałam. Spędzi tutaj trochę czasu. Jest również lekarzem i w tej chwili stara się mi pomóc.

– W porządku. – Tony wyciągnął do Connora rękę. – Muszę cię ostrzec, że nasza Mim nie lubi, jak jej mówić, co ma robić.

– Wiem coś o tym. Wciąż mam blizny.

Connor ujął dłoń Tony'ego. Nasza Mim. Dobrze sobie. Nie ulegało wątpliwości, że Tony i Mim znali się lepiej niż dobrze. Wyczytał to z usmolonej twarzy Tony'ego i ze spojrzenia Mim. Poczul ukłucie zazdrości. Porzuciła go dla tego zwalistego niedźwiedzia i dla tej dziury? Z trudem się opanował. Nie przyjechał tu przecież zabiegać o względy byłej narzeczonej. Raz dostał kosza i wystarczy. Niemniej cofając rękę, nie omieszkał

poinformować:

– Znamy się z Mim od lat.

– Eee... my też. – Tony otoczył Mim ramieniem. – Szkoła podstawowa? Średnia? Prawie całe życie.

Mim przysłuchiwała się ich rozmowie szczerze ubawiona.

– Po namyśle dochodzę do wniosku, że lepiej będzie, jak Tony pójdzie ze mną, a Boy z tobą, Connorze

– stwierdziła. Zaprowadziła Tony'ego do gabinetu zabiegowego, nałożyła mu maskę tlenową, sprawdziła tętno i ciśnienie. Słowem nie wspomniała o jego zaborczości. Uznała, że tak będzie lepiej. – Oddychaj głęboko – poleciła. – Boli cię coś?

– Nie. Ale to było przerażające. Widok tych rannych...

– Znam kogoś z nich?

– Maccę Wilsona i Toby'ego Josiaha.

– Nie! – Dwaj najlepsi ludzie pod słońcem. – Zadzwoń później do szpitala i zapytam o ich stan. Shelly będzie potrzebowała pomocy przy maluchach. Matka Toby'ego pewnie od zmysłów odchodzi. Ktoś jeszcze został ranny?

– Wybuch poraził tylko ich dwóch. My znajdowaliśmy się trochę dalej, ale przy tym wietrze ogień rozprzestrzenia się w okamgnieniu. Obrona cywilna i straż pożarna już działają. Nie ma bezpośredniego zagrożenia dla mieszkańców, jednak turystów z kempingu ewakuowano.

– Zaraz otworzę świetlicę. To, jak wiesz, wyznaczony przez obronę cywilną punkt zbiórki. Poza tym jedyne miejsce, gdzie można pomieścić większą liczbę ludzi. – Mim sprawdziła wyniki badań Tony'ego. – Nie ma powodu do niepokoju, ale jeszcze trochę poodychaj tlenem, a ja zadzwonię do centrali. Potrzebujemy łóżek polowych, śpiworów oraz jedzenia i wody

dla ewakuowanych.

Kiedy Mim skończyła telefonować, zwolniła Tony'ego do domu, potem sprawdziła, co porabia Connor. Właśnie opatrywał jednego z robotników, który miał głęboką ranę na nodze. Gdy weszła, podniósł wzrok i uśmiechnął się do niej. Po oczach poznała, że jest w swoim żywiole.

Przytrzymała się klamki, aby nie upaść. Odetchnęła głęboko, lecz to był błąd. Korzenny zapach wody po goleniu znowu obudził wspomnienia. Oby jakoś dotrzeć do końca audytu, pomyślała. Dostać kasę, rozkręcić przychodnię, wykorzystać tkwiący w niej potencjał. I uwolnić się od Connora.

Machnął do niej ręką w gumowej rękawiczce.

– Podaj mi bandaż, dobrze? Oczyszczyłem ranę, zrobiłem zastrzyk przeciwțężcowy i na wszelki wypadek dam Tommowi antybiotyk. – Kiwnął głową do robotnika. – Zażyj wszystkie tabletki. Kuracji nie wolno przerwać.

– Jasne – mruknął Tommo. – I nie pić grogu, prawda?

– Ograniczyć. Kieliszeczek przed snem, nie więcej. Wątrobę ma się jedną. I nie zapomnij stawić się w poradni zdrowia dla mężczyzn. Nie pożałujesz.

– Jasne. Dzięki.

Mim irytowało, że do niczego nie może się przyczepić. Connor nawiązał dobry kontakt z pacjentem, a ranę opatrywał szybko i sprawnie. Jako lekarz wzbudzał zaufanie. Po wyjściu Tomma jednak nie mogła się oprzeć, aby nie powiedzieć:

– Życzę powodzenia z tą poradnią. Podejmowane przeze mnie próby zainteresowania mężczyzn ich zdrowiem spełzły na niczym. Nikt nie przyszedł.

– Bo chciałaś ich ściągnąć tutaj, a trzeba było spróbować zorganizować spotkanie w pubie.

– W pubie wywiesiłam plakaty. Trudno jednak badać pacjentów przy barze.

– W kilku słabo rozwiniętych rejonach na zachodzie to się udało. Na początek oferowaliśmy pakiet darmowych badań podstawowych, ale teraz wyedukowaliśmy naszych klientów i zgłaszają się do przychodni. Niemniej od pubu się zaczęło.

Connor zdjął rękawiczki, zwinął i cisnął do stojącego w kącie kosza. Oczywiście trafił. We wszystkim, co robił, był perfekcjonistą, ale o służbie zdrowia na rolniczej prowincji nie miał pojęcia.

– Nie znasz tutejszych ludzi. Oni nie dbają o siebie. Często nie używają nawet dezodorantu. Uważają, że to dobre dla bab. Dla nich choroba jest oznaką słabości.

– A gdyby zacząć przed meczem? Próbowałaś?

– W sobotę wieczorem? – Connor ma rację. Wtedy pub pęka w szwach. Ale nie zamierzała mu tego mówić.

– Profilaktyka to mrzonka. Ci ludzie zgłaszają się do lekarza dopiero, kiedy głowa im odpada albo serce nawala.

– Przypomniała sobie czwórkę mężczyzn, których przed chwilą opatrywali. – Albo jeśli zdarzy się wypadek. Aha, co z Boyem?

– Opatrzyłem go, ale przydałoby się prześwietlenie.

– Wiem. Niestety to kosztuje. – Mim westchnęła. – Załatw z ojcem, aby machnął swoją magiczną różdżką. Oprócz rentgena chciałabym aparat do rezonansu magnetycznego, przyzwoitą kawiarnię i mnóstwo butów. Tymczasem wystarczy mi to, co już mam. Na wszystkie bardziej specjalistyczne badania kieruję pacjentów do miasta.

– Półtorej godziny samochodem. Wątpliwa przyjemność dla kogoś, kto się wije z bólu. Na szczęście Boy nie ma złamanego palca. Jestem

przekonany, że to zwichnięcie. Kazałem mu się zgłosić za kilka dni. – Connor skończył sprzątać i spojrzał na swoje ręce. – Och, jakie to wspaniałe uczucie. Sporo czasu minęło, odkąd ostatni raz miałem bezpośredni kontakt z chorymi.

– Jak chcesz leczyć pacjentów, skoro wyszedłeś z wprawy? – Była oburzona. – Powiedz, masz ważną licencję?

– Uspokój się. Nie zapominaj, że obiecałaś być wobec mnie uprzejma. Oczywiście, że mam licencję. – Connor się roześmiał. – Raz w miesiącu przez kilka godzin udzielam konsultacji, aby nie wyjść z wprawy.

– Kilka godzin w miesiącu? Nie szkoda ci lat nauki?

Po raz pierwszy od przyjazdu zdawał się zażenowany.

– Zarządzanie też jest ważne – stwierdził. – Ktoś musi pilnować standardów. – Zamknął oczy, zacisnął pięści, jakby usiłował nad sobą zapanować.

– Dobrze się czujesz? – zaniepokoiła się Mim.

Otworzył oczy.

– Ty masz swoje zmory, które cię dręczą – odparł – ja swoje. I oboje staramy się je obłaskawić.

Zmory? Może chodzi o jego siostrę? Mim doszła jednak do wniosku, że nie ma sensu pytać. Connor zawsze był zamknięty w sobie. Nigdy nie udało się jej skruszyć skorupy, jaką się otoczył. Muszą jednak jakoś dojść do porozumienia, aby ruszyć do przodu. Wyciągnęła do Connora rękę.

– Zaczniemy jeszcze raz. Starajmy się być wobec siebie uprzejmi. Kto wie? Może to nam się spodoba?

Connor wziął głęboki oddech. W jednej sprawie Mim zawsze miała rację: nie można stać w miejscu, jedynym rozwiązaniem jest krok do przodu. Nie mógł zmienić tego, co spotkało Janey. Ani tego, że Mim złamała mu serce. Mógł jedynie zapobiec powtórzeniu się którejś z tych tragedii w

przyszłości.

Postanowił za wszelką cenę zachować rezerwę.

– Zgoda – rzekł i szybko uściśnął podaną dłoń. – Doktor Connor Wiseman. Przyjechałem zlustrować pani przychodnię.

– Jak się pan ma, doktorze Wiseman. Mim MacCarthy. Witam w pięknej Atanga Bay, pełnej słońca i uśmiechów. Od czasu do czasu wybucha pożar buszu, ale to zdarza się niezwykle rzadko.

Cała Mim. Taka, jaką zapamiętał. Jakoś wytrzyma te trzy miesiące, musi tylko zachować spokój i skoncentrować się na zadaniu.

– Udziel mi jednej wskazówki. Jak robić notatki na komputerze, który nie chce się włączyć?

Mim wzięła z biurka długopis i pomachała mu nim przed nosem.

– Nie możesz się obejść bez swoich zabawek? Pisać ręcznie nie łaska?

– Kpisz sobie ze mnie. Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku, a ty proponujesz mi metody z epoki króla Ćwieczka.

– Kiedy mamy nawet roboty, a komputer zaczyna swoje sztuczki, notuję na kartkach i później przepisuję. Pod koniec dnia dokumentacja jest w komplecie. – Mim zrobiła przeproszającą minę. – Masz rację, komputer wymaga unowocześnienia. Chcę kupić kilka laptopów, jest to jednak dylemat z gatunku jajko czy kura: potrzebuję pieniędzy na zakup komputerów, ale komputery są mi potrzebne do zarabiania pieniędzy. Koło się zamyka. Niemniej komputery zajmują wysokie miejsce na mojej liście priorytetów. Możesz przyznać mi za to punkt?

– Będą komputery, będzie punkt.

ROZDZIAŁ TRZECI

Znowu odezwały się syreny alarmowe. Connor wyszedł przed drzwi przychodni. W oddali zobaczył dym unoszący się nad buszem i śmigłowiec gaśniczy dokonujący kolejnego zrzutu wody z podwieszzonego zbiornika. W stronę miasteczka ciągnął sznur przeładowanych samochodów. Mim stanęła na schodku.

– Jak sądzisz, udało im się opanować sytuację?

– Nie wiem. Często zdarzają się tu takie wypadki?

– Nie. Pierwszy raz. Owszem, latem obowiązują specjalne środki ostrożności, ale gdzie ich nie ma? Wybuch gazu na budowie może zdarzyć się wszędzie. Dlaczego pytasz? Martwisz się, że spłoną ci papiery?

– Nie. Martwię się, że mieszkasz w niebezpiecznym miejscu. – Zaskoczenie na twarzy Mim świadczyło, że posunął się za daleko. Nie mógłby jednak spać spokojnie, wiedząc, że coś jej grozi. Odezwał się w nim naturalny instynkt opiekuńczy. Czy jest w tym coś złego? – Jak daleko stąd do Two Rivers?

– Jakieś pięć kilometrów.

Obok przemknął kolejny wóz strażacki na sygnale.

– Osiedle leży przy głównej drodze? Na samym końcu półwyspu?

– Chyba nie zamierzasz tam jechać? – przeraziła się Mim.

Connor wyciągnął z kieszeni kluczyki do samochodu.

– W tej chwili w przychodni jest pusto. Nie mogę stać bezczynnie. Muszę coś zrobić.

– Nie. – Pokręciła głową, położyła dłoń na piersi Connora i spokojnym tonem tłumaczyła: – Lepiej poczekać, aż przywiozą rannych tutaj, poza strefę

zagrożoną pożarem. Gdybyśmy musieli się ewakuować, zostaniemy zawiadomieni. – Uśmiecha się tak samo pojednawczo i ciepło jak do tego osiłka Tony'ego, pomyślał Connor. Tylko nie daj się złapać na ten lep, upomniał się w duchu. – Lubisz procedury, prawda? Właśnie się do nich stosujemy. Sami, to znaczy ja wspólnie z szefem straży pożarnej, je opracowaliśmy. Z trudem przechodzi mi to przez gardło, ale powiem: potrzebny mi jesteś tutaj.

– Złotko, gdybym ci uwierzył, może zastanowiłbym się chwilę. – Opuszki palców Mim mocniej ucisnęły jego pierś. Connor poczuł nagłą falę gorąca. Ogarnęła go pokusa, by pocałować Mim i zetrzeć z jej ust ten uśmiešek pełen samozadowolenia. Cofnął się. Minęły trzy lata, odkąd to ona dyktowała warunki i nie zamierzał pozwolić, aby po zaledwie kilku godzinach od spotkania sytuacja się powtórzyła. – Świetnie, że macie procedury, ale ja jadę.

– Czyli przestrzegasz tylko własnych reguł, tak? Ustalone przez innych się nie liczą? – Oczy Mim rzuciły gromy, wargi wyduły się pogardliwie. Wyglądała niezwykle pociągająco. – Reguły są regułami. Zostajemy tam, gdzie jest bezpiecznie.

– Wasze reguły, wasza sprawa. Jeśli musisz tkwić tutaj i czekać z założonymi rękami, w porządku. Ja zamierzam działać.

Connor jednym susem wskoczył do samochodu i włączył silnik. Pobieгла za nim i mocno uderzyła dłonią w przyciemnioną szybę. Wariatka!

– Zaczekaj.

Connor otworzył okno.

– Jadę. Nie zatrzymasz mnie – oświadczył.

Roześmiała się.

– Nie próbuję. Jadę z tobą. Przez dwie godziny Skye da sobie radę

sama. Procedury nie mówią, że nie mogę pomóc lekarzowi, któremu spieszy się na spotkanie ze śmiercią.

– Może powinniście uwzględnić taką ewentualność? Dopilnuję tego.

– Nie wiesz, że reguły są po to, by je łamać?

I właśnie to robiła. Łamała własne żelazne zasady, na przykład tę, aby nie wsiadać do samochodu z nieznanym.

Connor nie jest nieznanym. Może jednak być niebezpieczny. W tej chwili jednak był zdeterminowany pomagać jej przyjacielom, więc do diabła z zasadami! Pojedzie z nim.

– Blisko miejsca, gdzie szaleje pożar, stoi kilka domów. Mogą być ofiary. Przyda ci się ktoś.

– Dam sobie radę. – Zbliżył twarz do twarzy Mim. Gdy mówił, jego oddech muskał jej policzek. – Doskonale wiem, jak się zachować, gdy robi się gorąco.

Nie! Minęło zaledwie pięć godzin od ich spotkania, lecz to wystarczyło, aby każde słowo nabierało podtekstu seksualnego. Co będzie dalej? Gorące pocałunki, gorący seks... Potem ponowne składanie obietnic i ponowne łamanie słowa?

Starła się zapanować nad emocjami. Okrążyła samochód, otworzyła drzwi, usiadła w obitym skórą fotelu i przeciągnęła dłonią po desce rozdzielczej z wiśniowego drewna.

– Ojej, w ten samochód wpakowano tyle forsy, że wystarczyłoby na prowadzenie mojej przychodni przez rok.

Connor dumnie zadarł głowę.

– Mogłaś mieć podobny. I znacznie więcej. Dobrze o tym wiesz.

Mim nie uznała za stosowne odpowiedzieć. Connor najwyraźniej wciąż nie rozumiał, dlaczego od niego uciekła. Nie pojmował jej potrzeby bycia

panią siebie. Nie rozumiał, dlaczego nie marzy o życiu w białym domku z bajki. Jej naiwne dziewczęce marzenia rozwiały się, gdy obserwowała matkę szukającą miłości w kolejnych związkach. Miłości i narkotyków. Dana nigdy nie zrealizowała swoich pragnień i zmarła, wciąż próbując.

Nie, ona sama pokieruje swoim życiem. Nigdy od nikogo się nie uzależni. Właśnie dlatego odeszła od Connora.

Wjazdu na kemping pilnował Tony w towarzystwie policjanta, który machnięciem ręki kazał im zawrócić do miasteczka. Connor jednak nie zamierzał ich słuchać.

– Wspaniały komitet powitalny – zadrwił pod nosem.

– Widzę, że stanąłem u bram niebios. – Przyciskiem opuścił boczną szybę. – Nie potrzebujecie pomocy? – spytał.

Tony gestem powstrzymał policjanta.

– Ja to załatwię – rzucił przez ramię i podszedł do samochodu. Kiwnął głową Mim, a potem, zwracając się do Connora, poinformował: – Dowódca akcji zmniejszył stopień zagrożenia. Pożar udało się zatrzymać, zanim rozprzestrzenił się na osiedle. Nie potrzebujemy pomocy lekarza.

– Pomyślałem, że się przydam. Nie powinienes trochę zwolnić tempa po tym wybuchu, Tony?

– Nie.

Mim uznała, że czas interweniować. Położyła dłoń na ramieniu Connora i poprosiła:

– Pozwól mi z nim porozmawiać.

– Nie. – Znowu poczuł przypływ pożądania, zdołał jednak zachować spokój. Rozumiał Tony'ego. Rozumiał, że odezwał się w nim instynkt samca alfa. W końcu znajdowali się na jego terytorium. – Daj mi szansę – rzekł, potem zwrócił się do rywala: – Nie mam zamiaru nikomu wchodzić w drogę.

Pomyślałem jednak, że moja pomoc może się przydać.

– Jasne. Wracajcie do Atanga Bay. Droga stąd w górę jest zamknięta. Nikogo nie przepuszczamy. Powtarzam, nikogo. Ani Mim, ani ciebie. Takie dostaliśmy polecenie.

– Wszystkich ewakuowano? Ktoś odniósł obrażenia? Ktoś jeszcze potrzebuje pomocy? – dopytywał się Connor. Wiedział, że Tony nie pozwoli mówić sobie, co powinien robić, lecz uznał, że zapytać nie zawadzi. – Chcę się na coś przydać. W końcu mam odpowiednie kwalifikacje.

Policjant, który obserwował tę scenę, zbliżył się do nich i dotknął ramienia Tony'ego.

– Posłuchaj, może ten facet przekona Steph, aby pojechała do miasta? Wciąż istnieje zagrożenie. Wystarczy, że wiatr zmieni kierunek i gotowe.

Tony namyślał się chwilę, potem kiwnął głową.

– Uparta jak osioł. Nie chce się ewakuować.

– Dlaczego?

– Bo ma prawo. Może Mim przemówi jej do rozsądku?

Mim zbladła.

– Spróbuję – rzekła niepewnym głosem – ale obawiam się, że mnie również nie zechce słuchać.

Connor podejrzewał, że pomiędzy kobietami musiało kiedyś dojść do konfliktu. Nie miał jednak czasu się nad tym zastanawiać. W powietrzu wisiało realne zagrożenie. Dawne zatargi muszą zejść na plan dalszy.

Piechotą ruszyli w górę do kempingu.

Wokół schludnego domku, w którym mieściła się recepcja, chodziła kobieta w zaawansowanej ciąży ubrana w luźną sukienkę i gumowce, ciągnąc za sobą wąż ogrodniczy. Oddech miała urywany, twarz czerwoną z wysiłku. Na widok przybyszów przystanęła i uniosła brwi.

– Mim, Tony i Bruce, mówiłam już, nigdzie nie pójde.

Connor w mig ocenił sytuację. Postąpił krok do przodu, wyciągnął do kobiety rękę.

– Connor – przedstawił się. – Znajomy Mim, a przy okazji lekarz. Wpadłem na kilka dni do miasteczka.

Nie patrzył na Mim. Znajomy?

– Aha. Steph.

Kobieta podała Connorowi rękę i obrzuciła go podejrzliwym spojrzeniem. Dłoń miała wilgotną, pot spływał z czoła. Nie sprawiała wrażenia zadowolonej z najścia. Connor gotów był się założyć, że grozi jej stan przedrzucawkowy, ale odmówił przyjęcia pomocy.

Postanowił więc nie zdradzać się ze swą diagnozą, aby nie przestraszyć Steph, i niby mimochodem spytał:

– To twój dom?

Steph wytarła dłoń o sukienkę.

– Dlaczego pytasz?

– Przyjemny. Zadbany. Dobrze, że ogień go oszczędził. Martwiłaś się, prawda?

– Bez przesady. Wiem, co robić. – Potrząsnęła wężem. Connor podziwiał jej siłę i sprawność fizyczną. – Właśnie skończyłam polewać ściany z zewnątrz. Wszystkich gości ewakuowano.

– Z ogniem nie ma żartów. – Connor spojrzał wymownie na brzuch Steph i spytał: – Kiedy rozwiązanie?

– Za sześć tygodni. On wściekle kopie. – Steph pogładziła się po brzuchu. Connor pomyślał, że dobrze by było zmierzyć jej ciśnienie, obejrzeć, czy ma spuchnięte kostki, zbadać mocz na obecność cukru. Sprawdzić ułożenie płodu. – Zostanie gwiazdą drużyny rugby.

Tony wymownie spojrział na zegarek. Connor zrozumiał, że powinien się pospieszyć. Chociaż raz są zgodni. Tymczasem Steph chwyciła się za brzuch i zgięła w pół.

– Skurcze Braxtona Hicksa?

– Aha. Od czasu do czasu dostaję takiego napadu.

Mim podbiegła do niej.

– Oprzyj się o mnie. Naprawdę powinnaś stąd wyjechać.

– Już wam mówiłam, nigdzie się nie ruszam. – Steph się wyprostowała.

– Nawet mnie nie proś, Mim. Ani ty, ani żaden z was.

Stanowcza odmowa Steph sprawiła Mim wyraźną przykrość. Connor poznał to po jej oczach. Zastanawiał się, czy często spotyka się z tak wrogim nastawieniem. Jeśli zamierza prowadzić tu przychodnię, potrzebne jej są nie tylko fundusze, lecz silniejsze wsparcie. Zaufanie. Wiara w jej umiejętności. Z drugiej strony wiedział, że jak Mim coś sobie postanowi, nie spocznie, dopóki nie osiągnie celu.

Ale właściwie co go to obchodzi? Zrobi swoje i wyjedzie. Proste. Tymczasem jednak musi zająć się Steph.

– Zrobiłaś, co do ciebie należało – zaczął – teraz kolej na mnie. Widzę, że nie czujesz się najlepiej. Pojedź z nami do miasta, a tam razem z Mim porządnie cię zbadamy.

– Słyszałam o wypadkach szabrowania opuszczonych domów. Nie mogę sobie pozwolić na straty.

Czyli nie chodzi o Mim, pomyślał Connor. Doszedł do wniosku, że zbyt wiele i zbyt często o niej myśli. W końcu to ona go zostawiła, nie?

– A ja nie mogę spokojnie patrzeć, jak kobieta w ciąży naraża życie swoje i dziecka. – Postanowił użyć jeszcze jednego argumentu. – Mam w mieście zarezerwowany pokój w hotelu przy pubie. Duże łóżko, świeża

pościel. Jeśli chcesz, oddam ci go na dzisiejszą noc. Odpoczniesz, wykąpiesz się. Tony zostanie tutaj i przypilnuje dobytku. Możesz to zrobić dla Steph, prawda?

Mim oczy prawie wyszły z orbit z wrażenia, Tony zaś omal nie eksplodował.

– Mam inne rzeczy do roboty! – wycharczał.

– Świeża pościel? Obsługa? – Steph połknęła przynętę.

Mim popatrzyła na Connora z podziwem. Sprawilo mu to niemałą satysfakcję.

– Oczywiście. Ale obiecaj, że pozwolisz się zbadać. Nawdychałaś się dymu, możesz mieć podrażnione drogi oddechowe. Więc jak będzie?

– Zgoda. Jedna noc. – Steph uśmiechnęła się do Tony'ego. – Dzięki mnie ten obibok zrobi coś pożytecznego – zażartowała.

Świetnie, ucieszył się Connor w duchu. Udało mi się przeciągnąć Steph na naszą stronę, teraz kolej na pozostałych mieszkańców.

– Właśnie miałam telefon od szefa akcji przeciwpożarowej. Zagrożenie minęło. Przynajmniej na razie. – Mim postawiła na stole talerz z maoryską potrawą kai i kubek gorącego mleka zaprawionego słodem.

Connor podziękował jej skinieniem głowy. W łazience przy świetlicy środowiskowej wziął prysznic, potem przebrał się w szorty i czarny podkoszulek. Wyglądał bardzo seksownie.

– Nie wolisz zjeść kolacji na dworze? – zapytała. – Wieczór jest ciepły, od morza wieje przyjemny wiatr.

Connor przecesał palcami włosy i podniósł wzrok znad papierów.

– Nie. Muszę nadgonić robotę. Ale ty idź.

– Zastanawiałeś się, gdzie będziesz dzisiaj spać?

Gdy przywieźli Steph, okazało się, że w pubie nie ma już wolnych

pokoi. Mim ogarnęły wyrzuty sumienia. Connor pomógł jej znajomym i pacjentom, oddał swoje łóżko ciężarnej kobiecie. Złamał obowiązujące w jego pracy reguły, co musiało być dla niego bardzo trudne. A teraz nie miał się gdzie podziąć.

Wahała się, czy nie zaproponować mu kanapy w swoim mieszkaniu na tyłach przychodni. Doszła jednak do wniosku, że biorąc pod uwagę burzę hormonów, jakiej doświadczała od chwili pojawienia się Connora, byłoby to zbyt niebezpieczne.

– Wybór mam chyba niewielki. Albo polówka w ogólnej sali, albo kimanie w samochodzie. Prawdę mówiąc, ani jedno ani drugie mi się nie uśmiecha. – Wzruszył ramionami i wskazał papiery na biurku. – Raczej spędzę pracowitą noc tutaj.

Świetnie. Im szybciej skończy, tym szybciej wyjedzie, a jej życie wróci do normy.

– Zjedz chociaż kolację. Nie możesz pracować z pustym żołądkiem. – Mim przysunęła mu talerz odrobinę bliżej. – To przysłała mama Steph z podziękowaniem. Jest ci niezmiernie wdzięczna za wyciągnięcie córki ze strefy zagrożonej. Zostałeś bohaterem. Boy cię pozdrawia, a Tommo kazał ci powiedzieć, że dziś powstrzyma się od picia. Zrobiłeś tu spore wrażenie.

– Cieszę się.

Czyżby jej się tylko wydawało, czy w głosie Connora naprawdę zabrzmiała duma?

– W twojej pracy w wydziale zdrowia ludzie ci nie dziękują?

– Oczywiście, że dziękują. – W zamyśleniu potarł dłonią podbródek. – Właściwie nie. Częściej mnie chwalą. Przeglądanie papierów nie wywołuje takich emocji. W każdym razie robiłem, co do mnie należało.

– Steph prosiła, żeby podziękować temu nowemu doktorowi. Chyba jej

zaimponowałaś, kiedy poskromiłaś Tony'ego. Aha, jej ciśnienie jest odrobinę za wysokie, ale nie ma powodu do niepokoju. Kiedy się wykapała i trochę poleżała, opuchlizna kostek się zmniejszyła. Hotelowe luksusy przypadły jej do gustu. Gdybym wiedziała, że aby zdobyć zaufanie mieszkańców Atanga Bay, wystarczy zapewnić im czyste prześcieradła, otworzyłabym sklep z pościelą, a nie przychodnię.

– „Pościel Dany”. Brzmi intrygująco.

– Właśnie! Nie jesteś taki głupi, na jakiego wyglądasz. – Jeszcze jedno z ulubionych powiedzeń Dany. I jak wszystkie, odrobinę nietrafione. – Obawiam się, że rachunek za obsługę będzie wysoki.

– Przeżyję. Zostanie mi to policzone w niebie.

Connor uśmiechnął się ciepło. Mim poczuła ukłucie w sercu. Nie będzie drugiej szansy, przypomniała sobie. Nie będzie oglądać się za siebie. Obecność Connora tutaj niczego nie zmieni.

– Przepraszam. Muszę sprawdzić, czy w świetlicy wszyscy mają to, co trzeba. Zobaczymy się później. Gdybyś czegoś...

– Nie będę.

– I dziękuję. – Tylko tyle mogła powiedzieć. Zasługiwał na wdzięczność. – Przyczyniłaś się do wzrostu popularności i prestiżu mojej przychodni.

– E tam! W końcu co miałem robić? – Odwróciła się, by odejść, lecz przytrzymał ją za rękę i stanął przed nią. Nadludzkim wysiłkiem opanowała pokusę, by go dotknąć. – Słodkich słów, Mim. – Jego głos miał aksamitne brzmienie. – Widzimy się jutro. Aha, jestem przekonany, że doktor Singh wystawiłby ci najwyższą ocenę. Jedno spojrzenie na ciebie w kuszącej pozie na biurku i byłby twój. Szkoda, że nie jestem taki jak on. Mnie trzeba przekonać faktami.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Czy ty kiedykolwiek śpisz? – Za plecami Mim, która gotowała owsiankę, rozległ się niski głos Connora.

Zanim się odwróciła, wzięła głęboki oddech.

– Oczywiście. Między czwartą a piątą nad ranem ucinam sobie drzemkę. A ty? Nie wyglądasz na kogoś, kto spędził bezsenłą noc.

W kuchni świetlicy środowiskowej Connor, ubrany w garnitur i świeżą koszulę, tym razem jasnobłękitną, wyglądał jak przybysz z innej planety, lecz sprawiał wrażenie, jakby nawet tego nie zauważał. Mim zazdrościła mu swobody i pewności siebie.

Łagodnym gestem odebrał jej łyżkę. Jego dłoń delikatnie otarła się o jej rękę.

– Udało mi się nadgonić robotę. Jest szansa, że zmieszczę się w przewidzianym czasie i zniknę ci z oczu.

– Świetnie. Znakomicie. Im szybciej, tym lepiej.

Dotyk palców Connora przyprawił ją o dreszcz,

Psiakrew! A przysięgła sobie, że nie pozwoli, aby jakiś mężczyzna uznał, iż jej marzenia są mniej warte od jego marzeń.

Jak oparzona cofnęła rękę, lecz nie mogła oprzeć się pokusie spojrzenia Connorowi w twarz. Żar w jego oczach zdradzał, że on także odczuł wstrząs. I że sprawiło mu to przyjemność. Z przerażeniem uświadomiła sobie teraz, że wczorajszy przyjazd Connora pobudził ją do życia.

Opanuj się, skarciła się w duchu. Zużyj tę energię na coś pożyteczniejszego niż myślenie o byłym kochanku mającym bzika na punkcie regulaminu i procedur.

– Umieram z głodu – oświadczył. Spróbował owsianki, potem podał łyżkę Mim. – Skosztuj, czegoś tu brakuje...

Gorące płatki sparzyły ją w język. Zaczęła kasłać, łzy popłynęły jej z oczu. Poklepał ją po plecach.

– Przepraszam, nie chciałem. Wody?

Mim odskoczyła i starała się zmobilizować całą siłę woli, aby się nie zaczerwienić. Ale to żałosne, pomyślała. Krztuszę się, ale martwię się tym, jak wyglądam! Co się ze mną dzieje?

– Dziękuję. Już dobrze.

– Na pewno? – Pogłodził ją po policzku, zatrzymał palec przy ustach i uśmiechnął się czule. – Dobrze, że nie musiałem udzielić ci pierwszej pomocy przy zadławieniach, stosując chwyt Heimlicha.

– Tak, tak. Proszę, przestań.

Connor spojrział na swój palec i na wargi Mim, potem odwrócił się i szybkim ruchem wsypał trzy czubate łyżki cukru do garnka. Zamieszał i spróbował.

– Lepiej. Wracając do naszych spraw, dziś rano skończę pierwszy etap audytu i zostawię ci wytyczne. Przemyślisz je sobie. W piątek zaczniemy etap drugi.

– Drugi? Czyli świetnie nam idzie.

Przynajmniej ona tak uważała. Czy kiedykolwiek przywyknie do jego obecności tutaj, zastanawiała się. Mało prawdopodobne. Szczególnie że jego przyjazd wywołał w niej emocjonalne tsunami. Przypomniła sobie swoje poranne postanowienie: skupić się na audycie, maksymalnie współpracować. Gdyby kontrolę przeprowadzał inny lekarz, właśnie tak by postępowała.

– Z przyjemnością zapoznam się z wszelkimi sugestiami.

– Doprawdy? – Spojrział na nią podejrzliwie.

– Oczywiście. Jesteś ekspertem. Zastanawiałam się nad twoimi uwagami i doszłam do wniosku, że istotnie potrzebujemy lepszych procedur.

– Może komplement na temat jego wiedzy zostanie wynagrodzony kilkoma punktami. – Ale teraz idziemy wydawać śniadanie.

W świetlicy, gdzie ulokowano turystów ewakuowanych z kempingu, wrzało jak w ulu. Connor postawił garnek z owsianką na jednym ze stołów i stwierdził:

– Ale młyn! Założę się, że marzysz już o jutrze, kiedy wszystko wróci do normy.

– Mało prawdopodobne – odparła i ruchem głowy wskazała drzwi, przez które gęsiego wchodziły dzieci w uczniowskich mundurkach. – Szkolny autobus przywiózł właśnie uczniów na śniadanie.

– Tak jest codziennie? – przeraził się Connor.

– Z wyjątkiem wakacji i świąt.

Aż się wzdrygnął. Piekło i szatani. Jeszcze tylko brakowało hałastu rozwrzeszczanych dzieciaków. Jakby nie wystarczyło, że walczył z gwałtownie wzrastającym poziomem testosteronu wywołanym bliskością Mim.

– Strasznie hałasują.

– Dla ciebie dzieci to tylko hałas.

– Przyprawiają mnie o gęsią skórkę.

– Czyli nie zamierzasz zostać ojcem?

Ojcem? Cały swój ojcowski instynkt przelał na młodszą siostrę, a po jej stracie serce omal mu nie pękło. Nigdy więcej.

– Nie w tym życiu. Mam alergię na dzieci.

– Jako lekarz zalecam kurację polegającą na wzmożonym kontakcie z bodźcem wywołującym reakcję alergiczną. To twoja szansa – zażartowała.

Ze śmiechem zmierzwiła włosy małemu kaszłacemu blondynowi, który patrzył na nią z uwielbieniem. Dziwne, pomyślał Connor. Mim nigdy nie przejawiała specjalnego zainteresowania dziećmi. – Nie zapomnij o owocach, Oakley

– upomniała malca i wskazała salaterki z kawałkami bananów i kiwi. – Potem zajmę się twoim kaszlem, dobrze?

– Dobrze. – Chłopczyk odgryzł kęs grzanki i przeniósł wzrok na Connora. – A pan to burmistrz czy kto?

Connor spojrział na swój garnitur.

– Nie jestem burmistrzem.

– Ale forszę pan ma.

Connor wybuchnął śmiechem. Nachylił się nad chłopcem i wyjaśnił:

– Przyjechałem w odwiedziny do Mim. Mów do mnie Connor – dodał.

Oakley zmarszczył czoło.

– Jesteś jej facetem?

Czyżby każdy przedstawiciel płci męskiej w tym miasteczku, młody czy stary, zalecał się do Mim?

– Dlaczego pytasz? Chcesz się ze mną o nią bić?

Oakley skrzywił się z obrzydzeniem.

– Nie lubię dziewczyn – prychnął i już go nie było.

Szczęściarz, pomyślał Connor. Z rozczeniem wspomniął czasy, kiedy sam miał siedem lat i nie lubił dziewczyn, kiedy życie wydawało się proste i przewidywalne, czasy, zanim poznał Mim.

– Dzieci zadają najbardziej kłopotliwe pytania, prawda?

– Po prostu nie jestem przyzwyczajony.

I nie zamierzał się przyzwyczajać.

– Nieczęsto stykasz się z prawdziwym światem?

W głosie Mim słychać było rozbawienie. Jej świat składał się z chaosu i kolorów. Connor czuł się w nim zagubiony.

– Skąd bierzecie jedzenie? – zapytał. Musiał podnieść głos, aby przekrzyczeć dzieci tłoczące się przy stole.

– Produkty dostajemy z programów rządowych i od rozmaitych darczyńców. – Mim zamilkła, jakby uznała, że powiedziała za dużo. – Dzieciaki uwielbiają tu przychodzić. Po zjedzeniu zdrowego śniadania nauka lepiej wchodzi im do głowy.

– Jasne, wy jednak prowadzicie tutaj trochę inną działalność. Po drodze widziałem domy komunalne, ale także luksusowe wille. – Connor rozejrzał się dookoła. Niektóre dzieci miały na sobie rzeczy z darów, inne drogie markowe ciuchy. – Nie wszystkie dzieciaki pochodzą z biednych rodzin.

– Nie. Kierujemy się zasadą równych szans. Lepiej sytuowani rodzice mają pracę, ale muszą dojeżdżać, co oznacza, że wyruszają wcześniej i nie zawsze zdążą przygotować dla dzieci śniadanie. – Mim zebrała talerze. – Biednych po prostu nie stać na trzy posiłki dziennie.

Connor zauważył, że mówiąc to, zmieniła się na twarzy. Serce zabiło mu mocniej. Czyżby i ona wychodziła do szkoły bez śniadania? Nigdy nie mówiła o swoim dzieciństwie.

Nigdy nie oglądaj się za siebie, przypomniało mu się powiedzenie, które często powtarzała.

Był pewien, że Mim prowadzi tę działalność, bo z doświadczenia wie, co znaczy bieda i brak opieki rodzicielskiej. W porównaniu z nią on wychowywał się w cieplarnianych warunkach. Czy kiedykolwiek uczyniła na ten temat jakąś wzmiankę? Czy on był tak skupiony na własnych sprawach, że nie zwrócił na to uwagi? Zapragnął dowiedzieć się więcej o Mim, zrozumieć, w którym momencie popełnili błąd. Niemniej akurat teraz nie był

odpowiedni czas na zadawanie pytań. Mógł natomiast sam postarać się wypełnić luki.

Przypomniał sobie, jak się przyznała, że półroczny staż w Auckland uświadomił jej, że musi wrócić do domu, a wówczas on usiłował ją przekonać, by tego nie robiła. Starał się pokazać jej inne życie, kusił supernowoczesną praktyką w mieście. Zaczynał wątpić, czy słusznie robił.

– Cześć, Mim. Cześć, Connor. – Aha, znowu ta punkowa. Connor zauważył, że Skye przygląda mu się podejrzliwie, a nawet z lękiem. Zresztą nie ona jedna. – Otworzyłam przychodnię. Tanisha potrzebuje receptę na inhalator – relacjonowała. – Jordan ma pęcherze na stopach. Dzwoniła Shelly Wilson. Emily znowu zaczęła się moczyć.

Mim słuchała jej w skupieniu. Connor od początku wiedział, że jest lekarzem z powołania, lecz zawsze jej zarzucał zbyt ni idealizm. Mylił się. Teraz widział idealistkę w akcji. Nie spodziewał się tego. Wcale.

– Dziękuję, Skye – odparła Mim. – Wprowadź Jordana do jedyńki i przygotuj opatrunki. Podam mu też antybiotyk. Recepta dla Tanishy jest przypięta do jej karty. Do Shelley zadzwonię, jak tylko uda mi się stąd wyrwać. Chyba pora zacząć podawać Emily minirin. Za dwie minuty przyjdę. Aha, Oakley znowu kaszle. Zabierz go z sobą, dobrze?

– Tworzycie świetny duet – pochwalił Connor. Zabrał pusty garnek po owsiance i poszedł za Mim do kuchni. – Jak spędzasz czas wolny, jeśli go w ogóle masz?

Umawiasz się na gorące randki?

– Salsa! – zawołała Skye z drugiego końca sali. – Ale to już wiesz. – Puściła do Connora oko i wyszła bocznymi drzwiami.

– Meksykańska kuchnia? To ty również gotujesz?

Roześmiała się. Nie chciała, by zobaczył, jak się czerwieni. Czyżby

znowu się z nią droczył? Po co Skye się wtrąca? Mim nie chciała zdradzać Connorowi szczegółów swojego życia, a zwłaszcza opowiadać mu, jak spędza nieliczne wolne chwile. Nie chciała mówić mu niczego, co wiązało się ze wspomnieniami o matce.

– Salsa to również taniec.

– Nie wiedziałem, że lubisz tańczyć.

– Minęły trzy lata. Jest wiele rzeczy, których o mnie nie wiesz.

Uwielbiam tańczyć. Mam to po mamie. Na szczęście tylko to.

– Pokażesz mi kiedyś?

Jego uwodzicielski uśmiech wprowadził Mim w lepszy nastrój. Od bardzo dawna nie czuła się tak dobrze w towarzystwie mężczyzny. Szkoda tylko, że tym mężczyzną był właśnie Connor, któremu żaden z późniejszych znajomych nawet do pięt nie dorastał.

– Wykluczone.

– Nie to nie.

– Właśnie.

– Chociaż... – w oczach Connora pojawił się przekorny błysk – to mogłoby nawet być zabawne. Miła odmiana po ślęczeniu nad papierami. Może w moim pokoju? Może w pubie? Ty też harujesz non stop. Kiedy ostatni raz pozwoliłaś sobie na chwilę szaleństwa?

Wieki temu. Nie należała do osób, które lubią szaleć.

– Nawet nie wiem...

– Posłuchaj, to świetny pomysł. Pośmiejemy się. Przez wzgląd na pamięć o dawnych czasach. – Uniósł brwi i posłał Mim zmysłowe spojrzenie.

– Ty pokażesz mi swoje, ja tobie moje...

– Connor!

– ... kroki taneczne, ty zepsuta kobieto! Widzisz, już się śmiejesz. Ale

uprzedzam, marny ze mnie tancerz.

Od bardzo dawna tak serdecznie się nie śmiała. Rzeczywiście za dużo pracowała. Propozycja Connora może jednak być niebezpieczna. Podniecająca. Odrobinę szalona. I głupia. Mim wpadła na lepszy pomysł.

– Zgoda, doktorze Wiseman, ale pod jednym warunkiem. Jeśli uda ci się w sobotę wieczorem zorganizować w pubie poradnię zdrowia dla mężczyzn, ja udzielenie ci godzinnej lekcji salsy.

– To za proste. W sobotę jest mecz. Pub będzie pękał w szwach.

– Proste? Pomyśl o Tommo. O Boyu. O tych wszystkich facetach, którzy uważają, że lekarze są dobrzy dla bab. Proste? Przekonasz się. Aha, i nie zapomnij o Tonym. Bez niego nasza umowa będzie nieważna.

– Tony? Koniecznie?

– Tak.

Connor wahał się tylko chwilę.

– Zgoda – rzekł, pewny swego. – Umowa stoi.

Mim się ucieszyła. Tony nigdy w życiu się nie zgodzi, więc jest bezpieczna. Uścisnęła podaną dłoń, starając się ignorować zmysłowe doznania, jakie wywoływał jego dotyk. To był tylko i wyłącznie biznes.

Connor przegra, a ona będzie miała poczucie moralnej wyższości. Gdyby jednak jakimś cudem wygrał zakład, będzie to z korzyścią dla zdrowia mieszkańców Atanga Bay, a jej przychodnia dostanie punkty za profilaktykę. Lekcja tańca to drobne poświęcenie, by osiągnąć wyższy cel. Przeżyje. Jeden taniec na odległość. Na dawną modłę.

Zatańczyć z Connorem, no, no. Ta myśl ją podniecała... i przerażała jednocześnie, lecz obawy szybko się rozwiały. Przecież Connor nigdy nie zdoła namówić żadnego z miejscowych mężczyzn na badania.

– Stoi! Wątpię, czy ci się uda, ale się postaraj.

– A nich mnie! Jak tego dokonałeś?

Mim z niedowierzaniem patrzyła na rękaw aparatu do mierzenia ciśnienia owinięty wokół pokrytego tatuażami przedramienia Tony'ego. Gdy wkładała seksowną sukienkę do tańczenia salsy i pantofle na obcasach, miała nadzieję, że Connor przegra zakład.

Spojrzała teraz na grupkę mężczyzn stłoczonych w prowizorycznej poczekalni i przeglądających broszurki na temat raka prostaty albo porównujących swoje wskaźniki ciśnienia krwi, jakby to były wyniki meczu rugby.

Nie do wiary!

Connor skinął głową. Mim zauważyła dumny uśmiezek w kącikach jego ust i czarny podkoszulek z logo narodowej drużyny rugby, ukłon w stronę miejscowych kibiców.

– Cześć – odezwał się. – Nie doceniłaś nas. Faceci z Atanga Bay poważnie traktują swoje zdrowie. Trzeba tylko wiedzieć, jak do nich trafić. – Puścił do niej oko. – Poczekaj, proszę, za tą zasłoną. Muszę pogadać z Tonym.

Mim rzuciła wściekle spojrzenie na szkolnego kolegę. Zdrajca. Tony jednak był tak zajęty oglądaniem aparatu do mierzenia ciśnienia, że nawet tego nie zauważył.

Wycofała się do poczekalni, stanęła przy oknie i oparła się o parapet. Po chwili obaj mężczyźni wyszli zza kotary.

– ... i nie zapomnij w poniedziałek rano zgłosić się do przychodni – kończył Connor.

– Nie zapomnę, stary. – Tony uściśnął Connorowi rękę.

Stary?! Czy ja śnię? Mim przetarła oczy, uważając jednak, by nie rozmazać tuszu do rzęs. Nie, to nie sen. Tony podaje rękę Connorowi, a cała

męska część mieszkańców Atanga Bay czeka cierpliwie w kolejce na badanie.

Właściwie powinna się cieszyć, zbyt wiele razy musiała wzywać pogotowie, które niestety nie zawsze przyjeżdżało na czas. Niemniej sukces Connora ją irytował. Imponował i irytował.

Connor ujął ją łagodnie pod rękę i odprowadził na bok. Jego wzrok powoli prześliznął się po obcisłej sukience, potem zatrzymał na błyszczących wargach.

Psiakrew. Błyszczyk. Mim żałowała, że w ostatniej chwili przed wyjściem uległa pokusie i pomalowała usta. Zmysłowe spojrzenie Connora teraz, tak samo jak przed trzema laty, wywoływało w niej dreszcz emocji i oczekiwania.

Nie może z nim zatańczyć. Wykluczone. Nie znajdzie w sobie dość siły, by utrzymać bezpieczny dystans. W salsie nie ma miejsca na dystans. Salsa zbliża, nie dzieli.

– Wyglądasz olśniewająco. – Głos Connora był niski, aksamitny. – Twoje oczy są zadziwiające. Używasz szkieł kontaktowych?

– Nie. Wolę patrzeć na świat przez lekką mgiełkę. Szczególnie na ciebie.

– Zwłaszcza, kiedy wygrywam? Spiesz ci się, żeby wywiązać się ze swojej części umowy?

– Niespecjalnie.

– W porządku. Do zobaczenia za pół godziny. U ciebie?

Mim zacisnęła mocno dłonie, aż paznokcie wbiły się jej w ciało. To ma być lekcja tańca, nic więcej. Godzina, podczas której zapomną o liczbach i procedurach, odprężą się, pośmieją. I będą tańczyć. Po prostu tańczyć. Co to szkodzi, przyszło jej na myśl kolejne powiedzenie matki. Nic. Ale Mim nie

była Daną. Była sobą – opanowaną, zrównoważoną, zawsze panującą nad sytuacją. Nie potrafiła iść na całość. Wiedziała, na ile może sobie pozwolić. I kiedy przestać. To w końcu tylko taniec.

– Mim? Winna mi to jesteś.

Owszem. Z tysiąca powodów. Nie tylko dlatego, że uciekła. Musi pamiętać o przychodni. Poza tym słowa należy dotrzymywać.

– Jasne. Za pół godziny.

– Już się nie mogę doczekać. – Connor odwrócił się i nucąc melodyjkę przypominającą salsę, przeszedł kilka kroków w stronę kotary. – Następnego z panów proszę.

Mim, patrząc przed siebie, starając się nie napotkać niczyjego wzroku, chwiejnym krokiem ruszyła przed siebie.

– Cześć, Mim! – zaczepił ją Tommo z kuflem piwa w ręce. – Swój chłop z tego doktora. Dobrze by było, gdyby tutaj został.

– To niemożliwe. Za niskie progi. Musi wracać do Auckland. – Oby jak najprędzej.

– Szkoda. Przydałaby się częściej taka impreza z darmowym piwem.

– Wydawało mi się, że skończyłeś z piwem. – Zaraz, zaraz... Coś się tu nie zgadza. Przecież w tym pubie nigdy nie było piwa za darmo. I tyłu mężczyzn nagle zainteresowało się swoim zdrowiem? – Zaczekaj. Jak to za darmo?

– Nie. Nic. – Tommo odwrócił się, chcąc odejść. – Przepraszam, ale...

– Nic? Tommo! Mów prawdę.

Tommo wzruszył ramionami. Wił się jak piskorz. Mim żal się go zrobiło.

– Dał cynk facetom, żeby przyszli o szóstej i pozwolili sobie zmierzyć ciśnienie, to do ósmej będą mogli pić za darmo.

Poczuła, że zaraz dostanie ataku apopleksji. To tak wygląda jego pomoc? A ona liczyła na dodatkowe punkty za profilaktykę!

– Uduszę go własnymi rękami – syknęła. Kopnięciem pozbyła się idiotycznych szpilek, podniosła je i bosą pobięła do domu. – Jeśli nie wymyślę lepszych tortur!

TTLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Connor nacisnął dzwonek i zawołał przez drzwi:

– Kochanie! Już jestem w domu!

Sukces wprowadził go w stan euforii. Jednemu gościowi prawdopodobnie ocalił życie, kilku innym na pewno przedłużył. Teraz przyszła pora świętować.

Zatańczyć. Z Mim. Z Mim McCarthy, kobietą, która go porzuciła. Której odejście potwierdziło to, co już wiedział – miłość nie jest radością, miłość boli.

Straszliwie.

Oparł się o framugę drzwi. Pewność siebie zaczęła go opuszczać. Nagle taniec z Mim wydał mu się głupim pomysłem. Spojrzał na oświetlone okna pubu po drugiej stronie ulicy. Tak, to zdecydowanie lepsza propozycja, pomyślał.

Mim cały czas obserwowała Connora przez wizjer i widziała jego wahanie. Idzie sobie, ucieszyła się w duchu. Chociaż jeśli odejdzie, ona straci okazję wyładowania na nim złości za podstęp, którym się posłużył, aby wygrać zakład. Krew ją zalewała ze złości, a z drugiej strony czuła wzbierające pożądanie. Gotowa była rzucić się na Connora i pocałunkami zetrzeć z jego twarzy ten irytujący uśmiech.

Czy nie przesadza? Właściwie co takiego złego zrobił?

Pod wpływem impulsu nacisnęła klamkę i zawołała:

– To nie jest twój dom! – Szeroko otworzyła drzwi. – Więc daruj sobie tę farsę.

– Aleś mnie przestraszyła. Przepraszam, tak mi się tylko powiedziało. –

Connor przyjrzał się Mim. Zauważył, że przebrała się w granatową piżamę. Szkoda, pomyślał. Czerwona jedwabna sukienka ładnie podkreślała jej krągłości. Zauważył też, że włożyła okulary i że w jej oczach lśniły iskry gniewu. – Co się stało? Zapomniałaś o lekcji tańca? Nie lubisz przegrywać zakładów? Salsa? – Zakręcił biodrami, ale nie udało mu się jej rozśmieszyć.

– Dobrze się czujesz? A może jesteś chora?

– Jestem. Przez ciebie. Wracaj do swoich kumpli z pubu. Albo znajdź sobie inną nieszczęśnicę, z której się będziesz nabijał.

Jest na niego zła? Chyba za słabo powiedziane.

– Ale...

Nie pozwoliła mu dokończyć.

– Do zobaczenia za miesiąc. Mam w tym czasie mnóstwo roboty. Bo wiesz co? Nie mogę liczyć na niczyją pomoc.

Na jej twarzy malował się smutek. Sytuacja była poważna. I nagle Connor poczuł, że musi coś z tym zrobić. Wsunął stopę między framugę a drzwi i dotknął dłoni Mim.

– Hej, co się takiego stało?

– Przez kilka szalonych chwil wydawało mi się, że tworzymy zgraną parę. Sądziłam, że pomagasz mi zmienić nastawienie tutejszych ludzi do mnie i do przychodni. Że chcesz propagować zdrowy tryb życia. A ty przekupiłeś tych facetów obietnicą darmowego piwa. Ich nie interesuje własne zdrowie, oni chcą się tylko napić.

– Aha, o to chodzi. Nie możesz znieść, że wygrałem zakład. – Odetchnął z ulgą.

Z pubu wyszła właśnie grupka mężczyzn. Przystanęli, pomachali do nich.

– Hej, doktorku! Dziękujemy za piwo. Cześć, Mim!

– Nie stójmy tak na widoku. Wejźmy do środka – zaproponował, wziął ją za rękę i zamknął drzwi.

Znaleźli się w małym przedpokoju. Bliskość Mim pobudziła jego zmysły. Wyjaśnij to nieporozumienie, potem się zmyj, pomyślał.

– Każdy sposób jest dobry. Jeden kufel piwa nikomu nie zaszkodzi, szczególnie jeśli warunkiem otrzymania go jest rozmowa z lekarzem.

– Brzydzę się takimi metodami.

Uwolniła dłoń z uścisku Connora i wydeła wargi. Jemu wydało się to bardzo seksowne. Psiakrew! Z chęcią by ją pocałował, lecz Mim wyminęła go i weszła do kuchni. Poszedł za nią, chociaż rozum podpowiadał, że powinien się stąd wynieść jak najprędzej.

W kuchni zapach balsamu do ciała mieszał się z zapachem kawy. Na stole stała butelka wina i kieliszek, do połowy pełny. Connor opróżnił go jednym haustem. Wszystko, by tylko zająć czymś usta. Wino dodało mu odwagi.

– W każdym razie wieczór uważam za udany. W przyszłym tygodniu zgłosi się do ciebie mnóstwo nowych pacjentów. Z piętnastu facetów, z którymi rozmawiałem, ośmiu ma zaburzenia ciśnienia, jeden skazę moczanową, a Tony cukier w moczu. Mówię ci to w ścisłym zaufaniu.

Mim naląła wina sobie i Connorowi. Podając mu kieliszek, spytała z troską:

– Podejrzewasz u niego cukrzycę?

– Nie przychodzi mi do głowy inne wyjaśnienie. Trzeba zrobić więcej badań. Kazałem mu zgłosić się do ciebie.

– Może to ten alkohol, którym go przekupiłeś, dał taki wynik? – Uśmiechnęła się z sarkazmem, potem odgarnęła grzywkę z czoła. Piżama naciągnęła się jej na piersiach, między guzikami błysnęła naga skóra.

Czy taki widok jest mu potrzebny w trakcie rozmowy o ewentualnej cukrzycy Tony'ego?

– Nie pozwoliłem mu pić. Znasz mnie, wiesz, że nie jestem głupi. Tony ma przyjść do ciebie w poniedziałek i liczę, że potraktujesz go serio.

– Wszystkich pacjentów, a już zwłaszcza przyjaciół, traktuję serio.

Connor poczuł ukłucie zazdrości.

– Tony nie jest przyjacielem. On ma na ciebie chrapkę. Ja też, dodał w myślach. Kiedy to sobie uświadomił, poczuł nagły przyływ pożądania. Chciał nie tylko tańczyć z Mim. Gdy była zła, podobała mu się jeszcze bardziej. Właściwie podobała mu się od chwili, kiedy zobaczył ją na biurku w kuszącej pozie z wysoko podciągniętą spódnicą.

– Z Tonym nic mnie nie łączy. Jest miły. I na pewno nie namówiłby mnie podstępem do odwiedzenia pubu w sukience do salsy. Nie lubię, kiedy się mnie oszukuje. Ani mną manipuluje. Zapomniałeś? To dlatego od ciebie odeszłam.

– Naprawdę? – Boże, jak mu brakowało tych utarczek. Zbliżył się do Mim, jakby przyciągany magnetyczną siłą. Dotknął jej policzka. Usta Mim, wilgotne od wina, dzieliło zaledwie kilka centymetrów od jego warg. – A ja myślałem, że się przestraszyłaś. Głowę miałaś pełną idealistycznych pomysłów i uważałaś, że wszystko inne jest złe. Łącznie ze mną.

– Boże, nie! Ty także miałeś marzenia. Wspaniałe, tylko inne niż ja.

Rozsądek nakazywał natychmiast się wycofać. Kontakty z Connorem powinny być tylko zawodowe, zaś wszelkie zakłady, a już na pewno lekcje tańca, absolutnie niedozwolone.

Mim położyła Connorowi dłoń na piersi, chcąc go odepchnąć. Pod palcami wyczuła bicie jego serca. Zamarła jak zahipnotyzowana. Connor chwycił ją za przegub, ich oczy się spotkały.

– Chcę cię pocałować – szepnął.

– Nie.

– Dlaczego?

Nie umiała podać racjonalnego powodu ani bronić się przed tym, co nieuniknione.

Teraz już nie dbała o to, co będzie potem. Connor delikatnie dotknął wargami usta Mim, wsunął dłoń pod włosy na karku i uniósł jej głowę ku sobie. Mim zapraszająco rozchyliła wargi. Pożądanie dodało jej odwagi. Przytuliła się do Connora, szarpnęła za brzeg jego podkoszulka. Śpiewne rytmy salsy dobiegające z pokoju zachęcały do tańca.

– Przenieśmy się tam – zaproponował Connor.

– Chcesz tańczyć?

– Przecież wygrałem zakład.

– Nie jestem odpowiednio ubrana do tańca – wzbraniała się Mim.

– Racja, bardziej do łóżka – mruknął, rozpiął guziki bluzy od piżamy, wsunął dłoń pod poję i pogładził pierś Mim.

– Zgoda, zatańczmy.

Przeszli do pokoju, Connor objął Mim w talii.

– Co teraz?

– Patrz i rób to co ja. – Mim pokazała mu podstawowy krok i zaczęła liczyć: – Raz, dwa, trzy... Raz, dwa, trzy... W takt muzyki. – Jedną ręką objęła go za szyję. – Musisz znaleźć tempo. Raz, dwa...

Connor zamknął jej usta pocałunkiem. Już nic nie mogło ich zatrzymać.

– Sypialnia? Kanapa? – spytał.

– Kanapa jest najbliżej.

Obudziła się przytulona do Connora. Jak długo spała? Osiem godzin? Niemożliwe. Nigdy nie spała aż ośmiu godzin. Spojrzała na zegarek.

Rzeczywiście!

Nawet nie doszli do sypialni.

Jasne słońce wpadało do pokoju, oświetlając twarz Connora. Oddychał powoli, równomiernie. Wyglądał bosko. Był boski. Cały wieczór pieścił ją i całował, kochał się z nią jak nigdy przedtem. Miał trzy lata do nadrobienia.

Już przy pierwszym pocałunku Mim przestała myśleć racjonalnie, słuchać głosu rozsądku. Uzależniła się od pieszczot Connora. Była nienasycona.

Komu to szkodzi?

Nie różni się od matki. Nigdy więcej. Przypomniały jej się obietnice Dany nazajutrz po wpadce. Żal. Łzy. Tak mi przykro, kochanie. Więcej już tego nie zrobię. Mamusia cię kocha. Za mało. Uzależnienie zawsze domagało się zaspokojenia. Dziecko, obowiązki się nie liczyły.

Mim się wzdrygnęła. Wiedziała, że jedynym sposobem zapanowania nad uzależnieniem będzie trzymać się od Connora z daleka. W przeciwnym razie poniesie zbyt wiele ofiar. Ceną będzie złamane serce, niespełnione marzenia, niedotrzymane obietnice.

Przesunęła się na brzeg kanapy.

– Wracaj. – Ciepła ręka Connora złapała ją za udo i przytrzymała w miejscu. – Zawsze pięknie się kochaliśmy na zgodę, pamiętasz?

– Tym razem nie chodzi o zgodę – zaprotestowała.

Chciała się z niego wyleczyć, wiedziała jednak, że to niemożliwe, dopóki Connor jest tutaj. Najlepiej byłoby, gdyby wyjechał. I nie wrócił. I zdecydowanie nigdy więcej nie leżał nagi na kanapie. Wysunęła się z jego objęć, włożyła piżamę i oznajmiła:

– Zaparzę kawę.

– Mim...

– Nie.

W kuchni zaczęła układać przemowę. Niestety nie znajdowała słów, które nie brzmiałyby banalnie czy okrutnie ani nie powtarzały tego, co usłyszał już trzy lata temu. Niemniej musi mu coś powiedzieć, aby nie zwariować.

– Woda się zagotowała. – Connor stanął w drzwiach. Oddychał szybko. Niezapięte dzinsy ledwo trzymały się mu na biodrach. Mim wystarczyło jedno spojrzenie, by wiedzieć, że żałuje tego, co zrobili.

– Musimy porozmawiać.

Tylko spokojnie, pomyślała. Ona nie żałowała niczego.

– Nic nie musisz mówić, Connor. Wiem, to był ogromny błąd. W przyszłości w ogóle nie będziemy poruszali tego tematu. Żyjemy daleko od siebie, masz zbyt dużo do stracenia i za mało do zyskania. Nie możemy wciąż dreptać w kółko. – Już otwierał usta, aby odpowiedzieć, lecz nie dopuściła go do głosu. – Poza tym przeprowadzasz tu audyt. Nie chcesz chyba, aby twoi zwierzchnicy uznali, że cię do czegoś zmusiłam. Ile w dzisiejszych czasach wart jest seks? Dodatkowe punkty we wszystkich kratkach? Żartuję, oczywiście. Wiesz, że nie poszłam z tobą do łóżka tylko po to, żeby zyskać lepszą ocenę. Tamta wzmianka o babskich metodach nie była na serio.

– Wiem. Nawet ty nie zniżyłabyś się do takich sztuczek.

Nawet ty. Czyli rzeczywiście żałuje. Lepiej zmienić temat.

– Chyba powinieneś już pojechać. Nie masz jutro w Auckland żadnych spotkań?

Connor wyjął jej z ręki czajnik, włożył torebki z herbatą do kubków, zalał wodą, potem podprowadził Mim do stołu.

– Usiądź, proszę. Muszę ci coś powiedzieć.

Słyszając tembr jego głosu, spełniła polecenie.

– O co chodzi? Przestraszyłeś mnie.

Odchrząknął. Starał się przybrać łagodniejszy ton.

– Jedna z prezerwatyw pękła.

Mim serce zaczęło walić jak oszalałe. Szybko obliczyła, że jest w połowie cyklu, czyli to są najplodniejsze dni.

– Przecież byliśmy ostrożni. Kiedy to się stało? Dlaczego od razu mi nie powiedziałaś?

– Nie chciałem psuć nam przyjemności, poza tym to było takie... – Urwał, oparł łokcie na stole i ukrył twarz w dłoniach. Mim nie spuszczała z niego wzroku.

To było takie... Jakie? Piękne? Intensywne? Przede wszystkim głupie. Connor tymczasem zdążył ochłonąć. Podniósł głowę i lekko się uśmiechnął, jednak jego oczy pozostały poważne. Stara się bagatelizować sytuację, pomyślała Mim. Pewnie robi to ze względu na mnie.

– To było magiczne. Straciłem głowę. Nie wiem, która gumka pękła, nie nadawałem im imion, ale chyba trzecia. Byliśmy fantastyczni, prawda? Tak, ten trzeci raz był chyba najlepszy.

– Connor! – wykrzyknęła i roześmiała się. Dziwne, ale śmiech pomógł jej zapanować nad nerwami. – Nie powinniśmy żartować w takiej chwili. Ustalmy fakty.

– Mówisz jak lekarka.

– Ktoś musi.

Rzeczywiście, ten trzeci raz był najcudowniejszy. Mim oblała się rumieńcem.

– Tylko nie wpadajmy w panikę – stwierdził Connor, siadając naprzeciw niej. – Bierzesz pigułkę, prawda?

Mim pokręciła głową.

– Dlaczego miałabym brać? Regularnie miesięczkuję i od trzech lat z nikim nie współżyłam.

– W porządku. Musielibyśmy mieć wyjątkowego pecha, gdyby coś z tego wyszło.

– Pecha – powtórzyła. – Jasne.

Connor wprost alergicznie reagował na dzieci, poza tym Mim nie byłaby w stanie wychować teraz dziecka.

– Zostaje pigułka „po” Można ją zażyć nawet przez pięć dni po stosunku.

– Tak, ale jej skuteczność z każdym dniem się zmniejsza. Im szybciej więc... – Odsunął się z krzesłem, a ona odniosła wrażenie, że teraz dzieli ich od siebie tysiąc mil, nie kilkadziesiąt centymetrów.

Na chwiejnych nogach przeszła przez podwórze i otworzyła przychodnię. Connor boso, z kubkiem kawy w ręce, szedł tuż za nią.

– Na szczęście jest niedziela i nikt nie przyjdzie. – Rozchyliła żaluzje i wyjrzała na ulicę. – Czuję się jak złodziejka.

– Dlaczego? Nie bądź niemądra. Masz prawo dostać pigułkę „po”. Jest dla wszystkich. Za darmo. Jeśli chcesz, wypiszę ci receptę, żeby nikt się nie czepiał.

– Tak, ale mimo wszystko źle się z tym czuję. Nie lubię takiego skradania się. – Czy tak czuła się matka, kiedy otwierała torebki koleżanek i wyciągała pieniądze na kupno kolejnej działki? Kiedy nocą wsiadała z siedmioletnią córką w samochód i szukała dilera? Kiedy potem, dręczona wyrzutami sumienia, starała się naprawić błędy?

W tej chwili Mim rozumiała desperację matki i wstyd za niedotrzymanie obietnic. Otworzyła szafkę.

– Są.

Connor podszedł do zlewu, nalał wody do szklanki. Wyrażna ulga malująca się na jego twarzy potwierdziła tylko domysły Mim.

– Nie musisz pilnować, czy połknęłam to świństwo. Zrobię to. Dałeś mi jasno do zrozumienia, że nie chcesz ryzykować. Znam twój stosunek do dzieci.

– Przykro mi. – Wzruszył ramionami. – Mężczyźni w mojej rodzinie nie mają genu ojcostwa.

Psiakrew! Odwrócił się i starał uspokoić. Zły był na siebie za złamanie postanowienia, by nie zbliżać się do Mim. A teraz jeszcze taka wpadka.

W milczeniu wrócili do mieszkania. Mim otworzyła okna, Connor podniósł z podłogi ubranie.

– Będę się zbierał – rzekł.

– To chyba najlepsze wyjście – odparła.

– Za kilka tygodni przyjdę znowu. Zawiadomię cię mejlem.

– Oczywiście.

Przynajmniej tym razem rozstawali się, rozmawiając, jeśli tę lakoniczną wymianę zdań można nazwać rozmową. I z uśmiechem, chociaż wymuszonym. Psiakrew!

– Zadzwoń, gdyby coś... no wiesz.

– Oczywiście. Przecież pozostajemy przyjaciółmi.

– Tak będzie najlepiej. I nie wolno nam drugi raz...

Dla niego na pewno będzie najlepiej. Nie mógłby znowu się z nią kochać, potem znowu rozstać. Chyba by mu serce pękło. Dobrze, że Mim sama położyła kres szaleństwu. Pocałował ją w policzek, potem wziął kluczyki do samochodu.

Przyjaciółmi. Jasne.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Cztery tygodnie później...

– Przecudna.

Mim podała wniebowziętej Steph kwilące zawiniątko. Trzymanie na rękach noworodka było dla niej oszałamiającym przeżyciem. W ostatnim miesiącu przeszła całą drogę od „Nigdy się nad tym nie zastanawiałam” przez „Co ja teraz pocznę?” do paraliżującego strachu.

– Cieszę się, że karmisz piersią. To dla dziecka najlepsze. Tu masz receptę dla ciebie na lek na oczy, a jeśli będziesz czegoś potrzebowała, zadzwoń. Położna dyżuruje we wtorki i czwartki. I dziękuję, że zdecydowałaś się przyjść.

– Nie ponosisz winy za to, co robiła Dana. – Steph wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się słabo. – Ludzie cię chwalą.

– Staram się. – Mim pomyślała o takich samych pełnych rezerwy uśmiechach, jakimi witano ją na placu zabaw, potem w szkole. Najlepsi przyjaciele zmieniali się we wrogów. Matka, która publicznie się kompromitowała, odstraszała każdego. Nieliczni zostawali, inni, jak Steph, odchodzili. Teraz jednak Mim dostrzegała zmianę w nastawieniu mieszkańców do siebie. – Wracaj do domu i dużo wypoczywaj. Kiedy Bella śpi, ty też się zdrzemnij, i nie denerwuj się, że coś nie jest zrobione na czas.

– To najtrudniejsze. – Steph wstała i włożyła córeczkę do wózka. – Na szczęście szczyt sezonu minął, więc przyjeżdża mniej gości. Teraz zajmuję się planowaniem, dokumentami, remontem. Nie mogę zwolnić obrotów, bo mam dziecko.

– Ktoś ci pomaga, prawda?

– Oczywiście, ale wiesz, jak to jest. Jeśli chcesz, żeby coś było zrobione, najlepiej zrób to sama.

– Wiem – mruknęła Mim po wyjściu Steph.

Życie samotnej matki prowadzącej firmę nie jest łatwe. Steph mogła liczyć tylko na siebie. Niemniej nie narzekała.

A dziś rano, przed przyjściem do pracy, Mim siedziała na podłodze w łazience i zastanawiała się nad własną przyszłością. Starła się myśleć pozytywnie. Przychodnia funkcjonowała coraz lepiej, ludzie zaczęli szanować nazwisko McCarthy. Trzeci etap audytu właśnie się skończył.

Jeśli dziecko się urodzi, dam sobie jakoś radę, myślała. Muszę. Potrafię. Zmusiła się do uśmiechu. Wiedziała, że dostrzeganie samych jasnych stron skomplikowanej sytuacji będzie dzisiaj wymagało od niej nadludzkiego wysiłku.

Do przyjazdu Connora zostało pięć minut. Mim nadrabiała miną, lecz miała duszę na ramieniu. Obawiała się nie tylko reakcji byłego narzeczonego. Lęk, jaką będzie matką, nie pozwalał jej wczoraj zasnąć. Czy będzie szczęśliwa i odprężona jak Steph, czy obojętna jak Dana?

W chwilach trzeźwości Dana była dobrą mamą, przypomniawszy jej wewnętrzny głos. Ale takie chwile zdarzały się rzadko. Dana uzależniła się od narkotyków i to dilerzy z towarem mieli nad nią władzę.

Mim zaczerpnęła powietrze w płuca. Nie będzie taka jak matka, postanowiła. Dziecko zawsze znajdzie się na pierwszym miejscu, przed nią, przed Connorem.

Teraz musi mu tylko wyznać prawdę.

– Skończyłaś? – Skye wetknęła głowę w uchylone drzwi. – Dwie sprawy. Pierwsza: Tasmania na suficie zaczyna wychodzić spod farby. Postaram się przypilnować, żeby Connor nie wszedł do tamtego pokoju.

Druga: Oakley jest jakiś niewyraźny. Zbadaj go, dobrze? Martwię się o niego.

Mim natychmiast skoncentrowała całą uwagę na chłopcu. Skye była doświadczoną pielęgniarką i łatwo nie wpadała w panikę.

– Mały jest tutaj?

– Tak. Właśnie przyprowadziliśmy go ze szkoły. Nauczycielka nas wezwała. Usiłuję skontaktować się z jego matką, ale na razie bez skutku.

– Przydam się do pomocy? – rozległ się głęboki głos Connora, który przemoczony, z siedmiolatkiem na rękach, wszedł do gabinetu.

Wyglądał tak samo jak tamtego poranka po ich namiętnej nocy. Seksowny i całkowicie panujący nad sytuacją. Mim dreszcz przebiegł po plecach. Poczula, że twarz robi jej się czerwona. Miała mu tyle do powiedzenia, lecz teraz ta rozmowa musi poczekać.

– Witaj – powiedziała.

– Przepraszam, że się nie odzywałem. Miałem huk roboty.

– I alergię na zbyt wiele rzeczy.

– Nie rozumiem. O co ci chodzi?

– Masz alergię na dzieci, na telefony, na co jeszcze? Ale porozmawiamy później, dobrze?

– Jasne. – Położył Oakleya na kozetce. – Wszystko w porządku, mały. Mim jest tutaj. Oddaję cię w bezpieczne ręce – oznajmił.

Słyszając pochwałę swoich zawodowych umiejętności, znowu się zaczerwieniła. Bezpieczne ręce? Miała nadzieję, że kiedy badała chłopca kilka tygodni temu, niczego nie przeoczyła. Narzekał na ból gardła, kaszlał, to wszystko.

– Mów, co się dzieje – poprosiła małego pacjenta.

– Oakley ma gorączkę – wyjaśnił Connor. – Poza tym skarży się na bóle w stawach. – Z wyraźną troską spojrział na chłopca i poklepał go po głowie. –

Zgadza się? Bolał cię kolana i ręce, tak?

Zauważyła strużki potu spływające po twarzy malca, wykrzywione usta. Nie przypominał tryskającego życiem dziecka, z którym żartowała w świetlicy.

– Masz gorączkę. Spróbujemy ją trochę zmniejszyć.

– Zbliżyła się do kozetki, usiłując nie zwracać uwagi na bliskość Connora. – Czujesz dreszcze, tak? Nie przejmuj się. To normalne przy wysokiej temperaturze. – Zmoczyła ręcznik i przyłożyła chłopcu kompres do czoła, potem sięgnęła po aparat do mierzenia ciśnienia. – Trochę ścisnę ci rękę, dobrze? – uprzedziła.

– Oakley już od dwóch tygodni czuł się nie najlepiej

– wyjaśniła Skye. – Marudził, był zmęczony i poirytowany. Nauczycielka mówiła mi, że dzisiaj miał trudności z utrzymaniem ołówka w ręce. Przeprowadziła test z klockami, sytuacja się powtórzyła. To ją zaniepokoiło. Zmierzyła mu temperaturę i natychmiast do mnie zadzwoniła. Zaraz znowu spróbuję porozumieć się z jego mamą.

Z tymi słowami Skye wyszła, a Mim zwróciła się do chłopca z pytaniem:

– Coś cię boli, kochanie?

Oakley zastanawiał się chwilę, potem spróbował podnieść głowę, aby na nich spojrzeć.

– Ręce... nogi...

– W porządku. Zaraz je obejrzymy.

Connor przyglądał się Mim. Minęły cztery tygodnie odkąd ostatni raz widział ją i słyszał. Jej obraz jednak towarzyszył mu w dzień i w nocy. Zrobił to, co oboje uznali za najlepsze. Wyjechał, nie kontaktowali się. Wspólnie spędzona noc była błędem, lecz powrót okazał się torturą.

Na szczęście chwila słabości nie miała dalszych konsekwencji, myślał. Gdyby Mim zaszła w ciążę, powiedziała by mu przecież. Zawsze była szczerą. Czasami nawet zbyt szczerą. Teraz trzeba szybko uporać się z zadaniem i zniknąć, postanowił. Potem postara się wyrzucić ją z serca i z pamięci.

W tej chwili jednak najważniejszy był Oakley. Connor uznał, że aby postawić diagnozę, potrzebuje więcej informacji.

– Mały ma trudności z mówieniem. Bardzo dziwne. Czy coś przeoczyliśmy? Sprawdziłaś przebyte choroby?

– Tak. Zero wskazówek. Kilka tygodni temu miał kaszel i zaczerwienione gardło. Ale jesienią są rozmaite infekcje.

– Pamiętam. – Gdy tylko zobaczył chłopca, szczerbaty uśmiech, niewinne lecz mądre spojrzenie cynamonowych oczu, natychmiast go rozpoznał. – Wziął mnie za burmistrza.

– W tym garniturze wyglądasz raczej na członka mafii – zażartowała Mim i roześmiała się po raz pierwszy, odkąd Connor wszedł do gabinetu. – Burmistrz? Ty?

Nie tylko. Gdybyś wiedziała, dopiero byś się uśmieła, pomyślał. Twój facet.

Patrząc na chłopca z przedziwnymi objawami i wysoką gorączką, Connor zacisnął pięści. Od śmierci Janey stał się nie przywiązywać do żadnego pacjenta, a szczególnie nie do dziecka. Chory to chory, bez imienia, bez twarzy.

Z Oakleyem jednak rozmawiał, śmiał się z nim. Znał go. W drodze ze szkoły do przychodni dowiedział się, że jego wielką miłością jest rugby. Że ulubionymi kolorami są czerwony i czarny, jak barwy klubu, któremu kibicuje. Że nie cierpi kalafiorów.

Przekonał się, że jest bystrym, dzielnym i zabawnym chłopcem. A teraz

ten chłopiec go potrzebuje. Connor zrozumiał, że nie może schować się za papierami i procedurami.

Widział, z jaką czułością Mim odnosi się do Oakleya. Naprawdę przejmowała się losem pacjentów i przyjaciół. Tworzyła wokół siebie przyjazną atmosferę. Jej świat był chaotyczny i kolorowy.

On wolał bezpieczną czerń i biel. Co się z nim stało? Przecież kiedyś też angażował się uczuciowo. Rozmawiał z chorymi, poznawał ich.

Teraz leczył objawy, nie ludzi.

– Oślucham cię – odezwał się do chłopca.

Ogrzał końcówkę stetoskopu w dłoniach, potem uniósł koszulę Oakleya. Piers dziecka pokryta była wysypką.

Stojąca obok Mim wydała okrzyk zdumienia.

– Erythema marginatum – stwierdziła. – Spójrz – wskazała czerwone wykwyty na skórze – to gorączka reumatyczna.

Connorowi zaimponowała jej wiedza.

– Ale w krajach rozwiniętych gorączka reumatyczna występuje niezwykle rzadko, więc to raczej coś innego, nie sądzisz? Temperatura?

– Trzydzieści osiem i trzy. Za wysoka. – Spod gęstych rzęs w skupieniu spojrzała na Connora. – Nigdy się nie zetknęłam z przypadkiem tej choroby, ale wiem, że zaczyna panować w biednych okolicach rolniczych. U Oakleya mamy już dwa typowe objawy: bóle stawów i wysypkę. Ośluchaj mu serce.

– Słabe szmery – rzekł po chwili. – Poprzednio też je miał?

– Sprawdzę w karcie, ale nie przypominam sobie.

– Musimy zrobić badania. Po pierwsze echokardiogram, następnie test na sprawność mięśni. Chwyć mnie za palce i ściśnij jak najmocniej, dobrze? – poprosił chłopca.

Okazało się, że lewą ręką Oakley wykonuje zadanie bez problemów,

natomiast prawą nie. To nie wróżyło niczego dobrego. Connor nabierał coraz większej pewności, że mały cierpi na gorączkę reumatyczną i co więcej, że choruje już od pewnego czasu.

– Podamy mu uderzeniową dawkę penicyliny w zastrzyku oraz paracetamol na obniżenie gorączki, i przetransportujemy go do szpitala – zdecydował.

– Ale matka jeszcze nie dojechała. – Mim ściszyła głos i odciągnęła Connora na bok. – Nie możemy odesłać go do szpitala bez opieki. Niestety pod moim gabinetem ustawiała się kolejka, a Skye również jest zajęta.

– Co z ojcem chłopca? Babcia? – Mim pokręciła głową. – Jak długo będziemy czekać? Liczy się każda chwila.

– Wiem, ale wymagana jest zgoda rodziców.

– A jeśli jego stan się pogorszy? Wysłanie dziecka do szpitala bez zgody rodziców to pestka w porównaniu z ryzykiem, że stan się pogorszy. Ostra gorączka reumatyczna prowadzi do poważnych komplikacji.

– Kilkanaście minut nas nie zbawi.

Zbawi, pomyślał Connor. Nie będę stał z założonymi rękami. To wyzywanie losu. Wiedział o tym z doświadczenia.

– Nie będę ryzykował – oświadczył. – Oakley jest poważnie chory. Dziesięć lat brania antybiotyków to nie jest miła perspektywa. Ani nieodwracalne zmiany w sercu. A właśnie to mu grozi, jeśli nie dostanie natychmiastowej pomocy. – Wciągnął haust powietrza. – Zadzwoń jeszcze raz. Niech matka jedzie prosto do szpitala. Tak, tak, wiem, to półtorej godziny jazdy.

Mim przygryzła wargi.

– Zgoda. Poproszę Skye, żeby się tym zajęła.

– Co to? – Na widok strzykawki w oczach chłopca pojawiło się

przerażenie.

– Specjalne lekarstwo na zwalczenie tego okropnego wirusa. – Connor podszedł, zmierzwił Oakleyowi włosy i wziął go za rękę. – Poczujesz lekkie ukłucie. Zobacysz, to nic strasznego. Dobrze?

– Dobrze.

Usta chłopca ułożyły się w podkówkę. Był to pierwszy znak, że mały się boi. Connor poczuł przemożną chęć, by go uspokoić i chronić. W jego głowie zapaliło się czerwone światełko ostrzegawcze.

Nie angażuj się za bardzo. Pilnuj się.

– Wiesz, zachowujesz się jak stary wyga – pochwalił chłopca. – Wielcy rugbyści, jak zachorują, też dostają zastrzyki, ale założę się, że żaden nie jest tak dzielny jak ty.

Oakley nareszcie się uśmiechnął.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

– Wolałbym colę od zastrzyku.

Uśmiech chłopca przypomniał Connorowi uśmiech siostry. Zawsze potrafiła go rozbroić. Do tej pory odsuwał od siebie wspomnienia, bo bał się, że serce mu pęknie. Oakley jednak pomógł mu odblokować uczucia.

Skye zajrzała do pokoju, przynosząc złe wieści.

– Burza się nasila. Na autostradzie numer jeden doszło do karambolu, więc karetka na razie nie przyjedzie. Może dopiero za pół godziny albo nawet czterdzieści minut.

– Wobec tego sam go zawiozę – zadeklarował Connor i puścił do chłopca oko. – To męska robota, nie? Dziewczyny by nam tylko przeszkadzały.

– Jesteś pewien? – spytała Mim. – Zawieziesz go swoim samochodem?

W taką pogodę?

– Nie mam wyboru. – Zerknął na Oakleya. – Kabriolet. Pędzi jak wiatr. Chłopcu oczy zrobiły się okrągłe z podniecenia.

– Super. Jedziemy już teraz?

Patrząc na Connora, Mim zaczęła się wahać. Wyglądał na przerażonego, lecz zdeterminowanego. Nie mogła go powstrzymać.

– Chcesz, żebym pojechała z wami?

– Nie. Zostań tutaj i przyjmij tych pacjentów z kolejki. – Dotknął jej ramienia i uściśnął. – Wygląda na to, że wszystko znowu się opóźnia. Jeśli nie dojdziemy do czwartego etapu, nigdy nie skończę audytu. Wrócę jak najszybciej, aby chociaż zacząć. Ty tymczasem zawiadom matkę Oakleya.

– Audyt może poczekać. Jeden dzień nie robi różnicy.

A może jemu zależy na tym, aby szybko skończyć i zniknąć z jej życia? Cofnęła się. Dłoń Connora na ramieniu kusiła, by się do niego przytulić. Nie mogła się przyzwyczajać do jego obecności. A tyle miała mu do powiedzenia. I wiedziała, że gdy Connor jej wysłucha, ucieknie do Auckland.

– Jedź ostrożnie.

– Oczywiście. No, komu w drogę...

Tylko raz widziała go w takim stanie. To było dawno temu, kiedy rozmawiali o małżeństwie. Oczy płonęły mu tym samym ogniem co teraz, a ona dała się zarazić jego pasją, uwierzyła w plany i idee. Oddała mu wtedy serce.

Czyżby teraz również traciła dla niego głowę? Chyba oszalała! Zwłaszcza że wie, iż przyszłość oznacza kłopoty i problemy, których nigdy nie zdołają przezwyciężyć.

Nie może, nie chce na nowo się w nim zakochać. Connora nie obchodzą jej marzenia. On żyje w innym świecie, oddalonym od jej świata o lata

światłne. Nie podziela jej wizji. Nie chce mieć dzieci. Jasno, nawet brutalnie jej to oświadczył.

Patrzyła, jak odjeżdża. Światła samochodu błyszczały w deszczu. To szaleństwo wypuszczać się gdzieś autem w taką ulewę, pomyślała. Łzy ścisnęły ją za gardło. Nagle zrozumiała, że Connor ryzykuje życie dla cudzego dziecka.

Czy na własne chociaż raz spojrzy?

TTLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Skręcił z autostrady w kierunku tonącej w ciemności Atanga Bay. Nastawił płytę z muzyką do salsy i zaczął nucić pod nosem. Wiele by dał za to, aby cofnąć czas i znowu zatańczyć z Mim. Tylko że ona na pewno by się nie zgodziła. On też powinien się pilnować. Już raz złamała mu serce. Powtórki nie będzie.

Minął supermarket, zobaczył palmy wzdłuż głównej ulicy, kolonialne wille, przychodnię „Wpadnij do Dany” i zawsze pełny pub naprzeciwko.

Zaparkował, palcami przeczesał włosy, potem przejrzał się w lusterku wstecznym. Przydałoby się ogolić, pomyślał. Wykąpać i przespać też, lecz z tym musi poczekać.

Był sobotni wieczór i zamiast włóczyć się po nocnych klubach w Auckland, zaraz zacznie udzielać porad zdrowotnych. Co się z nim dzieje? Nawet się nie spostrzegł, kiedy polubił małomiasteczkowe życie.

– Siema, doktorku! – powitały go liczne głosy.

– Jeden browarek?

– Spóźniłeś się.

Pojedynczy kobiecy głos przebił się przez gwar. Głos, na który Connor instynktownie czekał. Głos, którego dźwięk budził w jego sercu uczucie, jakie bał się nazwać.

– Miło cię widzieć, Mim. Stęskniłaś się za mną?

– Ani trochę. Jak Oakley?

Mim przyglądała mu się znad okularów. Connor zauważył zacięte wargi, stalowe spojrzenie i pomyślał, że nic ich teraz nie łączy, a tamta wspólnie spędzona noc była tylko przelotną przygodą. Mim osiągnęła

mistrzostwo w budowaniu barier. Rozumiał jej motywy, mimo to zawsze na jej widok czuł przyływ pożądania.

Chociaż teraz powinni porozmawiać.

Targały nim sprzeczne uczucia: to pragnął Mim, to chciał od niej uciec. Zdawał sobie sprawę, że jeszcze nie ochłonął po emocjach podróży do szpitala z chorym dzieckiem i że zanim porozmawiają, powinien odzyskać równowagę psychiczną.

Mim siedziała w kątku, gdzie urządzono prowizoryczny gabinet. Gabinet! Wielkie słowo.

– Oakley ma się dobrze. Później zdam ci szczegółową relację. – Nie chciał publicznie mówić o chorobie chłopca, chociaż po kilku wizytach w miasteczku z niektórymi ze spracowanych mężczyzn czekającymi w kolejce zdołał się nawet zaprzyjaźnić. – Za pół godziny zaczyna się mecz, a mamy pacjentów do przebadania.

– Jasne. Zabierajmy się do roboty. Tym razem przyszli z własnej woli, nie musiałam ich przekupywać. – Mim uśmiechnęła się, lecz z jej twarzy wyczytał, że jest zdenerwowana, że myślami błądzi gdzieś indziej. Walczył z pokusą, by podejść i ją objąć. – Wyglądasz okropnie, Con. Jesteś zmęczony? – spytała tonem towarzyskiej rozmowy.

Co jest grane? Może martwi się o Oakleya?

– Dziękuję za komplement, doktor McCarthy. Owszem, wyglądam na zmarnowanego. Bezsenne noce nikomu nie służą.

Ona również miała za sobą bezsenną noc. Zamartwiała się o Oakleya, o Connora, o ich dziecko. Przerazały ją kłopoty, w jakie wpadli. Bardzo poważne kłopoty, z którymi Connor na pewno nie będzie chciał mieć nic wspólnego. Kłopoty, które jeszcze głębiej wbijają między nich klin. Niemniej Connor jest ojcem i zasługuje na to, by wiedzieć. Potem zrobi z tą informacją,

co uzna za stosowne.

Jakich słów użyć? Jaki moment wybrać? Zdecydowanie nie teraz, lecz kiedy? Później? Jutro w zimnym świetle dnia? Za tydzień? Po badaniu USG? Sama wiedziała o ciąży dopiero od dwudziestu czterech godzin. Jeszcze nie zdążyła przyzwyczać się do myśli, że zostanie matką. Wciąż zastanawiała się nad planem działania. Jak pogodzić urlop macierzyński z pracą? Wszystko wskazywało na to, że jej marzenia odpływają w siną dal.

– Jeśli czujesz się tak marnie, jak wyglądasz, to może odłożmy rozmowę do jutra? – zaproponowała.

– Zgoda. Jeśli ty tak chcesz.

– Wolałabym.

Spędziłyby jeszcze jedną noc na rozmyślaniu, co ma mu powiedzieć. Cudowna perspektywa.

– Uhm... Doktorze, Mim, przestańcie umawiać się na randki i bierzmy się do roboty, co? – Eric Bailey przywołał ich do porządku.

Stary farmer uśmiechnął się najpierw do Mim, potem do Connora, i ściągnął ciężkie buty. Odór niemytych nóg połączony z zapachem zwietrzałego piwa uderzył ich w nozdrza.

– Zaraz zacznie się mecz, a ja chciałbym, żebyście rzucili okiem na mój paluch. Chyba wdało się zakażenie.

– Uroki medycyny ogólnej – Mim mruknęła do Connora, starając się opanować odruch wymiotny. – W którymś momencie dobrze by było przenieść nasze konsultacje do przychodni, nie sądzisz?

Kilka godzin później Mim i Connor siedzieli w kuchni przy starym stole z czerwonej sosny. Mim nie przypominała sobie, jak dotarli tu z pubu. Pamiętała, że wcześniej potajemnie zwymiotowała, że drużyna The Blues w spektakularnym stylu wygrała mecz, i nic więcej.

Dlaczego porzucili pomysł spotkania jutro?

Samotne rodzicielstwo jej nie przerażało. Ogromnie trudne zadanie, ale była gotowa stawić mu czoło. Może oprócz mdłości, które według jej wiedzy powinny się zacząć w szóstym, a nie w czwartym tygodniu ciąży.

– Nie wyglądasz najlepiej. Źle się czujesz? – spytał, szykując dla nich obojga coś ciepłego do picia.

W niewielkiej kuchni poruszał się swobodnie jak we własnej. Wiedział nawet, gdzie są kubki i cukier. Potem usiadł obok Mim przy stole. Nawet nie podejrzewał, że ona ma dla niego wiadomość o sile rażenia bomby.

– Nic mi nie jest – odparła. Oprócz mdłości, bolących piersi, braku miesiączki, dodała w myślach. – Nogi Erica nie pachniały jak perfumieria.

– Teraz, kiedy faceci zaczęli interesować się zdrowiem, zaprosimy ich do przychodni. Pub dobrze się nadawał na początek, ale ropień w nodze nie pasuje do piwa.

– Nie wspominając o ryzyku zakażenia. Wywieszę ogłoszenie, że odtąd spotkania odbywać się będą tutaj. Bez darmowych drinków, za to z gwarancją darmowego pomiaru ciśnienia. Ale powiedz, co z Oakleyem?

– Humor mu dopisuje. Jego mama dojechała dwie godziny po nas, jednak zostałem w szpitalu, bo chciałem mieć absolutną pewność, że dzieciak ma dobrą opiekę. Dostaje antybiotyki, leży pod kroplówką. Echokardiograf wykazał uszkodzenia zastawek, lecz niezbyt rozległe.

– Ogromnie ci dziękuję, że go tam zawiozłeś. Nie śmiałam cię prosić.

– Drobiazg. Szczerze. – Wzruszył ramionami. Ta jazda kosztowała go bardzo dużo. Czas spędzony z Oakleyem pozostawił ślad w jego sercu. – Patrzyłem lekarzom na ręce – ciągnął – bo nie chcieli udzielić mi żadnych informacji. Sztywno trzymali się przepisów. Nie jestem rodziną.

– Mam nadzieję, że jako lekarz pierwszego kontaktu niczego nie

zaniedbałam – odezwała się. – Zawsze jestem bardzo uważna.

Łzy przesłoniły jej oczy, skuliła się w sobie. Sprawiała wrażenie tak samo bezbronnej jak Oakley. Connor poczuł przemożną potrzebę otoczenia opieką także jej. Nakrył dłoń Mim. Żaden lekarz nie chce popełnić błędu, lecz każdy w jakimś momencie kariery zastanawia się, czy mógł coś zrobić inaczej. Co za ironia, pomyślał. Współczuje jej facet, którego własna rodzina oskarżała lekarzy o błąd w sztuce.

– Skąd mogłaś wiedzieć, że ma streptokoki grupy A? Częściej występuje infekcja wirusowa gardła, która nie daje powikłań.

– Powinnam była zrobić wymaz.

– Gdybyśmy każdemu dziecku, które badamy, robili wymaz z gardła, nie zostałoby czasu na nic innego. Nie przejmuj się. W ostatnich tygodniach Oakley wcale nie narzekał na gardło. Matka nie przyprowadziła go tutaj, żebyś go obejrzała. Chłopiec nie miał żadnych widocznych objawów. – Mim wierzchem dłoni otarła mokre oczy, jakby nie chciała, by Connor widział jej łzy. – Nie płacz, on wyzdrowieje.

– To nie o niego chodzi, ale...

– O ocenę? – Pod wpływem impulsu Connor posadził sobie Mim na kolanach, objął, pocałował w czubek głowy.

Po raz tysięczny któryś starał się zrozumieć, w którym momencie im się nie powiodło. Przecież mógłby jej oszczędzić kłopotów finansowych, zagwarantować bezpieczną przyszłość wolną od dręczących wspomnień o matce. Jak to się stało, że byli sobie tak bardzo bliscy, a jednocześnie tak bardzo od siebie oddaleni? Szkoda, że częściej nie rozmawiali. Gdyby uważniej jej słuchał, może by im się udało? Teraz słucha. Mim musi zyskać pozytywną opinię. On musi jej pomóc.

– Serio, nie martw się. Spełniasz prawie wszystkie wymagania –

skłamał. Przychodnia Mim w ogóle nie kwalifikowała się do dofinansowania przez Matrix Fund.

- Opracuję dla ciebie strategię krok po kroku.
- To nie to, Connor.
- A co?

Mim uwolniła się z jego objęć, wstała i zaczęła nerwowo krążyć po pokoju.

– Musisz przestać starać się naprawić świat. Nie uzdrowisz mojej przychodni, nie uzdrowisz Oakleya ani systemu, który jest tak skomplikowany, że ryzyko błędu ma wpisane w procedury. Wszyscy jesteśmy tylko ludźmi, nie robotami. Nie naprawisz mnie. I na pewno nie naprawisz tego, co się stało.

Przyłożyła dłoń do brzucha, gdzie niewidoczne dla oka rozwijało się nowe życie. Dokonał się cud. Nagle zrozumiała, że to cud dla niej błogosławiony. Pokochała tę drobinę i była gotowa bronić jej ze wszystkich sił.

– Jestem w ciąży.

– W ciąży? – Poczul się, jakby dostał cios w splot słoneczny. Patrzył badawczo na Mim, która obserwowała jego reakcję. Nagle załkała, lecz szybko otarła łzy.

Cała Mim, pomyślał, stanowcza i zdecydowana. Dumna.

– Tak, w ciąży. Spodziewam się dziecka. Twojego dziecka. Naszego dziecka.

– Boże! – wyrwało mu się.

Na tym etapie jego życia nie było miejsca na dziecko. Na kogoś oczekującego miłości, na kogoś polegającego na nim. Na kogoś, kogo mógłby zawieść. Nie mógł sobie pozwolić na dziecko. Nie mógł sobie

pozwolić na uczucia.

Nie otworzy serca przed nikim, ani przed Oakleyem, ani przed Mim, ani przed dzieckiem.

– Co z pigułką „po”? Połknęłaś ją, prawda?

Przemknęło mu przez głowę, że to wszystko było ukartowane. Zaciągnąć nieszczęsnego rzeczoznawcę do łóżka i gwizdać na konsekwencje. W końcu Mim najbardziej zależało na zdobyciu funduszy na ratowanie przychodni.

Odsunął jednak od siebie te podejrzenia. Kochali się. Gumka pękła. Widział Mim z opakowaniem tabletek w ręce. Wiedział, że nie myśli o dziecku. Wina leżała po obu stronach.

Mim kiwnęła głową i odsunęła się jeszcze krok od niego. Teraz już nie mógł jej dotknąć. Zresztą nawet nie chciał. Pragnął pojechać do Auckland i zaszyć się w swoim pustym mieszkaniu. Wrócić do uporządkowanego życia, uciec od tych rozedrganych emocji.

– Owszem, połknęłam, ale potem zwymiotowałam. Tak jak dziś rano, o szóstej, o wpół do siódmej, o siódmej, ósmej, ósmej trzydzieści. Jestem w ciąży. – Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się z fałszywą skromnością. – Pięć razy robiłam test, żeby się upewnić. Na każdym pokazywał się piękny różowy pasek.

– Wszystkie były pozytywne?

– Jak najbardziej pozytywnie pozytywne. I staram się myśleć pozytywnie, dziękować szczęśliwym gwiazdom. Nie planowałam dziecka. Nie chciałam dziecka.

– Urodzisz?

To pytanie chyba musiało paść, pomyślała.

– Długo się zastanawiałam, co mam do wyboru. Przerwanie ciąży nie

wchodzi w rachubę. Poczułam mimo wszelkich starań, aby temu zapobiec. I chcę tego dziecka, nawet jeśli ty nie chcesz. A najwyraźniej nie chcesz.

Błagam, przekonaj mnie, że jest inaczej. W półmroku bacznie śledziła twarz Connora. Próbowała odgadnąć, co czuje, co myśli. Zbladł, zacisnął usta, jak zawsze, gdy był zły. Oczy jednak patrzyły beznamiętnie.

Milczeli.

– W porządku – odezwał się po chwili. – Zajmiemy się tą sprawą. Będę was oboje utrzymywał. To jasne, że zabezpieczę was finansowo. – Jego głos brzmiał zbyt głośno, zbyt władczo. Connor robił to, co wychodziło mu najlepiej, przejmował kontrolę nad sytuacją. – Mojemu dziecku niczego nie zabraknie. Druga kwestia to twoja przychodnia. Aha, jeszcze jedno, gdzie będziecie mieszkać? Tu jest za mało miejsca.

– Zaraz, zaraz, wolnego... – Mim znowu zaczęła krążyć po pokoju. Serce waliło jej jak młotem. Targały nią sprzeczne uczucia. Chciała rzucić się w ramiona Connora i jednocześnie uciec od niego jak najdalej. Znowu dostała ataku mdłości. – Nie chcę deklaracji, że zajmiesz się „tą sprawą” ani że będziesz łożył na nasze utrzymanie. Chcę się dowiedzieć, co czujesz, co myślisz.

Chcę, abyś pokochał swoje dziecko. Obronnym gestem przyłożyła dłoń do brzucha. Więź, jaką czuła z dzieckiem, już była tak silna, że aż przerażająca. Mim pragnęła, aby Connor czuł to samo.

– A co mam czuć? – zapytał. – Sam nie wiem. Tyle rzeczy trzeba wziąć pod uwagę. Nie chciałem zostać ojcem. Weź mojego ojca. Ciągłe nieobecny, obojętny, jakby go w ogóle nie było. Nie wiem, jak wychować dziecko, jak stworzyć dobre relacje.

– Mówisz tak, jakby dom, w którym ja się wychowywałam, był idealny. Zasłaniasz się tą wymówką. Byłbyś wspaniałym ojcem. Widziałem, jak

świetnie porozumiałeś się z Oakleyem.

Connor energicznie pokręcił głową.

– To zupełnie inna sytuacja. Oakley jest pacjentem. Nie ponoszę za niego takiej odpowiedzialności.

– Jest małym chłopcem, który cię polubił, i to nic złego, że i ty go polubiłeś. Nie jest zbrodnią pokazanie, że masz serce. Ani ty, ani ja nie nadajemy się na rodziców, ale ja nie uciekam. Chwytam byka za rogi. Nie tak planowałam najbliższą przyszłość, to nie jest właściwy czas na urodzenie dziecka, może nie ciebie wybrałabym na ojca.

Te ostatnie słowa zawisły między nimi. Connor był wymarzonym ojcem, lecz w innym życiu, w innym związku. Z partnerką, która kochałaby go, nie stawiając żadnych warunków, która dla niego zrezygnowałaby ze wszystkiego.

– Mam pracę – Mim mówiła dalej – staram się o fundusze na rozwój przychodni. Chciałam najpierw odnieść sukces, żeby zapewnić dziecku dobre warunki. I nie zamierzałam zostać samotną matką jak Dana.

Connora uderzyła żarliwość wyznania Mim. Znowu była bliska łez. Znowu wyglądała na bezbronną i przerażoną, chociaż miała w sobie niezłomnego ducha walki.

Pragnął zapewnić ją, że wszystko się ułoży, lecz słowa nie przechodziły mu przez gardło. Starał się ignorować wzruszenie, jakie go ogarnęło na myśl o dziecku.

Przypomniała mu się siostra. Jej pierwszy uśmiech. Rączka zaciśnięta wokół jego palca. Wraz z nią umarła część niego. Czuł w sobie pustkę. Już nie był zdolny pokochać żadnego dziecka.

A jego matkę? Mim i tak nigdy nie przyjmie jego miłości. Już raz ją odrzuciła. Pojawienie się dziecka niczego między nimi nie zmieni.

Potarł skronie. Głowę rozsadzał mu nieznośny ból. Mim usiadła na kanapie naprzeciwko niego. Na tej samej kanapie, na której się kochali i na której zostało poczęte ich dziecko.

– Powiedz mi – spytała – co tak naprawdę czujesz? Obeszło cię to czy nie?

– Nie wiem. Chyba jakoś obeszło.

– Żal mi dziecka. – Mim wstała, oparła dłonie na biodrach. Twarz jej pałała. – Dziękuję za gorącą deklarację udzielenia nam finansowego wsparcia, ale damy sobie jakoś radę. Zaczynamy od samego dna. Teraz jedyna droga wiedzie tylko w górę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Rozmowa na czacie:

17: 03 Mim McCarthy

Nie jestem Steph. Nie biorę łapówek. Mnie nie możesz kupić. Zabierz je sobie. Nie chcę ich.

17: 05 Connor Wiseman

Nie zabiorę ich. To prezent. Są ci potrzebne. Możesz ich nie chcieć, ale zobacz: już z nich korzystasz! To mi pachnie podwójnymi standardami: –)

Mim uśmiechnęła się mimowolnie, chociaż była zła na Connora. I na siebie. Ani on, ani ona nie stanęli na wysokości zadania.

Odbyli dwie chaotyczne rozmowy telefoniczne, które niczego nie rozwiązały. Potem w ich kontaktach nastąpiła dwudniowa ponura cisza, a godzinę temu kurier dostarczył trzy srebrne laptopy przewiązane błyszczącą wstążką. Do przesyłki dołączona była kartka z jednym słowem: „Przepraszam”.

No, no, pomyślała, jak na kogoś tak zadufanego w sobie to gest nie byle jaki.

Rozejrzała się po biurze. Najpierw zatrzymała wzrok na laptopie pyszniącym się na biurku, potem wzniosła oczy ku Tasmanii na suficie, która z każdym dniem stawała się coraz większa. Wraz z jesienią nastały słotne dni. Dzisiaj lało bez przerwy.

Przed przyjazdem Connora koniecznie muszę naprawić dach, postanowiła. Kiedy to będzie? Zjawił się zaledwie kilka razy, a już pozostawił po sobie pustkę. Mim zaczął drzeć podbródek. W ciągu ostatnich kilku dni

coraz częściej zbierało jej się na płacz. Bolała ją głowa, żołądek, stawy, ustawicznie czuła się zmęczona. Ciężę nie na darmo nazywają odmiennym stanem, pomyślała.

Przygryzła wargi i zmobilizowała wszystkie siły, aby nad sobą zapanować. Tęskniła za Connorem. Za jego zapachem. Za sporami na temat zasad i procedur, za wspólnym śmiechem. Nie mogę za nim tęsknić, nie mogę żywić do niego żadnych uczuć! Gdzie się podziała moja niezależność, moja samowystarczalność?

Nie chciała powtórki z dawnego życia, nie chciała słuchać kogoś, kto nie stawia własnego dziecka na pierwszym miejscu. Nie chciała powiełać życia matki, która zawsze na kimś polegała i zawsze doznawała zawodu.

17: 20 Mim McCarthy

Zabierz swoje %%#@% laptopy i wsadź tam, gdzie słońce nie dociera. I nie wysyłaj mi buziek.

17: 30 Connor Wiseman

: -): -): -): -): -): -): -)

Miriam, posłuchaj, to smutne, ale tylko tak mogę się do ciebie uśmiechać, nie narażając się na twoje gniewne spojrzenia. Ani na ścięcie. Musimy porozmawiać.

18: 00 Mim McCarthy

Ignoruję twoje bużki. Twoje infantylne dowcipy mnie nie śmieszają. Tylko babcia nazywała mnie Miriam. Ostatni raz, kiedy cię widziałam, nie byłeś nią.

18: 01 Connor Wiseman

Sprawdziłem w lustrze.; -) Zdecydowanie nie jestem twoją babcją. Chyba że była oszalamiająco przystojna i miała ogromnego ##@ @!

Podajrzewam, że mi nie zdradzisz, w co jesteś ubrana. Majteczki...?

18: 03 Mim McCarthy

Oczywiście, że mam na sobie bieliznę. Jestem w pracy. Reszty sam musisz się domyślić. Tak przy okazji, to jest rozmowa, a właściwie czat. Z użyciem nowego laptopa. Którego nie chcę.

18: 05 Connor Wiseman

Porozmawiajmy w realu. W jednym pokoju. Gdzie możemy się zobaczyć i ustalić, co zrobimy z... no wiesz, z ciążą.

Wiedziała, że Connor jest przerażony. Że działa po omacku, oczywiście błądząc, niemniej doceniała, że się stara. Kiedy usłyszał o ciąży, natychmiast oświadczył, że będzie utrzymywał Mim. Nie zamierzała skorzystać z propozycji, lecz właściwie niczego więcej nie oczekiwała. Wiedziała, że Connor tylko tyle może jej zaoferować.

Serce jej się ścisnęło. Ich dziecku potrzebny jest kochający ojciec. Ono zasługuje na miłość, powinno wiedzieć, że jest chciane.

Zamknęła oczy i pomasowała skronie. Kiedy znowu spojrzała na ekran, zobaczyła ikonkę nowej wiadomości migającą na pulpicie.

Connor. Kilka tygodni temu nawet jej się nie śniło, że znowu go spotka. I że na nowo wybuchnie w niej głębokie uczucie, którego nie zdołała całkiem w sobie zdusić.

Uśmiechnęła się do ekranu. Na początku ich znajomości ogromnie się starał ją pokochać, tak bardzo namiętny, nienasycony. Czas jednak nie był właściwy, rodzinna tragedia zbyt świeża. Teraz zrobiło się już za późno, by próbować odbudować ich związek. Zbyt wiele się wydarzyło.

Niemniej kiedyś kochał siostrę. Może z czasem nauczyłyby się kochać swoje dziecko? Może powinnam potraktować go odrobinę łagodniej?

Mim ponownie przeczytała wiadomość.

Wykluczone!

18: 17 Mim McCarthy

<Cięża> Brzmi, jakbyś prowadził stadninę. Mam szczerą nadzieję, że tego nie robisz. Tak czy nie?

Connor, to TWOJE DZIECKO.

18: 20 Connor Wiseman

Staram się przywyknąć do tej myśli. Muszę z tobą porozmawiać. Daj znać, kiedy to będzie możliwe. Mogę przyjechać dziś późnym wieczorem.

18: 47 Connor Wiseman

Mim? Jesteś tam?

19: 00 Connor Wiseman

Mim? Powiedziałem, że przepraszam. Odpisz. Zaraz.

19: 30 Connor Wiseman

Mim? Wyruszam natychmiast. Odbierz ten cholerny telefon.

Co jest do...? Mim leżała na podłodze wśród gruzu i pyłu, a dookoła niej panowały ciemności choć oko wykol. Piersi przygniatało coś kanciastego, metalowego. Z tyłu głowy czuła ostry kłujący ból. Zamarła w bezruchu. Usiłowała sobie przypomnieć, co się stało. Nagle serce zabiło mocniej. Dziecko!

Skoncentrowała się na każdej części ciała osobno. Na szczęście podbrzusze nie bolało.

Dostałam czymś w głowę, nie w brzuch, pomyślała. W porządku. Dziecku nic nie będzie. Co się właściwie stało? No tak, sufit, jasne...

Cały jej świat walił się w gruzy, więc dlaczego sufit nie miałby spaść jej na głowę?

Nad sobą, przez dziurę w dachu, istotnie widziała niebo i gwiazdy, które się z niej naigrywały.

– Mim? Gdzie jesteś? Nic ci się nie stało?

Na dźwięk znajomego głosu aż podskoczyła. Odwróciła głowę i w drzwiach zobaczyła zarys sylwetki Connora.

– Nic. Czuję się świetnie. – Opadła z powrotem na deski. Już nic gorszego nie mogło jej się przytrafić: przychodziła w ruinie, nieplanowana ciąża, a na dodatek ojciec dziecka, które nosi w łonie, zaraz uzna ją za wariatkę.

– Nic mi nie jest. Dzięki.

– Co się dzieje? Dlaczego tu jest tak ciemno?

– Nic mi nie jest – powtórzyła i wyciągnęła rękę, dając Connorowi znak, aby się nie zbliżał. – Światło zgasło.

– Nie mów!

– I dach się zawalił.

Szczegółów nie mogła sobie przypomnieć. Wszystko było jakby za mgłą. Dach rzeczywiście się zawalił? Musiał, bo nad sobą widzi niebo.

– Tak, zawalił się. Spadł na mnie i na biurko. – Dopiero teraz się zorientowała, że tuli do piersi nowego laptopa. – Ekran się rozbił.

– Jest tu jakaś latarka? Nie ruszaj się. Podejdę do ciebie, tylko się nie ruszaj! Psiakrew! Dlaczego tu tak mokro?

– Bo dach przeciekał.

– Zaraz, zaraz, latarkę mam w telefonie.

– Oczywiście, że masz latarkę w telefonie. Zwykli ludzie trzymają w domu no... no... jak to się nazywa – nie mogła znaleźć właściwego słowa – no wiesz, te małe światełka na tort urodzinowy...

– Świece. Mim, język ci się płacze. Na pewno dobrze się czujesz? Co z dzieckiem? – spytał z troską.

Serce biło mu przyspieszonym rytmem, poziom adrenaliny wzrósł. Mim

mówi, więc nie jest z nią aż tak źle, ale co z dzieckiem?

Właściwie przyjechał ustalić szczegóły umowy o swoich prawach rodzicielskich. Ale co będzie, jeśli...

– Chcę wstać – odezwała się, a Connor skierował na nią światło latarki. Leżała przykryta potłuczonymi dachówkami, włosy i ubranie miała mokre. Serce mu się ścisnęło. To nie czas na sentymenty, skarcił się w duchu. Wyciągnij ją stąd. – Co się stało? Dlaczego tu jest tak ciemno?

– Przed chwilą sama mi mówiłaś, że dach się zawalił. Nie pamiętasz? – Wstrząśnienie mózgu? Chwilowe zaniki pamięci? Zły znak. Connor modlił się, aby nie było gorszych objawów. Starał się trzymać emocje pod kontrolą i działać profesjonalnie jako lekarz.

– Boli cię kark? Kregosłup? Nogi? Ramiona? Czujesz mrowienie?

– Nie. Chcę wstać.

– W porządku. Powoli...

Wsunął ręce pod pachy Mim i płynnym ruchem postawił ją na nogi. Wyjął z jej objęć zniszczonego laptopa, potem delikatnie dotknął palcami twarzy. Cały czas walczył z pokusą wzięcia jej w ramiona, przytulenia i zapewnienia, że jest bezpieczna. Jednak obojętnie jak bardzo tego pragnął, Mim nie może być jego. Zepsuł wszystko. Oboje popełnili zbyt wiele błędów, aby teraz im się powiodło. Odpędził od siebie myśli o wszystkich krągłościach i rozkosznych zakamarkach jej ciała i skupił się na szukaniu ewentualnych złamań i urazów. Sprawdził kości policzkowe, ramiona, żebra. Dotknął brzucha. Jego dziecko. Ucierpiało? Zamarło? Musi sprawdzić.

– Posłuchaj, boli cię tu? Czujesz cokolwiek?

– Nie. Tutaj nie, ale głowa...

Mim walczyła z ogarniającą ją sennością i pokusą, by przytulić się do Connora choć na chwilę. Niech tylko wszystko wokół niej przestanie falować,

niech tylko trochę się ogrzeje. Z tyłu głowy jednak słyszała własny głos, szepczący, by trzymała się mocno, by nie szukała u niego wsparcia.

– Nic mi nie jest – oświadczyła.

– Uderzyłaś o coś głową, kiedy upadłaś na ziemię, albo może coś spadło na ciebie?

Świat zawirował. Przytrzymała się krawata Connora.

– Cześć, ważniaku.

– Ważniaku? Teraz serio się o ciebie martwię. Puść krawat, bo mnie udusisz. – Dotknął czoła Mim. – Jesteś rozpalona.

– Rozpalona? Na amory ci się zebrało? – Chyba nie teraz, nie tutaj. Nie da rady. – Nie czuję się dobrze.

– Jesteś rozpalona od gorączki, to chciałem powiedzieć. – Connor wziął Mim za ramiona i zmusił, by na niego spojrzała. – Musisz jechać do szpitala.

– Nie gniewaj się. Bądź dla mnie miły. – Najbardziej pragnęła, aby ją trzymał w objęciach. I kochał. Może i ona by go kochała? – Kocham cię, Connorze.

– Nieprawda. Mim, popatrz na mnie. Skoncentruj się.

– Tak jest! – Usiłowała zaskutować, lecz ręka odmówiła jej posłuszeństwa.

– Niekontrolowane odruchy, zaburzenia koncentracji, ogólna dezorientacja. – Głos Connora powracał do niej dalekim echem. – Spróbuj pomyśleć, Mim. Jak dawno temu to się zdarzyło? Straciłaś przytomność?

Słabo wzruszyła ramionami. Siły ją opuściły.

– Nie wiem.

Connor przyłożył dłoń do tyłu głowy Mim.

– Masz tam głęboką ranę! Uderzyłaś się o coś?

– Chyba nie. Spać mi się chce.

– Wykluczone. Popatrz na mnie. – Zaświecił latarką w oczy Mim.

– Przestań.

– Dobrze. Chodźmy. – Wziął ją za rękę i pociągnął w stronę tylnych drzwi. – Wyjdźmy stąd. Tu jest zbyt niebezpiecznie.

– Zaczekaj. – Zatrzymała się przy wycieracze. – To mi zupełnie wystarczy za poduszkę. Trochę szorstka, ale... – Wycieraczka to zbliżała się, to oddalała. Żołądek podjechał Mim do gardła. – Zrób coś, żeby się nie ruszała. Zbiera mi się na... – Urwała i zwymiotowała na podłogę.

– Już lepiej? – spytał, gładząc ją po plecach.

– Nie. Czuję się strasznie. – Wstrząsały nią dreszcze, głowa ciążyła. – Muszę usiąść.

Posadził Mim pod ścianą i wystukał numer alarmowy w komórce.

– Proszę przysłać karetkę. Kobieta z urazem głowy. Tak. Tak. Jest w ciąży.

– Zamykam przychodnię. Przeprowadzisz się do mnie, żebym mógł się tobą opiekować. – Głos Connora brzmiał stanowczo, odbijał się od zielonych szpitalnych ścian i brutalnie atakował skołowany mózg Mim. – To już postanowione i nie podlega dyskusji.

Trzymała nerwy na wodzy. Rozumiała, że Connor stara się jej pomóc. Uśmiechnęła się słodko. Przez ostatnie kilka dni prawie nie odstępował jej łóżka, gładził po włosach, pił wodą z lodem. Z firmą i z ojcem kontaktował się przez smartfona. Nie opuszczał szpitala. Dzisiaj miał na sobie zielony kombinezon pożyczony ze szpitalnej pralni. Wyglądał bardzo profesjonalnie.

Odwzajemnił uśmiech, a ona mimo bólu rozsadzającego czaszkę poczuła, że znowu ulega jego urokowi. Natychmiast jednak uruchomiła wszystkie mechanizmy obronne. Connor jest zarozumiały i irytujący. I nie będzie jej dyktował, co ma robić!

– Wiesz, szkoda, że umysł mi się rozjaśnia – odrzekła. – Życie wydawało się o wiele prostsze, kiedy byłeś dla mnie miły, bo bałeś się, że umrę.

– Bez przesady. Nigdy mi się nie wydawało, że umrzesz. Twarda z ciebie sztuka. W każdym razie już za późno. – Poprawił jej koc i zrobił zawstydzoną minę. – Telefonowałem do Skye. Nie będę słuchał żadnych argumentów.

– Będziesz, dopóki mnie nie dowiesz do mojego mieszkania. – Gdyby świat tak nie falował, kiedy próbowała stanąć na nogi, dawno sama by tam pojechała. – Myślałeś, że będę ci dziękować? Nie miałeś prawa tego robić. Odczep się od mojej przychodni.

– Zrządzisz. Najlepszy dowód, że dochodzisz do siebie. – Zaczął przeglądać wykresy na karcie przymocowanej w nogach łóżka. – Ciśnienie dobre, badanie neurologiczne w porządku. Gdyby udało się opanować gorączkę i infekcję górnych dróg oddechowych, mogłabyś zostać wypisana w ciągu dwóch dni. Nadal jednak wymagasz opieki i przez trzy tygodnie nie wolno ci pracować. Znasz przepisy o rekonwalescencji po wstrząśnieniu mózgu, prawda?

– Bez przesady. Głowa rzeczywiście trochę mnie boli, ale to wszystko. Paracetamol załatwi sprawę. Skye będzie mi zmieniać opatrunki i wyjmieszwy.

– Skye? Uważasz, że ma za mało roboty? Dwoi się i troi, aby przychodnia działała, po godzinach przegląda dokumenty związane z audytem dla Matrix Fund, w pozostałym wolnym czasie opiekuje się schorowaną matką. A ty chcesz, żeby jeszcze ciebie pielęgnowała.

– Nie potrzebuję, żeby mnie pielęgnowała. Chcę wrócić do domu. Na swoich śmieciach dam sobie radę. Jestem młoda i silna. I ładna, prawda?

Posłała mu zalotny uśmiech, lecz Connor był niewzruszony.

– Nie zaczynaj, seksowna laleczko.

– O co ci chodzi?

W jego oczach błysnęły figlarne ogniki.

– O nic. O pewnych sprawach najlepiej zapomnieć. Nie wdzięcz się do mnie. Reguły to reguły.

– Wiesz, co możesz z nimi zrobić.

Connor przeczesał palcami włosy. Mim ogarnęło zmysłowe podniecenie, natychmiast jednak zdusiła je w sobie. Nie będzie jej dyktował warunków, zbuntowała się w duchu. Nie potrzebuje tego rodzaju pomocy.

– Tak mi dziękujesz za uporządkowanie tego bałaganu, jaki u ciebie zastałem?

– Nie potrzebuję, żeby ktoś mną kierował. Wiem, do czego to prowadzi.

Mocno zacisnęła pięści, starając się nie krzyknąć. Zresztą z powodu infekcji nie byłaby w stanie wydobyć z gardła żadnego wyższego dźwięku poza żalonym skrzekiem. W życiu dwa razy straciła kontrolę nad swoim losem. Pierwszy raz, gdy zgodziła się poślubić Connora i wszystko, co do tamtej pory osiągnęła, mogło zostać zniweczone. Drugi raz, kiedy zaszła w ciążę. Nie zamierzała próbować trzeci raz.

– Zawsze kończy się wielką klapą, prawda?

– Głupie babsko. – Gzy ona nie zdaje sobie sprawy, w jak poważnym była stanie? Do porannych mdłości doszło wstrząśnienie mózgu. Chorobliwie blada, oczy miała zapadnięte, szpitalna koszula wisiała na niej niczym całun. Kilka dni temu kroku zrobić nie mogła, a teraz chce jechać do domu! Connora ogarnęło poczucie bezsilności i przemożna potrzeba chronienia Mim przed nią samą. – Jesteś cholernie niezależna. Pozwól się sobą zaopiekować.

Musisz mieszkać w ciepłym, suchym i bezpiecznym domu. Tam gdzie nie ulegniesz pokusie szykowania śniadania dla dzieciaków z całego sąsiedztwa ani przesiadywania w zrujnowanym biurze. Słyszysz mnie?

– Nie. Nawet nie słucham. – Zanosła się kaszlem. Przy każdym oddechu bolały ją zębra, niemniej starała się uśmiechnąć. – Skąd się u mnie wzięła ta infekcja? – spytała.

– Może od leżenia na mokrej brudnej podłodze, wdychania kurzu i pyłu z rozkładających się milionów zdechłych mrówek i Bóg wie jakich innych insektów osiadłych pod tym zmurszałym stropem.

Przerwał mu ostry sygnał karetki. Korytarzem przebiegła grupa lekarzy i pielęgniarek ubranych w różnokolorowe kombinezony.

– Zatrzymanie akcji serca?

– Wszystko na to wskazuje. Zawsze nienawidziłam takich sytuacji.

– Życzymy im powodzenia.

Nigdy nie zapomni tych dźwięków, urywanych komend ratowników, rytmicznego skrzypienia szpitalnego łóżka przy uciskaniu klatki piersiowej i monotonnego głosu lekarza informującego, że siostry nie udało się uratować. Zimny dreszcz przebiegł mu po plecach. Te wspomnienia dręczyły go przez całe studia i wiele lat później. Towarzyszyły mu, gdy odnosił sukcesy i porażki.

Mim opadła na poduszkę, zamknęła oczy. Connor ujął jej dłoń i uścisnął. Oddała uścisk. Skóra jej palców stała się szorstka od częstego mycia mydłem ze środkiem dezynfekującym. Wiedział, że Mim nie było łatwo skończyć studiów. Została lekarzem, robiła, co mogła, by odbudować szacunek dla matki i walczyła o to, by żadne dziecko nie miało tak ciężkiego dzieciństwa jak ona. Tyle przeszła i nie straciła hartu ducha.

Z pewnością wiele mógł się od niej nauczyć. Przede wszystkim przyjąć

jej zasadę za swoją: nigdy nie oglądaj się za siebie.

Kilka dni temu powiedziała, że go kocha. Wypowiedziała te słowa w zamroczeniu po wstrząśnięciu mózgu. Nie uwierzył jej. Nie mógł. Już kiedyś wyznała mu miłość, lecz potem okazało się, że deklaracja niewiele znaczyła. A jednak dobrze im było z sobą i nawet teraz nie potrafił wyrzucić Mim z pamięci. Lubił jej towarzystwo. Rozśmieszała go. Budziła w nim tęsknotę za czymś głębszym w życiu.

Hola, hola! Przestań, ostrzegł wewnętrzny radar pilnujący zachowania bezpiecznego dystansu.

Connor spostrzegł, że zbyt się zaangażował. Wszystko przez to, że ostatnio spędził tyle czasu z Mim. Ale już niedługo. Jeszcze tylko kilka tygodni. Potem przetnie emocjonalne więzi. Teraz jednak musi zapewnić Mim bezpieczeństwo, zadbać o to, by dziecko urodziło się zdrowe. Musi ich oboje utrzymywać. Musi opracować plan działania.

Wtedy odeśle ją do Atanga Bay. Audyt może dokończyć, komunikując się mejlowo. Przecież w przychodni są teraz dwa nowoczesne laptopy.

Comiesięczne wizyty u dziecka wystarczą. I tak będzie miał lepszy kontakt z synem czy córką, niż jego ojciec miał z nim.

Max Wiseman nie był wzorem do naśladowania. Daleki, łatwo wpadający w złość, rozczarowany życiem. Nawet gdyby nie zdołał zbliżyć się do ideału ojca, kochającego, wyrozumiałego, pogodnego, to...

Pomyślał o Oakleyu, o tym, jak z nim żartował, jak uczył go budowania zamków z klocków i nazwisk najlepszych rugbistów ostatniej dekady. Z Oakleyem łatwo nawiązał kontakt. Nie ponosił odpowiedzialności za jego przyszłość, więc przebywanie w jego towarzystwie było czystą zabawą. Czy potrafiłby tak samo bawić się ze swoim dzieckiem, widując je raz w miesiącu?

Bardzo tego pragnął, lecz obawiał się, że będzie taki sam jak jego ojciec. Niemniej zadba o to, by jego dziecku niczego nie brakowało. Wszystko to zapisze w umowie.

Wystarczy przekonać Mim do swojego planu.

– Więc jak będzie? – zapytał. – Zamieszkasz u mnie, wypoczniesz? W przyszłym tygodniu umówiłem nas na USG. Do tego czasu zdołamy naprawić dach w przychodni i będziemy mogli podyskutować o wychowywaniu dziecka. Jak para dorosłych.

– Dorośli? My? Akurat! – Mim znowu opadła na poduszkę. Miło było tak leżeć i trzymać Connora za rękę.

Dać się obsługiwać. Nie zamartwiać się o przychodnię, przyszłość, dziecko. – Dobrze, że zrobią USG. Opowiedz mi o badaniach, jakie przeszłam, kiedy mnie tu przyjmowali, bo ja nic nie pamiętam.

– Nie wykręcaj się. Nic ci nie opowiem, dopóki się nie zgodzisz wprowadzić do mnie. Bądź rozsądna. Mieszkam pięć minut stąd. Dostaniesz osobny pokój. Obiecuję.

Czuła ulgę, lecz również zawód. Coś w oczach Connora mówiło jej, że dotrzyma słowa i nie będzie się narzucał. Nie martwiło jej to zbytnio. Chociaż był miły i troszczył się o nią, wiedziała, że mogą być tylko ojcem i matką wspólnie wychowującymi dziecko, nie pełną rodziną. Niemniej w sprawie powrotu do Atanga Bay miał rację. Starła się tego nie okazywać, lecz ból głowy i żeber był trudny do wytrzymania. Przychodnia wymaga remontu i dopóki go nie zrobią, nie może przyjmować pacjentów. Poza tym musi wypocząć. Ze względu na dziecko.

Pogładziła się po brzuchu. Uczyni wszystko, co w jej mocy, by nie ucierpiało. Musi zrobić to, czego jej matka nigdy nie robiła – postawić potrzeby dziecka na pierwszym miejscu. Kochać je bezwarunkowo. Nie

obwinić, tak jak Dana, za zmarnowane szanse na wspaniałą przyszłość. To dziecko jest jej przyszłością. Jak to się stało, że w ciągu zaledwie miesiąca życie zaczęło się obracać wokół takiej drobinki, cennej i magicznej? Wzruszenie chwyciło ją za gardło. Była pewna, że Dana nigdy nie uważała swojego dziecka za istotę magiczną. Dość tego, uznała. Należy przestać rozpamiętywać przeszłość, nie dać się osaczyć samotności. Jedyne rozsądne wyjście to spojrzeć w przyszłość. Jeśli nie zdołają z Connorem stworzyć szczęśliwej rodziny, to przynajmniej niech to będzie związek oparty na miłości. Skorzystanie z propozycji zamieszkania u niego na czas rekonwalescencji umocni więzi między nimi.

– Zgoda – rzekła w końcu. – Ale tylko kilka dni. Potem wrócę do siebie, póki coś tam jeszcze zostało.

– Nie bój się, w ciągu kilku dni przychodnia nie zniknie z powierzchni ziemi. – Connor posłał jej zabójczy uśmiech, lecz tym razem miała się na baczności.

– Robię to tylko i wyłącznie dla dziecka. Jasne? Nie chcę zastać cię półnagiego na kanapie.

Ani całkiem nagiego w moim łóżku, dodała w myślach.

– Rozkaz – oczy Connora rozbliły – seksowna laleczko.

Zignorowała ten nedorzeczny komentarz. Czemu Connor ciągle ją tak nazywa?

– I nie będę rozpowiadała o ciąży, dopóki nie wrócę do Atanga Bay, zgoda? Niech minie trzeci miesiąc. – Do tego czasu musi postanowić, czy ujawni, kim jest ojciec. – Nie chcę, aby plotkowano.

– Zgoda. Nikomu słówka nie pisałem. Nawet Skye.

– I jeszcze jedno...

– Kolejny warunek? Zgodzę się na wszystko za święty spokój.

– Nie chcę spotkać twojej rodziny. Jeszcze nie teraz. Możesz nazwać mnie tchórzem, ale mamy mnóstwo rzeczy do uzgodnienia, zanim oznajmimy im szczęśliwą wiadomość.

– Tchórz. Wyobrażasz sobie ich zdziwienie? – Connor się roześmiał. – Natychmiast zarezerwowaliby miejsce w przedszkolu i najlepszej prywatnej szkole podstawowej w całej Nowej Zelandii.

– Właśnie. O tym ja zdecyduję. – Czeka mnie niejedna batalia, pomyślała Mim. Wypoczynek naprawdę mi się przyda dla nabrania sił. – Nawet ze mną o tym nie dyskutuj.

Connor wręczył jej zdjęcie USG już pozaginane na rogach od częstego oglądania.

– Popatrz sobie – rzekł i palcem delikatnie pogładził zdjęcie. – Niewiele widać, tylko drgnięcie serca. Jak na tak wczesny okres, maluchowi niczego nie brakuje. – Oczy mu zaświeciły z dumy, głos nabrał nabożnego brzemienia. A tak się bronił przed zaangażowaniem!

Jakie to smutne, pomyślała, a serce ścisnęło się z żalu. Ten mężczyzna tak rozpaczliwie potrzebuje kochać i być kochanym, lecz jedyną przeszkodą na drodze do spełnienia tego marzenia jest on sam. Niemniej nadal gra swą rolę.

– Biedactwo, całe życie spędzi ze zwariowaną matką.

– I ojcem, który jest... Właśnie, gdzie on będzie? Setki kilometrów od dziecka?

Oddała Connorowi zdjęcie, lecz on postawił je na nocnym stoliku.

– Napatrz się na niego do woli – rzekł.

– Na niego? Po sześciu tygodniach nie można jeszcze ustalić płci.

– Wiem. Po prostu nie chcę mówić o naszym dziecku ono. Może powinniśmy nazywać je Juniorem albo coś w tym stylu.

– To może być dziewczynka.

– No tak. Chyba może.

W oczach Connora znowu pojawiła się duma zmieszana z lękiem. Ogarnęło go przerażenie, lecz wstydził się do tego przyznać. Niemniej rozmawiali o dziecku i to było najistotniejsze. Zrobili krok we właściwym kierunku.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Mim! Zobacz! – Ze ściśniętym sercem patrzyła, jak Oakley stara się uśmiechnąć i jak mu się to nie bardzo udaje. Przy jego schorzeniu, płasawicy małej, mięśnie twarzy odmawiały posłuszeństwa. Na szczęście nie psuło to malcowi humoru. Kiwnięciem głowy dał znak Connorowi, który z zamachem obrócił wózek o trzysta sześćdziesiąt stopni. – Ekstra, prawda?

– Super! – przyznała i przybiła z chłopcem piątkę. Codzienne odwiedziny Oakleya urozmaicały jej dłużący się czas. – Wiesz co?

– Co? – Oakley wdrapał się na łóżko.

Ruchy wciąż miał nieskoordynowane, lecz lekarskim okiem Mim dostrzegła lekką poprawę. Wiedziała, że to, co chce chłopcu zakomunikować, będzie dla niego ogromnym rozczarowaniem, więc starannie dobierała słowa.

– Lekarze mówią, że z moją głową jest już prawie w porządku.

– To sprawa dyskusyjna – Connor szepnął Oakleyowi do ucha. – Nie sądzę, aby z jej głową kiedykolwiek wszystko było w porządku.

Mim posłała mu karcące spojrzenie i uśmiechnęła się do chłopca. Domyślała się, że bardziej zasmuci go brak kontaktu z Connorem niż z nią.

Connor każdą wolną chwilę spędzał na oddziale dziecięcym. Twierdził, że robi to dla niej, lecz Mim wiedziała, że bardzo przywiązał się do Oakleya. Kiedy widziała ich razem, myślała, jakim Connor byłby wspaniałym ojcem, gdyby tylko uwierzył w siebie i otworzył się na innych. Zniżając głos, rzekła:

– Dzisiaj mnie wypisują.

– Do domu? – Usta Oakleya ułożyły się w podkówkę.

– Tobie to dobrze. Ja jeszcze trochę zostaję.

– Właściwie jeszcze nie jadę do domu – tłumaczyła Mim. – Zatrzymam

się na kilka dni u Connora. – Wzięła Oakleya za rękę. – Może zanim wrócę do Atanga Bay, ciebie też stąd wypiszą?

– Nie wiem.

Mim z doświadczenia wiedziała, że dzieci źle znoszą pobyt w szpitalu, nawet w najlepszym.

– Ścigajmy się – zaproponowała. – Oboje mamy za zadanie wyzdrowieć. Kto pierwszy wróci do domu, funduje lody. Największe, jakie mają. Zgoda?

– Zgoda – mruknął Oakley, którego całą uwagę przykuło teraz zdjęcie USG na szafce obok łóżka. – Co to?

Mim poczuła ucisk w żołądku. Szybko schowała zdjęcie do torebki i zasunęła zamek.

– Nic takiego.

Connor dostrzegł jej zmieszanie. Nachylił się nad chłopcem i wyjaśnił:

– To zdjęcie malutkiego dziecka w brzuszku mamy. Ma sześć tygodni.

Nagle pojął, że się zagalopował. Czy mały wie, że kobiety noszą w brzuchach dzieci? Kiedy mówi się chłopcom takie rzeczy? Przeraził się, że stąpa po polu minowym. Niepotrzebnie się jednak martwił, ponieważ Oakley wcale się nie speszył, jedynie skrzywił się z obrzydzeniem.

– Bachory – prychnął. – Zakreć mnie jeszcze raz, dobrze?

Connor odetchnął z ulgą. Dzięki Bogu dzieci mają krótki okres koncentracji. Chwycił wózek.

– Wracamy na oddział. Pora wziąć leki. Pożegnaj się z Mim.

– Cześć, Mim. Do zobaczenia.

– Tylko szybko wyzdrowiej.

Mim głos z trudem przechodził przez ściśnięte gardło. Byle co wzruszało ją do łez. Przeklęte hormony.

Łazienka Connora urządzona w męskim minimalistycznym stylu była boska, chociaż nie w guście Mim. Cały nowy apartament przy Albert Street z oknami od podłogi do sufitu i zapierającymi dech w piersiach widokami na dzielnicę biznesową i połyskującą zatokę Haura– ki musiał kosztować trzykrotność jej długu hipotecznego, lecz czuła, że nie jest to prawdziwy dom.

Do jej przytulnego mieszkania ludzie przychodzili bez zaproszenia. W Atanga Bay znała każdą twarz, oddychała świeżym czystym powietrzem. Ciszę przerywał śpiew ptaków, szum fal, a nie warkot silników czy dźwięk klaksonów.

– Mim? Wszystko w porządku? Mam masło orzechowe i korniszony, jak prosiłaś. Na pewno chcesz jeść coś tak obrzydliwego?

Nie chciała, ale to był jedyny sposób pozbycia się Connora na kilka minut. Potrzebowała czasu, by ochłonać. Pobyć chwilę sama, nie walczyć z pokusą przytulenia się do niego. Wystarczyło, że otaczał ją wszechobecny zapach jego ciała. Wręczyła mu więc naprędce sporządzoną listę zakupów i wysłała do sklepu.

Splukała odżywkę z włosów, zakręciła wodę i uśmiechnęła się do siebie. Teraz musi przybrać odważną minę, zjeść zamówione wątpliwe smakołyki i nie zwymiotować. I jakoś przetrwać następne kilka dni, pilnując się, aby nie dotknąć Connora.

– Już wychodzę. Kończę brać prysznic.

– Stołek się przydał?

Głos dochodzący zza drzwi przepełniała troska. Connor byłby idealnym mężem dla jakiejś szczęściary. Ale nie dla niej.

– Jasne. Miałaś świetny pomysł, żeby go wstawić do kabiny, chociaż czułam się jak moja babcia.

– Nie ma obawy, księżniczko. To dla twojego bezpieczeństwa. Jesteś

ubrana? Chyba zostawiłem tam komórkę.

– Od kiedy to jestem twoją księżniczką?

– Tak mi się wyrwało.

Owinęła się grubym ręcznikiem w kolorze kamienia, otworzyła drzwi i podała Connorowi telefon, który dzwonił co trzy sekundy, przypominając, jaki jej były narzeczony jest ważny i jak intensywne życie prowadzi. Tutaj, w Auckland.

Connor zdążył się ogolić i przebrać w obcisły czarny podkoszulek i szare designerskie dżinsy. Wyglądał niezwykle pociągająco. Mim natychmiast zapragnęła przytulić się do niego tak jak tamtej nocy, kiedy tańczyli salsę. Miej się na baczności, pomyślała. To nie jest dobry pomysł. Od tamtego tańca zaczęły się kłopoty.

Connor wręczył jej dwa słoiki.

– Nie wiedziałem, ile tego chcesz, więc kupiłem duże.

– Może zjem później – odparła. – Głód mi jakoś przeszedł. – Poczowała suchość w gardle. Odwróciła wzrok. Patrzenie na Connora budziło pragnienie, którego nie mogła zaspokoić. – Wysuszę włosy.

– Dobrze. Powiedz, kiedy zgłodniejesz, to ci coś naszykuję do jedzenia.

– Jego wzrok zatrzymał się na jej nagich ramionach. – Cięża ci służy.

– Connor – Mim przybrała ostrzegawczy ton – to nie jest dobry pomysł.

Uzgodnili plan działania. Jeśli ma przetrwać jakoś te kilka dni, za wszelką cenę musi zachować dystans.

– Miewałem gorsze. – Usta Connora od jej warg dzieliło zaledwie kilka centymetrów. Wystarczyło unieść głowę i mogłaby go pocałować. – Znacznie gorsze. Na pewno chcesz zająć pokój gościnny? W mojej sypialni jest mnóstwo miejsca.

– Na pewno. Obiecaliśmy to sobie. Ty obiecałeś.

Czuła, że jej ciało domaga się pieszczot i pocałunków.

Mocniej owinęła się rękami. To już nie był flirt, lecz prawdziwe, wszechogarniające pożądanie. Każda minuta, każda sekunda spędzona razem potęgowała zamęt w jej głowie i sercu, każda chwila rodziła tęsknotę.

– Nie możemy. Proszę.

Zamknął oczy, aby odpędzić od siebie obrazy, jakie podsuwała mu wyobraźnia. Bezskutecznie. Po tym, jak zobaczył Mim na szpitalnym łóżku, słabą i bezbronną, coś drgnęło w jego sercu. Pragnął nie tylko kochać się z nią, lecz otoczyć ją oraz dziecko opieką. Nieba im przychylić. Wiedział jednak, że to, czego pragnie, znajduje się poza jego zasięgiem.

– Wiem, Przepraszam – rzekł, cofając się. – Ale wyglądasz tak ponętnie, że trudno ci się oprzeć.

– Connor, nie udawajmy. Mam zupełnie przyzwoite mieszkanie półtorej godziny jazdy stąd. Tam jest mój prawdziwy świat. Pobyt w tej bajkowej rzeczywistości jest tylko przelotną wizytą. Bardzo przelotną.

Connor nieznacznie skinął głową, odwrócił się i poszedł do kuchni.

Mim na chwiejnych nogach dotarła do swojej sypialni. Policzki ją paliły. Teraz już nie była pewna, czy wytrzyma w jednym mieszkaniu z Connorem nawet przez kilka dni, skoro jej ciało tak reaguje na każde jego spojrzenie oraz gest. Doprowadzało ją to do szału. Szału nie gniewu, lecz namiętności.

Rozległo się pukanie. Mim wstrzymała oddech.

– Jestem zajęta! – zawołała.

– Przygotowałem dla ciebie niespodziankę. Mam nadzieję, że się ucieszysz. – W szparę pod drzwiami wsunął białą kopertę. – Występ rosyjskiego baletu. „Kopciuszek”. Wiem, wiem, to nie salsa, ale pomyślałem, że zechcesz zobaczyć.

Connor i balet? W tym samym czasie, w tym samym miejscu?

– Widzę, że nie rezygnujesz. Randka? Wydawało mi się, że właśnie uzgodniliśmy, że...

– To nie jest randka – zaprzeczył. – Dzielisz ze mną mieszkanie, jemy wspólne posiłki, pomyślałem więc, że zechcesz poświęcić mi jeden wieczór. Nigdy nie widziałem spektaklu baletowego i mogę potrzebować tłumacza

– A co z twoją pracą? Nie chciałabym, żebyś przeze mnie narobił sobie zaległości. Na pewno wiele spraw się spiętrzyło...

– Poczekają jeszcze dzień. – Przez drzwi słyszała jego urywany oddech. Milczenie się przedłużało. – Posłucha – odezwał się ponownie. – Nie możemy ciągle się kłócić To nie jest dobre ani dla nas, ani dla dziecka. Poza tym wydawało mi się, że lubisz taniec.

– Bo lubię.

– Mógłbym poprosić, aby posadzili nas osobno, jeśli ci na tym zależy.

– Dobrze.

– Czy to znaczy, że pójdziesz, czy że chcesz siedzieć w innym rzędzie?

Mim wyraźnie słyszała, że Connor z trudem po wstrzymuje śmiech. Doszła do wniosku, że on ma rację dobrze im zrobi, jak się rozerwą. Nie mogła sobie przytomnieć, kiedy ostatni raz była w teatrze czy wieczorem na mieście w towarzystwie atrakcyjnego mężczyzny.

– Że pójdę, ale za bilet zapłacę. Bez dyskusji.

– To prezent.

– Posłuchaj, nie mogę ciągle brać od ciebie prezentów. – Mim przyłożyła dłoń do brzucha. – Już i tak hojnie mnie obdarowałeś.

Nawet nazbyt hojnie, dodała w myślach.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Connor ponownie przejrzał arkusze kalkulacyjne i zrobił dodatkowe obliczenia. Pokręcił głową.

Nie ulegało wątpliwości, że przychodnia Mim nie przejdzie pomyślnie audytu, a co za tym idzie, nie dostanie pieniędzy potrzebnych na rozwój.

Connor pomyślał o Oakleyu i o Tommie. O Skye i o Tonym. O całej społeczności Atanga Bay. Co zrobiliby bez przychodni? A przede wszystkim pomyślał o Mim i jej rozwiewającym się marzeniu.

Kolejny raz, punkt po punkcie, przeanalizował wyniki, dostawiając krzyżyki tam, gdzie na siłę można było uznać kryteria za spełnione, lecz mimo najlepszych chęci nie mógł wydać oceny pozytywnej firmie, która nie odpowiadała standardom. Nawet jeśli ta firma należała do Mim.

Psiakrew! Właśnie takich sytuacji najbardziej nienawidził. Nie ma dobrego sposobu przekazania złych wiadomości.

Niestety czasami trzeba sobie ubrudzić ręce, mawiał jego ojciec. Musi powiedzieć Mim. Postanowił, że zrobi to dziś wieczorem. Po teatrze. Serce zabiło mu mocniej. Mim zjawi się za dziesięć minut. Ma więc dziesięć minut na obmyślenie, jak złagodzić cios.

Jej twarz zamajaczyła mu przed oczami, kolejny raz go dekoncentrując. Rozstali się tylko na kilka godzin, a jednak zapach mango i obraz szczupłego ciała pod ręcznikiem kąpielowym towarzyszyły mu na każdym kroku. Diabli by ją wzięli! Owinęła go sobie wokół małe go palca. A teraz na dodatek urodzi dziecko i będą ciągle się kontaktować.

Z tym, że na ich wzajemnych stosunkach już na zawsze cieniem położy się jego decyzja o nieudzielaniu poparcia dla jej starań o dotację na rozwój

przychodni. Nieudzielaniu poparcia? Wydaniu wyroku.

– Przeszkadzam? – Oczy Mim błyszczały z ciekawości.

– Nie, nie... właśnie kończę. – Zastanawiać się, jak najdelikatniej zadać ci cios w samo serce, dopowiedział w myślach. – Wyglądasz olśniewająco.

– Podoba ci się?

– Podoba to za mało.

Mim zaczesła włosy tak, że zakryły wygolone miejsce z tyłu głowy, makijaż zaś nadawał jej oczom i wargom blasku. Wycięcie sukni odsłaniało mleczną skórę dekoltu oraz piersi i Connor musiał zmobilizować całą siłę woli, aby zapanować nad instynktowną reakcją własnego ciała.

Przecież mieli nie przekraczać granic przyjaźni.

– Wybrałam się na zakupy. – Mim okręciła się wokół własnej osi, demonstrując jedwabną sukienkę i pantofle na modnych niewysokich obcasach. – Nie mam wiele pieniędzy, ale tutejsze sklepy w porównaniu z naszym tak zwanym Centrum Mody w Atanga Bay to niebo i ziemia.

– Owszem. Widziałem ich wystawę. – Connor miał ochotę wyciągnąć kartę kredytową i zafundować Mim wszystko, czego zapragnie. Wiedział jednak, że Mim nie da się przekupić. – Jak głowa? Oddychanie? Dziecko?

– Lepiej. W porządku. Świetnie.

Zadzwoił telefon.

– Connor Wiseman.

– Wędrowiec nareszcie powrócił. – Connor mocniej zacisnął palce wokół słuchawki i odwrócił się plecami do Mim. To sprawy prywatne i nie musiała w nich uczestniczyć. – Już dwa tygodnie czekam na plan trzyletni.

– Byłem zajęty. – Jak ojciec by zareagował, gdyby wiedział, że znowu widuję się z tą beznadziejną siłaczką, bo tak nazywał Mim? I że Mim urodzi mu wnuka? – Zabiorę się do tego, gdy tylko będę mógł.

– Co to za pomysł z ekspresem do kawy w recepcji? Kompletny idiotyzm. Kofeina sprawia, że klienci stają się nerwowi i roszczeniowi. To nas będzie kosztować majątek.

– Nie denerwuj się, tato, bo dostaniesz zawału. Już dawno udowodniono, że przyjazna atmosfera sprzyja prowadzeniu interesów. – Wyobraził sobie ojca częstującego klientów kawą i omal nie parsknął śmiechem. Przypomniała mu się zagracona recepcja w przychodni Mim.

– Ekspres do kawy ociepla wnętrze.

Zerknął na Mim, która w niemym pytaniu uniosła brwi. Puścił do niej oko.

– Takie luksusy są całkiem zbędne. Najważniejsza jest sprawność i kompetencje. Przytulna atmosfera nie robi z ciebie lepszego urzędnika. A teraz przyznaj się, co to za ważna sprawa sprawiła, że przez tydzień nie można było złapać z tobą kontaktu?

– Nic ważnego. Już wróciłem.

Dlaczego mu się tłumaczy? Ojciec i tak nic nie zrozumie. W ciągu pięćdziesięciu lat nie opuścił ani jednego dnia pracy. Na pogrzeb własnej córki wziął sobie tylko wolne popołudnie. Potem cały smutek i żal leczył wzmożoną harówką, zaniedbując pozostałą rodzinę.

Matka Connora ze stoickim spokojem znosiła ból, obserwując, jak stosunki między ojcem i synem się pogarszają, i wcielając się w rolę mediatora między dwoma mężczyznami, których darzyła miłością. Zasługiwała na znacznie więcej. Wszyscy zasługiwali na więcej.

A jednak Connor całe życie pragnął być taki jak ojciec. Nie poddawać się przeciwnościom, odnosić sukcesy.

Otrzymać przebaczenie. Odpędził od siebie tę myśl. Ojciec nigdy mu nie wybaczy.

– Nie lubię czekać. – Max Wiseman nieznacznie podniósł głos. – Do jutra rana chcę mieć ten plan na biurku.

Czyli kolejna nieprzespana noc i nici z teatru. Mim będzie musiała pójść sama.

Nie, nie zrobię jej tego, postanowił. Pod tym względem nie zamierzał upodobnić się do ojca, którego z nikim nie wiązały żadne więzy. Nie ma mowy. On zamierza uczestniczyć w życiu dziecka i w jakiś sposób w życiu Mim. Ze wszystkim, co się z tym wiąże, dobrym i złym.

Jeszcze tylko nie wymyślił, jak ten cel osiągnie.

– Wieczór mam już zajęty – odparł. – To dla mnie ważne.

Mim obserwowała Connora rozmawiającego z ojcem. Widziała, jak drga mu mięsień na policzku. Najwyraźniej o coś się starli. Serce zabiło jej mocniej. Pamiętała, że stosunki między nim a Maxem Wisemanem nie układały się najlepiej. Poczowała ukłucie żalu. Gdyby trzy lata temu została z Connorem albo przynajmniej z nim porozmawiała! Gdyby mu wyjaśniła swój punkt widzenia! Nagle zrozumiała, że to, co zrobiła, nie było aktem samoobrony, lecz egoizmu. Pomyślała również, że w pewnym momencie Connor będzie musiał powiedzieć rodzicom o dziecku i o tym, że jego matką jest eksnarzeczona, której mieli nadzieję więcej nie zobaczyć.

– Rozczarowuję cię? Znowu? Staram się tylko znaleźć złoty środek. Obaj jesteśmy wykwalifikowanymi lekarzami, którzy całymi dniami zajmują się przekładaniem papierów, a moglibyśmy ratować ludziom zdrowie. Odmieniać ich los. Żyć pełnią życia. A my co robimy? Żyjemy przeszłością, gonimy za duchami. Jediną osobą, której sprawiam zawód, jestem ja.

Mim zagryzła wargi, aby się nie odezwać. Jak Connor mógł kogoś rozczarować? Pracował z oddaniem, odnosił sukcesy. Każdy mógłby być z niego dumny. Tylko ojciec tego nie dostrzegał.

– Zabieram Mim McCarthy do teatru na balet... Tak, nie przesłyszałeś się. Tę Mim. – Do diabła! Miał dość tych uprzedzeń. – Mim i ja spodziewamy się dziecka. Musimy wiele rzeczy uzgodnić. Wiem, że musisz ochłonąć. Jedź do domu. Porozmawiaj z mamą. Ucałuj ją. Zadbaj o nią. Ona cię potrzebuje. Potem pomyśl o przyszłości, o tym, że zostaniesz dziadkiem i co możesz z tego mieć dla siebie.

Connor odłożył słuchawkę i odwrócił się do Mim. Zauważył, że oczy jej zasły łzami, dłonie drżały.

– Dobrze się czujesz? – zapytała.

– Znakomicie. Powinienem był to zrobić dawno temu.

Tylko brakowało mu sił. Teraz sił dodawało mu dziecko i kobieta, która nosiła je w łonie. Po raz pierwszy od lat oddychał pełną piersią. Nareszcie mógł patrzeć w przyszłość.

Spostrzegł, że Mim coś do niego mówi i zmusił się do słuchania, chociaż pragnął ją pocałować.

– Niepotrzebnie powiedziałeś mi o dziecku. Mogłeś z tym poczekać.

– Nie. Jestem dumny, a nie zażenowany z powodu tego, co się stało. Urodzisz dziecko i to jest w porządku. Więcej niż w porządku. Nie wiem, co zrobimy, to szaleństwo, ale coś wymyślimy. Chodź, wyjdźmy stąd.

Na ulicy Connor otoczył Mim ramieniem i przyciągnął do siebie. Wsunął palce w jej włosy i już wiedział, że wszystkie obietnice, jakie sobie złożyli, uleciały z wiatrem. Przywarł ustami do jej warg i szepnął:

– Tego również potrzebowałem.

W pierwszej chwili zeszywniała, lecz potem zapraszająco rozchyliła wargi. Connor koniuszkiem języka pieścił jej język. Usta Mim smakowały wolnością i niepohamowaną namiętnością. Wanilią i morskim powietrzem Atanga Bay. Connor pociągnął Mim w boczny zaułek i oparł o ścianę

biurowca. Przez jedwabną sukienkę pogładził jej piersi, potem przesunął dłoń na biodro. Gdzieś w oddali zegar wybił pełną godzinę.

– Darujemy sobie „Kopciuszka”? Masz ochotę na szybki numerek?

Mim poruszyła biodrami.

– Propozycja jest kusząca, ale możemy zostać oskarżeni o nieobyczajne zachowanie w miejscu publicznym.

– Nie znam lepszego powodu do aresztowania. A ty?

– Też nie. Chociaż „Kopciuszek” to taki piękny balet. Szkoda by było stracić okazję. Taki romantyczny, taki dramatyczny. Dobrze nam zrobi, jak naładujemy akumulatory.

Connor oparł się czołem o jej czoło.

– Zgoda. Idziemy. W końcu bilety kosztowały fortunę. Mim zachichotała i wsunęła dłoń w jego rękę.

– Chodźmy. Należy nam się trochę dobrej rozrywki.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Jest dokładnie tak, jak zapamiętałam. – Mim ze swojego miejsca w rzędzie na parterze przyglądała się wytwornie ubranej publiczności. Potem wzniosła oczy i ogarnął ją dziecięcy zachwyty.

Granatowy sufit błyszczał tysiącem gwiazd, wokół zaś pyszniły się mauretańskie wieżyczki i minarety – bajkowe dekoracje do bajkowego baletu.

– Czyli byłaś już tu kiedyś? – zainteresował się Connor. Otoczył Mim ramieniem i przyciągnął do siebie.

W pierwszym odruchu chciała się odsunąć. Pocałunek na ulicy to błąd. Cudowne seksowne przeżycie, niemniej błąd. Kiedy była z Connorem, dokonywała właśnie takich złych wyborów.

Teraz zaś oparła głowę na jego ramieniu i nareszcie się odprężyła. Dzisiejszy wieczór to bajka, jutro nastąpi powrót do rzeczywistości. Za kilka dni zajmie się naprawą dachu i audytem dla Matrix Fund.

– Mama mnie tu przyprowadziła na „Jezioro łabędzie”. Najbardziej lubiła smutne historie o daremnej udreće. Zawsze płakała, gdy łabędź umierał ze złamanym sercem.

Mim pamiętała, że wtedy od kilku tygodni matka była trzeźwa i poświęcała jej całą uwagę, a ona wierzyła, że to spóźniony początek szczęśliwego dzieciństwa.

– Po powrocie do domu siedziałyśmy do późna w nocy. Dana puszczała płyty ze swojej kolekcji najwspanialszych baletów klasycznych i tańczyła wszystkie główne partie. Uwielbiała balet, uwielbiała historie o miłości, która zwycięża wszystko. Była niepoprawną romantyczką.

– Zabrała cię jeszcze potem na jakieś inne przedstawienie?

– Nie. Tamten wieczór był wyjątkowy. Potem życie w Atanga Bay wróciło na dawne tory. – Mim poczuła ucisk w piersi. Po tamtym pełnym radości wieczorze matka znowu sięgnęła po butelkę, potem po narkotyki. – Niedługo znowu tam będę – ciągnęła. – Skye pełną parą pracuje nad realizacją piątego etapu audytu, czyli zbliżamy się do finału. Dostanę fundusze, więc przyszłość moja i dziecka rysuje się w jaśniejszych barwach.

– Muszę z tobą porozmawiać o...

Mim położyła Connorowi palec na ustach. Obawiała się, że powiedziała mu zbyt wiele o swojej przeszłości. Nie chciała, aby jej smutne zwierzenia zepsuły im wieczór. Nigdy nikomu nie zwierzała się z tego, co przeżyła. Po raz pierwszy przed kimś się otworzyła i już tego żałowała. Chciała zapomnieć. Nie szukała współczucia, pragnęła poddać się bajkowej atmosferze, posłuchać wspaniałej muzyki, nasycić oczy pięknymi obrazami. Wszystko inne mogło poczekać.

– Ciii... Zaczyna się.

Kurtyna uniosła się, rozległy się pierwsze takty uwertury. Mim przeniosła się w świat baśni.

W przerwie po pierwszym akcie wyszli do zatłoczonego foyer i Connor ustawił się w kolejce do baru.

– Dobrze, że znam libretto, bo inaczej całkiem bym się pogubił – stwierdził, wręczając Mim szklanekę z lemoniadą. – Taniec mnie rozprasza. I te trykoty!

– Sądzę, że pomagają tancerzom w ruchu – odparła.

Wzruszył ramionami.

– Też bym nosił trykoty, gdyby natura tak hojnie obdarzyła mnie męskimi wdziękami.

– A nie obdarzyła?

– Ciii... Psujesz moją opinię! – Connor wybuchnął śmiechem, potem szepnął Mim do ucha: – Kilka tygodni temu udowodniłem, że obdarzyła. Nie masz ochoty jeszcze raz sprawdzić? – spytał i pocałował zagłębienie jej szyi.

Mim przeszedł zmysłowy dreszcz. Podsluchana rozmowa ojca z synem wyzwoliła w niej jakąś ciemną siłę. Connor chronił ją i dziecko, karmił, podarował dzisiejszy cudowny wieczór w teatrze.

Kocha go. Szok, gdy sobie to uświadomiła, spowodował, że krew uderzyła jej do głowy. Nie! Nie! Nie! To niemożliwe. Nie wolno jej go kochać. Nie wolno jej pozwolić mu zniszczyć wszystkiego, czego się dorobiła.

Czy mógłby to zrobić?

W tych dniach traktował ją jak księżniczkę, ale to dlatego, że urodzi jego dziecko. Nawet nie próbował rozmawiać z nią o przyszłości. Trzy lata temu im się nie udało, dlaczego teraz miałyby się udać? Każde z nich miało swoją karierę zawodową, swoje cele i swoje ideały.

Poza tym Connor nawet słowem nie wspomniał o miłości, więc co się z nią dzieje? Poczula nagły przyływ klaustrofobii. Potrzebowała świeżego powietrza i otwartej przestrzeni.

– Znowu rozbolała mnie głowa – poskarżyła się. – Chyba pojedę do domu... Och!

Kątem oka dostrzegła zamieszanie w drugim końcu sali. Jakiś starszy mężczyzna osunął się na podłogę. Connor w kilku susach znalazł się przy nim, Mim również podbiegła.

– Proszę się odsunąć, zrobić miejsce – zwróciła się do gapiów. W tej samej chwili rozległy się dzwonki zapraszające do powrotu na salę. Przez sekundę Mim żałowała, że nie obejrzy drugiego aktu, lecz poczucie

obowiązku zwyciężyło. Poza tym Connor też jej potrzebuje. – Oddycha? Puls wyczuwalny? – zapytała.

– Potrzebna karetka, szybko – odparł Connor. – To wygląda na migotanie przedsionków.

Mężczyzna zamrugął i spojrzał na nich szklanym wzrokiem. Podniósł lewą rękę, dotknął czoła, potem krwawiącego policzka. Poruszył wargami, lecz wydawał z siebie tylko niezrozumiałe dźwięki.

– Upadł pan – łagodnym tonem przemówiła do niego Mim. – Proszę leżeć spokojnie. Rozciął pan sobie policzek, ale to nic poważnego. Zaraz wytrę panu twarz.

– Chusteczką zaczęła ścierać krew. – Proszę się nie niepokoić. Oboje jesteśmy lekarzami. Zajmiemy się panem.

– Czy ktoś temu panu towarzyszy? – Connor spytał otaczających ich ludzi, wszyscy jednak wzruszali tylko ramionami.

Connor zdjął marynarkę i podłożył ją mężczyźnie pod głowę.

– Jak się pan nazywa? – Mim znowu pochyliła się nad chorym. – Zajrzę do pana kieszeni, może znajdę jakiś dokument z nazwiskiem, dobrze?

Mężczyzna nie spuszczał wzroku z jej twarzy. Mim wyjęła portfel.

– John Wilkinson? Ma pan na imię John, prawda? Aha, jest recepta na captopril. Czy leczy się pan na nadciśnienie?

John Wilkinson zacisnął dłoń na przegubie Mim. Najwyraźniej próbował coś jej przekazać, lecz nie mógł wydobyć z siebie ani słowa. Ogromnie mu współczuła.

– Proszę się nie denerwować. Jesteśmy tu, aby panu pomóc.

– Chyba doznał udaru mózgu – stwierdził Connor,

– Jest zdezorientowany, ma migotanie przedsionków porażenie jednej strony ciała. Rusza tylko lewą ręką. Prawa jest bezwładna. – Podczas gdy

czekali na przyjazd karetki, Connor przyglądał się Mim, która starała się dodać pacjentowi otuchy. – Żałuję, że nie mam słuchawek. Mógłbym przynajmniej monitorować ciśnienie.

Mężczyzna był mniej więcej w wieku jego ojca, I przyszedł do teatru sam. Dlaczego? To straszne w takim momencie nie mieć przy sobie nikogo bliskiego. Kiedy ratownicy medyczni położyli ofiarę na noszach i zanieśli do karetki, Connor poszedł za nimi, lecz w ostatniej chwili zawahał się. Musi odwiedzić Mim do domu. I po wiedzieć jej o negatywnym wyniku audytu.

– Powinienem jechać do szpitala, ale chcę odprowadzić cię do domu – odezwał się. – Wyglądasz na zmęczoną.

– Dam sobie radę. Jedź z nim, proszę.

Tymczasem zbliżył się do nich jeden z ratowników.

– W kieszeni płaszcza znalazłem komórkę. Skontaktowaliśmy się z synem. Jedźcie prosto do szpitala. Dziękujemy za pomoc.

– Nie ma za co. – Connor wziął Mim za rękę i zaczęli powoli iść w stronę domu. – Biedak. Przypominał mi ojca – zwierzył się jej.

Mim oparła się o Connora. Wciąż była głęboko poruszona odkryciem, że go kocha. Rozum podpowiadał, aby brała nogi za pas, lecz serce pragnęło związać się z eksnarzeczonym nierozzerwalną więzią. Szczególnie teraz, po wypadku, który tak nim wstrząsnął. W świetle ulicznych lamp widziała jego przygarbione ramiona i spiętą twarz.

– Masz rację, był trochę do niego podobny.

– Sprawiał wrażenie przerażonego. Tylko raz w życiu widziałem osoby tak pełne lęku. – Głos mu drżał.

– W dniu pogrzebu Janey. Widziałem, jak ojciec się załamał. I miałem świadomość, że się do tego przyczyniłem.

– Nie przyczyniłeś się – zaprzeczyła. Connor nigdy przedtem nie mówił

o śmierci siostry, chociaż usilnie go namawiała, aby się przed nią otworzył. – Prawda?

Connor zaklął w duchu. Powiedział za dużo. Mim patrzyła na niego, jakby chciała go zrozumieć. A on nagle poczuł, że musi jej wszystko wyjaśnić. Nie znajdował jednak słów.

– Uważałem, że to była moja wina. Długo żyłem w tym przeświadczeniu.

Zatrzymali się przed wejściem do domu i usiedli na schodkach.

– Opowiedz mi o Janey – poprosiła Mim. – Opowiedz o tym, co cię dręczy. Zaufaj mi. Pragnę ci pomóc.

– A co potem?

Czy mógł jej zaufać? Sądził, że tak. Szczególnie po ostatnich przeżyciach.

– Potem o tym porozmawiamy.

Mim ujęła dłoń Connora. Światło latarni padało na jej twarz, a Connor pomyślał, że nigdy nie widział piękniejszej kobiety. Zapragnął zwierzyć się jej ze wszystkiego, co do tej pory ukrywał i co izolowało go od świata.

– Byłem tam, kiedy Janey zmarła. Byłem w szpitalu.

– To musiało być dla ciebie straszne.

Natychmiast powróciło wspomnienie oddziału ratunkowego, gdzie zespół lekarzy walczył o życie jego ukochanej siostry.

– To wydarzyło się na wakacjach. Janey spadła z konia i złamała rękę. Wydawało się, że nie odniosła żadnych innych obrażeń.

– Coś przeoczono? – spytała cichym głosem, a Connor bliski łez opowiedział jej wszystko to, co ujawnił jedynie podczas dochodzenia.

– Była sobota wieczór. W prowincjonalnym szpitalu mieli urwanie głowy. Janey zajęli się przepracowany stażysta i pielęgniarka prosto po

szkole. Janey miała bóle i prosiłem, aby dali jej jakiś środek. Lekarz napełnił strzykawkę, a ja czekałem, żeby ktoś sprawdził, czy prawidłowo obliczył dawkę.

Urwał, wziął głęboki oddech, a potem mówił dalej.;

– Janey płakała, zacząłem ich popędzać. Chciałem, żeby przestała cierpieć. Ale oni nadal nie wykonali próby krzyżowej. Dlaczego? Przecież takie procedury obowiązują w każdym szpitalu. – Connor zacisnął pięści, aż paznokcie wbiły mu się w ciało. – Nie zażądałem zrobienia tej próby. Byłem studentem pierwszego roku, a on lekarzem z dyplomem. Zabrakło mi odwagi. Stałem tam jak tchórz i patrzyłem, jak facet wstrzykuje dziecku dziesięć razy silniejszą dawkę środka przeciwbólowego, niż powinien.

Janey umarła, a wraz z nią jego wiara w system opieki zdrowotnej, jakiego był częścią, w miłość, w siebie.

Connor uwolnił dłoń z uścisku Mim. W tej chwili nie mógł znieść żadnego fizycznego kontaktu.

– Teraz rozumiem twoją obsesję na punkcie przestrzegania zasad, procedur i regulaminów. I dlaczego odnosisz się do wszystkich i wszystkiego z takim chłodnym dystansem. Rozumiem. Naprawdę.

– To dobrze. Ojciec nadal uważa, że to moja wina. Nigdy mi tego otwarcie nie powiedział, ale ja to czuję.

Zapragnął być sam. Tak byłoby bezpieczniej. Nikogo nie mógł wtedy zranić, tylko siebie. Wstał i ruszył w górę schodów.

– Connor! – Głos Mim brzmiał ostro. – Wróć! Stań!

Zatrzymał się i odwrócił. Zobaczył wyciągnięte do niego ramiona Mim. W ich wzajemnych stosunkach nastąpił przełom. Rozumiała jego udrękę. Nie osądzała go. Wiedział, że jeśli teraz do niej podejdzie, już nie będzie miał odwrotu. Wahał się tylko ułamek sekundy.

Mim zarzuciła mu ręce na szyję i szepnęła:

– To nie była twoja wina.

Jak dobrze wtulić się w jej ciepłe ciało.

– Wiem, ale przez długi czas czułem się winny.

Serce Mim przepeliło współczucie dla ukochanego. Od pierwszej chwili, gdy go poznała, czuła, że coś przed nią ukrywa. Teraz jednak dopuścił ją do swojej tragicznej tajemnicy. Łzy zapiekły ją pod powiekami. Objęła go mocniej, starała się przekazać mu całą miłość, jaką do niego czuła. Przywarł do niej, jakby była jego ratunkiem i ocaleniem. Długo stali objęci na ulicy. Mim nie zaprotestowała, gdy Connor ją pocałował. Jutro pojedzie do Atanga Bay, do ludzi, z którymi czuje się związana, do swojego życia, lecz dzisiejszą noc spędzi w innym, zaczarowanym świecie.

Weszli do budynku. Mim wciągnęła Connora do windy.

– Na górę?

– Na sam szczyt. – Nie opierała się, gdy przycisnął ją do wyłożonej lustrem ściany, szarpnął za dekolot sukienki, pogładził piersi. – Doprowadzasz mnie do szaleństwa – szepnął.

Uwielbiał jej dotyk, smak, zapach. Uwielbiał jej zdolność słuchania i rozumienia. Nie osądzała go, tylko dodała odwagi do zwierzeń. Nareszcie.

Pokochał ją? Tego nie wiedział. Nie chciał wiedzieć. Teraz pragnął jedynie zatracić się w zmysłowych doznaniach.

– Numerek w windzie? – Mim sięgnęła do paska spodni Connora.

– Jak sobie życzysz, seksowna laleczko. – Pieścił jej uda, wsunął dłoń pod sukienkę. Żar w jego oczach rozpałał jej namiętność. Winda stanęła, drzwi się rozsunęły. Connor zachichotał. – W dół do garażu?

– Uhm...

Tylko on dostarczał jej tylu doznań, tylko on potrafił zaprowadzić ją na

szczyty rozkoszy. Mim podciągnęła się na drążku biegnącym w poprzek lustra, nogami objęła Connora w pasie. Świat przestał dla nich istnieć.

TTLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Następnego dnia wczesnym rankiem znalazł Mim w salonie. Stała przy oknie i patrzyła na świt wstający nad dzielnicą biznesową. Słabe promienie jesiennego słońca wydobywały z tła zarys jej kobiecej sylwetki pod cienką sukienką.

Connorowi aż dech zaparło z zachwytu. Za każdym razem, gdy spojrzał na Mim, wzruszenie przepelniało mu serce. Uśmiechnęła się na jego widok, lecz jej oczy pozostały poważne.

– W końcu dotarliśmy do sypialni – odezwał się, nie wiedząc, jakie Mim ma zamiary.

– Tak.

Serce zabiło mu mocniej. Poczuł, że odgradziła się od niego niewidzialnym murem, przez który trudno mu będzie się przebić. Spróbował zażartować.

– Nie chcesz tam wrócisz?

– Nie. Tutaj jest mi dobrze.

Jej słowa były ostre niczym brzytwa. Coś się za nimi kryło.

– Jak twój ból głowy?

– Lepiej. – Uśmiechnęła się krzywo. – Głupio postąpiliśmy.

– Wiem. Następnym razem nie będziemy ryzykować, że ktoś zechce wsiąść do windy.

Podszedł do Mim, objął ją w talii, położył dłonie na brzuchu. Chciał dotknąć tej żywej istoty, która rozwijała się w jej łonie. Jego dziecka.

Mim się odsunęła.

– Następnego razu nie będzie.

Zimny dreszcz przebiegł mu po plecach.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi. Sądziłem, że...

– Że jakoś dojdziemy do porozumienia? Że to – szerokim gestem wskazała salon, potem drapacze chmur za oknem – będzie nasz dom? Że będziesz się mną opiekował i że stworzymy sympatyczną rodzinę?

– Nie wiem. Aż tak daleko nie wybiegałem myślą w przyszłość. Sądziłem, że spróbujemy.

– Wszystko sobie obmyśliłeś – rzekła, podeszła do jego laptopa i go włączyła. Potem spojrzała na Connora takim wzrokiem, jakby był królewskim katem. – Kiedy zamierzałeś mi powiedzieć? – zapytała.

– Co?

– O wyniku audytu. Chciałam sprawdzić pocztę elektroniczną. Wyobraź sobie moje zdumienie, kiedy zobaczyłam skończony raport. – Z trzaskiem zamknęła laptopa. – Wysłany wczoraj do zarządu. Z oceną negatywną. Z możliwością ponownego ubiegania się o fundusze za dwa lata.

– Miałem ci to powiedzieć.

– Kiedy? Po tym, jak się kochaliśmy? Po USG? Jak już mnie przekonasz, abym z tobą została?

– Dzisiaj. Zamierzałem powiedzieć ci to dzisiaj. Szczerze. Nie chciałem zepsuć tego, co tej nocy przeżyliśmy.

– Nie mogłeś dać nam więcej czasu? Nawet nie ukończyłeś wszystkich etapów audytu.

– Przychodnia nie ma dachu. Część pierwsza, punkt trzeci regulaminu mówi o tym, że ubiegający się o fundusze musi dysponować budynkiem odpowiednim do prowadzenia działalności.

Mim podniosła głowę.

– Mam nadzieję, że ubezpieczenie pokryje koszty naprawy. Każdego

dnia spodziewam się od nich wiadomości.

– Wątpię, czy tych pieniędzy wystarczy. Prowizorka trwała zbyt długo. Teraz musisz mieć dokładny plan generalnego remontu. Nie możesz zostawić niczego przypadkowi.

Poczuła ucisk w żołądku. Connor ma słuszość. Psiakrew. Nie, nie da mu tej satysfakcji i nie przyzna mu racji.

– Nie mogłeś poczekać z tym chociaż kilka tygodni?

– Wiesz równie dobrze jak ja, że jest wyznaczony czas na sporządzenie audytu. Potrzebujesz...

Mim w akcie desperacji wyrzuciła ręce w górę.

– Wiem, wiem. Procedury. Pracuję nad tym. Jestem dobrym lekarzem.

– To prawda. Jesteś.

– Więc uwierz we mnie.

– Wierzę. Mocniej, niż sobie wyobrażasz.

– Niemniej wciąż niewystarczająco.

Położył jej dłonie na ramionach i spojrzał na nią z czułością. Nie miała wątpliwości, że w nią wierzy, przynajmniej do pewnego stopnia. Który mężczyzna spędzałby całe dnie i noce przy jej łóżku, przysłałby trzy laptopy, zabrał na balet, gdyby w nią nie wierzył? Ale Bóg świadkiem, pragnęła nim wstrząsnąć.

Mężczyzna, którego pragnęła kochać całym sercem i bezwarunkowo, decydował teraz o jej przyszłości. Co za farsa!

Podniosła pantofle, które wczoraj w gorączce namiętności rzuciła na dywan, z niskiego stolika zabrała torebkę. Jej ciało wciąż pamiętało pieszczoty, wargi miała spuchnięte od gorących długich pocałunków, piersi i usta pachniały Connorem.

Przełknęła łzy, które cisnęły się do oczu. Drugi raz nie będzie za nim

płakać. Płakać mogłaby tylko z żalu, że ich dziecko będzie dorastało bez ojca.

– Jadę do domu. Potrzebuję trochę czasu, aby się zastanowić, co zrobię.

– Zaangażuję administratora. Wyremontuję dach. Porozmawiam z zarządem i dowiem się, czy z powodu nieprzewidzianych okoliczności możemy powtórzyć audyt.

– Tu nie chodzi o audyt, Connor. Nie chodzi nawet o to, że mi nie powiedziałeś o wyniku. – Znowu poczuła ucisk w żołądku. Przyłożyła pięść do brzucha. Nie chciała, aby dziecko słyszało kłótnię rodziców. – Myślisz, że wszystko da się rozwiązać za pomocą pieniędzy i procedur, że porządek oznacza miłość. To nie tak. Miłość jest chaotyczna i krucha. I musi być pielęgnowana z czułością. – Pomachała ręką. – Nie potrzebuję twoich pieniędzy ani tego, żebyś wyciągał mnie z kłopotów. Potrzebuję znacznie więcej. Wszyscy potrzebujemy znacznie więcej.

Potrzebuję ciebie, dodała w myślach.

Niestety nie mogła go mieć. Jedyne, co mogła zrobić, to odejść. Ponownie. Tym razem jednak zrobi to z podniesioną głową, a nie wymknie się ukradkiem pod osłoną nocy.

Włożyła rękę do torebki, dotknęła pogniecionego na rogach zdjęcia USG. Postanowiła, że bez względu na to, co się stanie, ona będzie kochała to dziecko i zawsze stawiała jego dobro na pierwszym miejscu. Zapewni mu takie wychowanie i wykształcenie, o jakim sama marzyła. Pozwoli mu wierzyć w bajki. Będzie harowała jak wół, aby to się spełniło. I wszystkiego dokona sama.

Czuła, że Connor idzie za nią do pokoju, obserwuje, jak zbiera rzeczy i wkłada je do torby podróżnej.

– Przeprowadź się do miasta – poprosił. – Znajdziemy mieszkanie bardziej odpowiednie dla rodziny z dzieckiem. Sama je wybierzesz. Możesz

zrobić sobie przerwę w pracy. Będę cię utrzymywał. Chcę cię utrzymywać.

Pakując sukienki kupione w eleganckich sklepach, pomyślała, że już się jej nie przydadzą. Nie będą pasowały do trybu życia, jakie prowadzi w Atanga Bay. Należą do innej bajki, którą żyła przez kilka dni, dopóki brutalna rzeczywistość nie sprowadziła jej na ziemię.

– Wszystko to sobie zaplanowałaś, prawda? Chcesz mnie wtłoczyć do złotej klatki, ale ja się nie dam. Mam rogatą duszę.

– Nawet nie chcesz spróbować.

Mim energicznym ruchem zasunęła zamek torby i spojrzała na Connora, którego twarz zdradzała całkowity brak zrozumienia.

– Nigdy mnie nie słuchasz. Czuję się jak ten mężczyzna, którego wczoraj ratowaliśmy. Mówię do ciebie, ale ty nie rozumiesz. Praca jest mi potrzebna. Muszę kontynuować to, co rozpoczęłam.

– Staram się, do cholery!

Zacisnęła powieki. Jej serce przeszył ból.

– Zmierzamy dokładnie tam, gdzie nie powinniśmy dotrzeć. Do tego samego punktu, co poprzednio. Pragnęłam temu zapobiec.

– Chcę cię zrozumieć. Nie odważyłem się spytać z obawy, że natychmiast uciekniesz do Atanga Bay, ale widzę, że i tak się tam wybierasz, więc powiedz, dlaczego wtedy odeszłaś?

Z zadowoleniem stwierdził, że udało mu się zapanować nad głosem. Mim doceniła to. Dawał jej szansę wszystko wyjaśnić. Rzeczywiście się zmienił. Dawniej nigdy by się tak nie zachował. Krzyczałby i usiłowałby za wszelką cenę ją zatrzymać. Teraz był spokojny, starał się słuchać. Naprawdę mu na niej zależało.

Niemniej wiedziała, że musi bronić niezależności i ocalić swoją dumę.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Dlaczego? Tylko mi nie powtarzaj sloganu o nie– oglądaniu się za siebie. Jak na osobę, która odcięła się od przeszłości, masz wyjątkowo wypaczone spojrzenie na przyszłość. – Connor chwycił Mim za rękę i zmusił, aby usiadła na łóżku. Gładząc jej dłoń, mówił: – Dlaczego nie chcesz pamiętać chociaż dobrych chwil? Skąd wiara, że zerwanie z przeszłością jest jedynym wyjściem? I dlaczego upierasz się, że musisz dźwigać wszystkie ciężary sama?

Mim wciągnęła haust powietrza, potem powoli je wypuściła. Pomogło jej to zapanować nad sobą. Connor pyta, więc należy mu się odpowiedź. Raz już go zraniła i teraz robi to ponownie. Zrozumiała, że on zrobił krok do przodu, natomiast ona nie. Może nie potrafiła się na to zdobyć?

– Bo oglądanie się za siebie boli jak diabli, a ja nie jestem masochistką. Moja mama żyła przeszłością. Do tego stopnia, że nie dostrzegała niczego poza tym, jaka była kiedyś cudowna i jak to ja zniszczyłam jej karierę. Wzięła udział w międzynarodowym konkursie tańca, wróciła bez nagrody, za to ze mną w brzuchu. Bez grosza, bez perspektyw na pracę. Nie mogła się przekwalifikować, bo miała dziecko. Zabrakło jej sił, aby walczyć o cokolwiek. Była zależna od mężczyzn, którzy decydowali o jej życiu. Mówili jej, ile prochów może wziąć i kiedy. Pilnowali, aby miała długie włosy, bo wówczas spełniała każde ich życzenie. Kiedy odmawiała, grozili jej.

Connor pokręcił głową, lecz milczał. Cały czas jednak trzymał Mim za rękę.

– Tak więc nie oglądam się za siebie. Nie chcę, aby gryzły mnie wyrzuty sumienia. Chcę patrzeć do przodu i nie chcę, aby ktokolwiek dyktował mi, jak mam żyć. To dlatego odeszłam od ciebie. Bo w momencie, kiedy zgodziłam się wyjść za ciebie za męża, twoja rodzina przejęła pałeczkę. Mówili mi, co robić, jak się zachowywać, kim być. Panią Connor Wiseman,

nie Mim McCarthy. Ty i twój ojciec odebraliście mi moje marzenia i chcieliście odebrać niezależność. Tak jak teraz.

Bo chociaż wyznałeś mi miłość, nie wiesz, co znaczy słowo Kocham. Na szczęście Dana nigdy nie mówiła, że ją Kocha.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że entuzjazm mojej matki z powodu naszego ślubu i moją deklarację, że zapewnię ci dostatnią przyszłość, odebrałaś jako zamach na swoją niezależność. – Connor wzruszył ramionami.

– Mama domyślała się, co przeżywam, i chciała mnie wesprzeć, zrekompensować mi brak zainteresowania ze strony ojca. Wszystko, co wtedy ci proponowałem, wydawało mi się sensowne. Tutaj jest mnóstwo przychodni, w których mogłabyś pracować i robić tyle samo dobrego co tam. Dla mnie w Atanga Bay nie ma nic. – Z wyjątkiem mnie. A teraz także dziecka. Mim poczuła dławienie w gardle. Connor miał dobre intencje, niestety niczego nie rozumiał. – Jako dziecko nie powinnaś przeżywać tego, co przeżyłaś. Powinnaś być Kochana i hołubiona. Musiałaś nienawidzić Dany.

– Przeciwnie. Kochałam moją mamę. I tak jak ty pragnęłam ratować ukochaną osobę. Zawsze bezskutecznie. Zachęcałam ją do rozmaitych rzeczy, starałam się pokazać dobre strony życia. Chowałam alkohol i pieniądze na narkotyki, trawkę paliłam w grillu, spuszczałam powietrze z opon, żeby nie mogła pojechać po prochy. Próbowaleś kiedyś żyć z ofiarą nałogu?

– Nie. Chociaż ojciec jest pracoholikiem uzależnionym od swojej rozpaczki i może nawet od butelki.

Mim mało znała Maxa Wisemana, lecz zdążyła się zorientować w jego problemach. Oboje, Connor i ona, byli ofiarami obsesji rodziców. Od małego uczono ich, że nic w ich życiu nie znaczą. Że nie są warte miłości i uwagi. Smutek przepelniał jej serce. Dla wszystkich jest już za późno.

– Max nigdy się nie otrząsnął po śmierci Janey, Dana po stracie perspektyw na karierę, a my staliśmy się ofiarami ich frustracji. Może raz, najwyżej dwa razy widziałam radość na twarzy mamy. I to nie wywołaną przeze mnie, lecz na widok małej paczuszki w ręce. Czy potrafiła być szczęśliwa tylko na haju?

– Nikt wam nie pomógł?

Mim podniosła na niego oczy.

– To dlatego potrzebna mi jest przychodnia. Po to, żeby słuchać. Po to, żeby pomagać rodzinom i zapobiegać ich rozpadowi. Nie pozwól ukraść sobie marzeń, dziecino, mawiała Dana. – Mim westchnęła, wstała i wyprostowała się. Duch walki obudził się w niej na nowo.

– Pójdę do banku, zaciągnę kolejny kredyt. Będzie dobrze. Kiedy ukończą nowe osiedle, liczba pacjentów się podwoi.

– A co będzie z nami?

Connor dotknął łokcia Mim, lecz ona wzdrygnęła się jak oparzona. Czuła, że zbiera jej się na płacz, ale uroniła tylko jedną łzę. Wystarczy. Weźmie się w garść, przestanie pragnąć tego, czego nie może osiągnąć, przestanie marzyć o życiu jak w bajce. W ten sposób ochroni serce przed kolejnym zawodem.

– Nie, Connor. Twoje życie jest tutaj i mocno wierzysz w to, co robisz. Nie mogę drugi raz przechodzić przez to wszystko. Pragnę cię. Bardzo pragnę. Myślę nawet, że cię kocham. Nie, nie myślę, wiem. Kocham cię i dlatego jest mi tak ciężko.

Teraz tajemnica jej serca została ujawniona.

Nigdy nie przestała go kochać. Podobnie jak miłość do matki było to uczucie beznadziejne, daremne, nieodwzajemnione, niedocenione. Uczucie, które bolało. Uczucie, które powinno łączyć, oddalało ich od siebie.

– Kochasz...? – Connor chwycił Mim za rękę. – W takim razie zostań jeszcze trochę – przemówił tonem jak do dziecka. Jak do Janey. – Porozmawiajmy.

Wolną ręką otarła łzy. Mogłaby zostać i porozmawiać, spędzić jeszcze kilka minut z Connorem. Udać, że wszystko się ułoży. Byłoby to jednak odwlekaniem nieuniknionego. Ból przeszył jej serce.

– Nie. Rozmowa nic nie da. Muszę iść.

– Znowu uciekasz. Czy nigdy nie stawisz czoła rzeczywistości?

– Jakiej rzeczywistości? Że nie możemy żyć razem i nie możemy żyć osobno? Że kiedy podejmujemy próbę wyjaśnienia sobie wszystkiego, jeszcze bardziej się ranimy? – Nie zdołała powstrzymać łez. Nie miała już siły.

– Spójrz na nas. Nie potrafimy podjąć ryzyka, zdobyć się na kompromis. Wiesz dlaczego? Bo paraliżuje nas cholerny strach.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Jest! – Lekarz przeprowadzający badanie USG wskazał zarys płodu na ekranie. – Maleństwo wszystkie narządy ma już ukształtowane i wydaje się, że jest w świetnej formie. Niedługo będzie można określić płeć.

– To dla mnie bez różnicy – odparła Mim. – Będę się cieszyć i z syna, i z córki. – Ogarnęło ją dziwne podniecenie. Dziecko pływało w jej łonie, mogła je widzieć, chociaż nie czuła jego ruchów. – Wygląda jak orzeszek ziemny.

– Jak co? – zdziwił się Connor.

Oczu nie mógł oderwać od monitora. Zastanawiał się, czy zniesie to, że nie będzie mógł widzieć swojego dziecka codziennie i obserwować, jak rośnie. Dziwił się sobie, że się zgodził na odwiedziny tylko od czasu do czasu.

To Mim wymogła na nim taką decyzję. Podała słuszne powody. Ale teraz czuł, że to za mało, że to nie jest w porządku.

Nic nie było w porządku.

Mim walczyła z pokusą wzięcia Connora za rękę. Nie widzieli się trzy dni. Każda godzina, każda minuta rozstania była dla niej torturą.

– Jak fistaszek.

– Protestuję.

– W takim razie jak żelek. Taki ludzik z dużą głową.

– Czyli już nie jak fistaszek?

– Nie. Jak płód – ustąpiła wreszcie.

– Chcą państwo odbitkę? – zapytał lekarz.

– Tak – odpowiedzieli unisono i roześmiali się.

Mim pomyślała, że dla postronnego obserwatora muszą wyglądać jak

szczęśliwa para.

Czy naprawdę kiedyś byli parą? Śmiali się razem, kochali, cieszyli z przebywania w jednym pokoju. Dzielili się najskrytszymi lękami, marzeniami i pragnieniami. Dla niej pierwszą myślą po przebudzeniu i ostatnią przed zaśnięciem był Connor. Milion razy w ciągu dnia widziała pod powiekami jego twarz.

Jeśli to wszystko sprawia, że dwoje ludzi jest parą, to tak, byli parą. Czy kiedykolwiek dali sobie szansę?

Pytanie to pozostało bez odpowiedzi, a na kolejną szansę było za późno.

Czekał na nią przed szpitalem. Wokół nich hulała jesienna wichura, lecz Mim nie zwracała uwagi ani na nieprzyjemny wiatr, ani na samochody, ani na mijających ich ludzi. Chciała na zawsze utrwalić w pamięci obraz Connora takiego, jakim widziała go teraz, z rozwianymi włosami i czułością w oczach.

Ze wzruszeniem obserwował, jak Mim ostrożnie chowa zdjęcie USG do torebki. Chciał jej powiedzieć, jak bardzo za nią tęsknił, jak bardzo pragnie, aby go nie opuszczała. Ponowne rozstanie druzgotało mu serce. Dom bez niej ział pustką. Życie bez niej straciło wartość. Uznał jednak, że nie ma sensu zaczynać rozmowy, która zmieniłaby się w kłótnię.

– Jak poranne mdłości? Minęły? – spytał.

– Prawie. Za to mam wilczy apetyt. I przybieram na wadze.

– Wyglądasz świetnie. Masz ochotę napić się kawy albo coś zjeść? –

Ruchem głowy wskazał kawiarnię po przeciwnej stronie ulicy.

Mim spojrzała na zegarek.

– Przykro mi, ale lada chwila zjawi się tu Tony. Obiecał odwiedzić mnie z powrotem.

Connor poczuł ukłucie zazdrości.

– Aha. Tony.

– Zabrałam się z nim, bo miał coś do załatwienia w mieście. Powiedział, że podjedzie tu o trzeciej. Och, już jest. Tam, za światłami.

Mim pomachała w stronę zdezelowanej furgonetki, której kierowca w odpowiedzi zamrugął światłami.

– Tony?

Na samą myśl o Mim z innym mężczyzną krew się w nim gotowała, chociaż wiedział, że Tony jest przyjacielem, nie rywalem.

– Tak. – Tony podjechał bliżej, zatrzymał się, lecz taktownie nie wysiadł. Mim uniosła dłoń i rozpostarła palce na znak, że potrzebuje jeszcze pięciu minut. – Posłuchaj, nie uprzedzaj się. Między nami nic się nie dzieje. To kolega, który po prostu podrzucił mnie do szpitala.

– Więc powiedziałaś wszystkim o dziecku?

– Nie. Tony myśli, że przyjechałam na wizytę kontrolną z powodu urazu głowy. – Mim przycisnęła torebkę do piersi. – Właściwie to teraz smali cholewki do Steph. Twierdzi, że zawsze mu się podobała. I poprosił Skye o przepisy kulinarne dla diabetyków.

Connor włożył rękę do kieszeni i zmiął kopertę, której nie miał odwagi wręczyć Mim. Zrobi to innym razem. Może kiedy sprawy między nimi jakoś się ułożą? Zresztą powinien chyba wszystko jeszcze raz napisać.

– To dobrze. Czyli spotykamy się tutaj za kilka tygodni na pomiar przezierności fałdu karkowego, tak?

– Tak.

Connor odniósł wrażenie, że chciała powiedzieć coś jeszcze, lecz zrezygnowała. Wbiła wzrok w chodnik.

– Tony czeka.

– Tak.

Podniosła głowę, ich oczy się spotkały. Connor pragnął jej wyznać, jak

bardzo cieszy się, że zostanie ojcem. Jak dzięki niej nauczył się otwierać serce przed ludźmi. Jak przywiązał się do Oakleya. Jak odkrył radość z przebywania z dzieckiem.

Ona jednak nie chciała słuchać.

– Jak się ma twój ojciec? – zapytała.

– Zebrało ci się na towarzyską pogawędkę? – prychnął. – Tony czeka.

Mim sprawiała wrażenie urażonej.

– To nie jest zdawkowe pytanie. Chcę wiedzieć, czy ci przebaczył.

Connor nie miał ochoty rozmawiać o ojcu.

– Nie sądzę. Jeszcze nie. Mama mówi, że jest trochę spokojniejszy. Zamierzają wybrać się w rejs, więc może mnie posłuchał? Nie wiem. Może po prostu się starzeje?

Jak on. Starzeje się i coraz bardziej doskwiera mu samotność. Connor wepchnął ręce jeszcze głębiej do kieszeni, aby nie ulec pokusie i nie objąć Mim. Już za nią tęsknił. I za przychodnią o zniszczonych pomalowanych na przedziwne kolory ścianach, i za poduszkami. Tęsknił nawet za punkową Skye.

– Następnym razem opowiesz mi wszystkie nowinki o Atanga Bay i Oakleyu, dobrze?

– Atanga Bay jest takie jak zawsze. – Mim owinęła się połami płaszcza, przygryzła wargę. – Czyli to pożegnanie, tak? – odezwała się po chwili.

– Chyba tak.

Connor wyjął ręce z kieszeni, nachylił się, aby pocałować Mim w policzek.

– Coś upuściłeś.

Schyliła się i podniosła z trotuaru zmiętą kopertę. Connorowi serce przestało bić.

– Nic ważnego.

– Zaadresowana do mnie. – Mim spojrzała na niego podejrzliwie. – Od prawnika?

Kretyn. Idiota.

– Tak.

– Co to jest?

– Umowa. Dotyczy prawa do odwiedzin.

Psiakrew! Teraz widział całą bezsensowność swojego działania. Przygotował umowę, nie konsultując się z Mim. Dlaczego zawsze najpierw coś robi, dopiero potem myśli? Mim wpatrywała się w niego z osłupieniem.

– Zabezpieczenie dla dziecka. Ustanowiłem fundusz powierniczy. I pomoc dla ciebie na czas urlopu macierzyńskiego.

– Umowa? Domyślam się, że na twoich warunkach.

– Mim drżącą ręką oddała mu kopertę. Spozrzegł, że jeszcze bardziej posmutniała. – Nie chcę tego. Nigdy nie zabronię ci kontaktu z twoim dzieckiem.

– Nawet jak wyjdiesz za mąż i będziesz miała inne dzieci? Stosunki mogą się bardzo skomplikować.

– Jak możesz nawet myśleć o...?

– Takie rzeczy się zdarzają. Jesteś piękna, zabawna, pewnego dnia poznasz kogoś. Sądziłem, że lepiej, aby wszystko było jasne.

– Och, zdecydowanie. Wszystko jest jasne. Nie wierzysz we mnie. Nie ufasz mi. – Wetknęła mu kopertę z dłoń. – Nie rozumiesz, że nie wszystko da się załatwić kawałkiem papieru, przepisami, procedurami? Nie chcę tego dokumentu. Do widzenia.

Zostań, wołała każda cząstka jego ciała. Connora ogarnęła złość na siebie. Na nią. Na nich. Że nie potrafią się dogadać.

W ciągu kilku dni drugi raz patrzył, jak Mim od niego odchodzi. A on coraz bardziej ją kochał.

Tak. Mimo wszystko. Mimo odrzucenia. Mimo strachu. Chciał ją kochać. Chciał wierzyć, że ona go chce. Że przy nim wytrwa. Chciał ją przekonać, że mają o co walczyć.

Niestety nie miał pomysłu, jak tego dokonać.

W sobotni wieczór ulice były rojne i gwarne. Connor włóczył się po barach w poszukiwaniu... Właśnie, w poszukiwaniu czego? Dziewczyny na jedną noc? Nie. Ukojenia bólu rozdzierającego duszę? Zapomnienia? Tak. Chociaż, co by mu to ostatecznie dało?

Jedynym miejscem, w którym pragnął się teraz znaleźć, była Atanga Bay. A jedyną osobą, z którą pragnął się spotkać, była Mim.

Gdy o niej myślał, gdy przypominał sobie jej piękną twarz, ból się wzmacniał. Mim. Tęsknił za nią. Żadne słowa nie oddawały tego, co przeżywał.

Zaczął iść w dół, w kierunku portu. Od czasu do czasu przystawał i patrzył na statki wycieczkowe. Nie spieszył się z powrotem do domu. Sterylnego. Zimnego. Pustego. Takiego samego jak on. Jak jego życie.

Jedyne, co miałyoby dla niego sens, to być teraz z Mim. Każdego dnia patrzeć, jak jej brzuch się powiększa, jak jej ciało się zmienia. Czuć, jak dziecko w jej łonie rusza się i kopie. Rozkoszować się miłością.

Jednak Mim wyjechała i znowu zostawiła go ze zdruzgotanym sercem. Nawet nie miał siły próbować skleić kawałków w całość. Uleczyłoby go jedynie wspólne życie z Mim. Marzenie niemożliwe do spełnienia. Marzenie pełne barw, uczuć, żaru.

Zimny wiatr od morza przeszywał go na wskroś. Connor owinał się szczelniej połami skórzanej kurtki. Miał wrażenie, że już nigdy się nie rozgrzeje.

Mim powiedziała, że paraliżuje ich strach. To prawda. Lecz jego przerażała także perspektywa życia bez Mim. Mocniej zacisnął dłonie na żelaznej poręczy i spojrzął w morze. Kiedyś miał odwagę. Zaproponował Mim małżeństwo. Gdy się zgodziła, był w siódmym niebie. Tydzień temu, kiedy wyznała, że go kocha, poczuł się tak samo szczęśliwy.

Jednak Mim kocha także sąsiadów i przychodnię. Kocha Atanga Bay. Zbyt mocno kocha.

A on? Cóż, on kocha Mim. Kocha jej pasję, żarliwość, szczególne poczucie humoru, zmieniające się ciało.

Kocha Mim. Koniec, kropka.

Przyznanie się do tego przed samym sobą przyniosło mu ulgę. I radość. Junior. Na myśl o dziecku wzruszenie chwyciło go za gardło. Ma rodzinę.

Rodzinę, w której życiu nie będzie uczestniczył. Z jakiego powodu? Bo nie potrafił słuchać. Bo nie potrafił otworzyć serca miłości. Bo nie potrafił oderwać się od przeszłości.

Zrezygnował z praktyki lekarskiej, aby uśmierzyć wyrzuty sumienia, lecz teraz papierkowa praca nie dawała mu już satysfakcji. Mim otworzyła mu oczy na inne życie, pokazała, jak nawiązywać kontakty z ludźmi.

– W porządku. Przyjdź za około osiem dni na zdjęcie szwów. – Musiała prawie krzyczeć. Przyjmowanie pacjentów podczas remontu graniczyło z cudem. – I jak zobaczę, że znowu jeździsz na jednym kole, zadzwonię do mamy. Zapamiętaj to sobie. No, zmykaj.

Wpisała notatkę do historii choroby Danny'ego Parkera i jak zawsze, kiedy korzystała z laptopa, pomyślała o Connorze. O podjętych przez nią decyzjach i o tym, czy były słuszne.

– Prędko! Prędko! – rozległo się wołanie Skye. – Chodź!

Mim chwyciła apteczkę pierwszej pomocy, wybiegła przed budynek i

stanęła jak wryta.

– Cześć, Mim! – powitał ją Oakley, podnosząc się z wózka. – Zapraszam na lody. Największe.

Ruchy wciąż miał odrobinę spazmatyczne, lecz mówił bez zajknięcia. Mim porwała go w ramiona.

– Tak się cieszę, że cię widzę! Lody ja funduję, nie martw się. Zasłużyłeś.

– Aha. Jak twoje dziecko? Wcale nie jesteś gruba.

Walenie młotków ustało. Rozmowy umilkły. Zapadła krepująca cisza. Oczy wszystkich zwróciły się na Mim.

Tajemnica się wydała. Mim przycisnęła dłoń do brzucha, krzyknęła do Tony'ego na dachu i do Skye, której oczy omal nie wyszły z orbit, do mamy Oakleya stojącej obok wózka i do wszystkich przypadkowych przechodniów:

– Tak, jestem w ciąży! Będę miała dziecko. Skończmy z plotkami.

Wszyscy rzucili się do Mim z gratulacjami, a kiedy już ją wyciskali, Skye odezwała się:

– Dzięki Bogu!

– Dlaczego?

– Bo już myślałam, że po tym wypadku z sufitem masz trwałe zmiany w mózgu. Byłaś taka humorzasta, nieprzewidywalna. Pogubiłam się w domysłach. Chociaż ciąży nie wzięłam pod uwagę.

Mim się roześmiała. Kamień spadł jej z serca. Mogła dzielić się dobrą nowiną z przyjaciółmi.

– Dla mnie samej to też było szokiem.

Wszystko. Miłość, pragnienie ułożenia stosunków z Connorem. Ból przeszywający serce na wspomnienie ukochanego mężczyzny czekającego na nią przed szpitalem po badaniu USG. Wyrzuty sumienia, że źle postąpiła.

– Co z ojcem? – Skye dała Mim kuksańca w bok. – Domyślam się, że to nasz elegant.

– Tak? Dlaczego zatrudniłam kogoś tak przenikliwego? – Mim oddała kuksańca. Żałowała, że nie może zakomunikować, iż ich historia ma szczęśliwe zakończenie.

– Zgadłaś. To Connor Wiseman.

– Gdzie on się podziewa? W Auckland? I czy w ogóle wie o dziecku?

– Wie i jest uszczęśliwiony. Będzie uczestniczył w wychowywaniu potomka.

Chociaż nie w takim stopniu, jak bym pragnęła, pomyślała Mim i uśmiechnęła się słabo do przyjaciółki. Cieszyła się, że zostanie matką, lecz bardzo tęskniła za Connorem.

Skye zmarszczyła czoło.

– Ty będziesz tutaj, a on tam? – Odciągnęła Mim na bok i zniżając głos, dodała: – Widzę, że serce ci krwawi. Czy to znaczy, że on cię nie chce? Powiedział ci to?

Mim oczy zaszły łzami.

– Pokłóciliśmy się. Dał mi do podpisu umowę dotyczącą odwiedzin.

– Czy powiedział, że cię nie chce?

Powiedział? Była tak zaślepiona gniewem, że go nie słuchała. Powiedział czy nie?

– Nie wiem.

– A ty jego chcesz?

– Tak. Chcę. Bardziej niż czegokolwiek na świecie. Ale to niemożliwe.

– Mogłabyś go spytać. Nie rozumiem, co cię powstrzymuje. Jeśli powie nie, to przynajmniej będziesz wiedziała, na czym stoisz.

– A to miejsce?

Mim wskazała ukochaną przychodnię. Dach był już prawie wyremontowany, nowy sztyld gotowy do zawieszenia, w biurze czekał lunch z okazji ponownego otwarcia. Przychodnia to jej dziecko, na które chuchała i dmuchała, o które walczyła, któremu poświęciła wiele godzin ciężkiej harówki. Robiła to dla matki, dla społeczności miasteczka. Dla siebie.

– Nie mogłabym go zostawić.

– To tylko budynek. Cegły i zaprawa. W małej miejscinie, jakich wiele. Atanga Bay jest piękne, mieszkają tu fantastyczni ludzie, masz wiele związanych z nim wspomnień, ale niech cię to nie powstrzymuje. Gdybym nie musiała opiekować się mamą, uciekłabym stąd natychmiast, aby realizować marzenia.

– To było moje marzenie. Budowałam przychodnię dla mamy.

– I ona byłaby z ciebie dumna.

Wzruszenie ścisnęło Mim za gardło.

– Nie wiem. Próbowałam zbudować więź pomiędzy mną i Daną, ale nigdy mi się nie udało.

Pragnęłam kochać i być kochaną.

– Teraz masz prawdziwe dziecko, które potrzebuje ojca. – Skye objęła Mim ramieniem. – W Auckland jest wiele przychodni, które potrzebują oddanych lekarzy.

I jest mężczyzna, który bardzo potrzebuje ciebie.

Podczas lunchu nie miała apetytu, za to w głowie kłębiły się pytania. Czy Connor kiedykolwiek ją odrzucił? Czy kiedykolwiek powiedział, że jej nie chce? Czy ona nie zrobiła dokładnie tego samego, o co go oskarżała – że jej nie słucha? Że nie słucha jej słów, jej serca?

Dla miłości ludzie potrafią poruszyć niebo i ziemię, myślała. Rezygnują ze znacznie większych rzeczy niż jakiś budynek. Niektórzy poświęcają

wolność, swoją kulturę, rezygnują z absolutnej samodzielności. Dla miłości uczą się sztuki kompromisu.

Connor zasługuje na miłość, na bliskość kochającej rodziny, na kontakty z dzieckiem. Ona nie może go tego pozbawiać. A przede wszystkim z całego serca go kocha i pragnie, aby stał się częścią jej życia, aby razem stworzyli szczęśliwy dom.

Może przyszedł czas zawrzeć kompromis, myślała. Może porozmawiać z Connorem. Wyjaśnić, co czuje i czego pragnie. O ile potrafi to określić.

Mim zastała Skye na zewnątrz przyglądającą się krzywo zawieszonemu napisowi nad wejściem.

– W weekend chyba pojedę do Connora – oświadczyła. – Porozmawiam z nim. Zaryzykuję. Co o tym sądzisz?

– Byłby idiotą, gdyby pozwolił ci odejść. Co zrobisz z przychodnią?

– Jeszcze nie wiem. Szczerze. Boję się jak diabli. Może przerobię ją na domek wakacyjny? Będę spędzała tu weekendy? Czasami trzeba poświęcić jedno marzenie dla innych. – Mim spojrzała na napis. – Denerwuje mnie to. Daj drabinę.

Wspięła się na trzeci szczebel i poprawiła szyld.

– Zejdź z tej drabiny, kobieto! – zagrział tubalny głos.

Connor! Przyjechał!

– Zejdź albo sam cię zdejmę!

Mim obejrzała się przez ramię. Connor w starych dżinsach, koszuli w kratę i roboczych butach stanowczym krokiem zmierzał w jej stronę.

– Wyglądasz rozkosznie – zawołała do niego. – Jak reklama sklepu „Zrób to sam”. No, podejdź, zdejmij mnie z drabiny.

Connor chwycił ją w talii i postawił na ziemi.

– Co ty, do diabła, wyprawiasz? W twoim stanie?

– Ostatnie szlify – wyjaśniła. – Zamierzam wynająć albo sprzedać ten dom.

– A kto kupi taką rudę?

W Mim aż krew się zagotowała.

– Ona ma potencjał, zapomniałeś? – spytała, a widząc, że Connor macha jej przed nosem portfelem, wykrzyknęła: – Ani się waż! Nie możesz mnie kupić!

– Cieszę się, że cię widzę. Jak zawsze łatwo dajesz się sprowokować. – Connor podszedł, ujął jej twarz w dłonie i pocałował w usta. Mim zarzuciła mu ręce na szyję i oddała pocałunek. – Nie zamierzam kupić od ciebie przychodni, mam lepszą propozycję. Zostańmy wspólnikami.

– Ja tu, ty tam?

– Nie. Złożyłem wymówienie. Zrozumiałem, że pracuję z ojcem, bo chcę, aby mnie docenił. Potrzebuję odmiany. Muszę praktykować, robić to, co kocham. Z ludźmi, których kocham. Muszę nie tylko ratować ludziom zdrowie, muszę ratować siebie. Mogę to osiągnąć tylko tutaj, przy tobie i naszym dziecku.

Serce Mim napełniało się nadzieją.

– Tutaj?

– Zgadza się. Tutaj. – Wzruszył ramionami. – W tej zapadłej dziurze. Chyba oszalałem, ale spodobało mi się to miejsce. Mam jednak jeden warunek.

– Oczywiście, jakżeby inaczej – prychnęła. – Czekam na cios.

– Wiem, że zaraz się sprzeciwisz, ale przynajmniej mnie wysłuchaj. – Connor spoważniał i spojrzał Mim w oczy. – Musimy zastanowić się nad zmianą nazwy. Proponuję Centrum Medyczne w Atanga Bay.

– To spójrz. – Mim podniosła rękę i wskazała nowy szyld.

– Przychodnia Rodzinna – przeczytał Connor na głos. – Znakomicie, ale skąd taka decyzja?

– Miałeś rację. Muszę zerwać z przeszłością.

– Nie było ci łatwo.

– Jeden z pacjentów powiedział, że stara nazwa brzmi jak klub hipisowski i wtedy zaczęłam się zastanawiać, czy rzeczywiście nie jest myląca.

Connor otoczył Mim ramionami i przytulił. Jadąc tutaj, bał się, że się zmieniła, lecz ona była taka jak zawsze.

– Obiecuj, że nigdy się nie zmienisz – szepnął. – Kocham cię.

– Ja też cię kocham, miastowy lalusi.

– To mnie pocałuj.

Siedem miesięcy później

– Jak się ma moja wnuczka? – Pani Wiseman wpadła do pokoju dzieciennego i wyciągnęła ramiona do Connora. – Cieszę się, że cię widzę, synku.

– Ja też się cieszę, mam. Świetnie wyglądasz. – Connor obejrzał się przez ramię. – Ojciec też tu jest?

– Parkuje samochód. Daj mu trochę czasu. – Matka poklepała go po ramieniu i podeszła do łóżeczka. – Jaka śliczna!

Rozległo się delikatne pukanie i Max Wiseman na palcach wszedł do pokoju.

– Ładny dom. Wspaniałe widoki.

– I blisko przychodni – odrzekł Connor i podeszedł przywitać się z ojcem. – Ty też świetnie wyglądasz. Rejs dobrze wam zrobił.

– Gromada starych ludzi usiłująca przeżyć drugą młodość – prychnął Max Wiseman, ale się uśmiechnął.

– Dziewczynka, he? – Podeszedł i nachylił się nad łóżeczkiem. – Jak się czuje młoda mama? – zapytał.

– Dziękuję, dobrze – odezwała się Mim, wchodząc. – Witajcie.

– Macie już imię?

Connor spojrzał na matkę, której wcześniej zdradził sekret. Matka lekko skinęła głową.

– Myśleliśmy o Janey. Właściwie Janey Dana.

Max milczał. Żona podeszła do niego i wzięła go za rękę. Widząc oddanie matki po tym wszystkim, co przeszła z ojcem, Connor zrozumiał, po kim odziedziczył niezłomność charakteru.

– Janey. Najlepsze imię.

– Cieszę się, że je akceptujesz. – Mim objęła Maxa jednym ramieniem, drugą rękę wyciągnęła do Connora.

– My też pomyśleliśmy, że jest najlepsze.